


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Pokrowa. Okryj nas od wszelkiego zła
- Wielki Archont nie chce żyć w Kalifornii
- Monaster w Korcu jak rozsadnik
- U ojca Gabriela na bagnach

# PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 10 (304) październik 2010

cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

**5 września w Bobrownikach wyświęcono cerkiew Zmartwychwstania**

Więcej na stronach 2-5

# W numerze





*O. Roman Kiszycki, z prawej władycy Jakub i Gieorgij*

Wyświęcenie cerkwi 5 września w Bobrownikach zebrało pielgrzymów z wielu nadgranicznych wsi – Bobrownik właśnie, Mostowlan parafialnych, Chomontowców, Rudak, Łosinian, Kruszynian, Świsłoczan. Wielu z nich to ludzie, którzy wyszli z tych wsi. Nie mają tam już swoich rodziców, ani chat. Ale korzenie mają, bardzo silne. Jak choćby Włodzimierz Jarosz, urodzony w Łosinianach, osiem kilometrów od Bobrownik, mieszkający w Białymstoku. Mógłby nie być na wyświęceniu? Niemożliwe! Nawet dla córek – jedna w Warszawie, druga w Chicago – *rodny kut* to ta nadgraniczna ziemia. Lubią tu być.

# Dziś radują się niebiosa

Wielu pielgrzymów przybyło z Białegostoku, również z Warszawy, nawet Elbląga. Byli przedstawiciele różnych szczebli lokalnych władz, służb mundurowych, zwłaszcza granicznych. Dla wszystkich była to Pascha. A i zabrzmiało przecież tego dnia trzykrotne ***Chrystos Woskresie!*** Tak wiernych pozdrowił dostojny gość, władyka niżniegorodzki i arzamaski **Gieorgij**, który razem z arcybiskupem białostocko-gdańskim **Jakubem** dokonali poświęcenia *prestoła* cerkwi *Woskresieńskiej* w Bobrownikach na cmentarzu.

O obfite dary Boże dla ludzi, których ta cerkiew gromadzi i spaja, modliło się razem z hierarchami kilkunastu duchownych i kilka mniszek z diwijewskiego monasteru, wraz z ihumenią **Siergiją**, przybyłych ze Świętej Rusi, ziemi, na której niósł ***podwig*** św. Serafim z Sarowa. I modliła się ihumenia monasteru Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach **Anastasija**. Siostry tego monasteru pisały ikony do bobrownickiej cerkwi.

– Cztery lata temu zebraliśmy się na tym miejscu, by poświęcić kamień węgielny – mówił władyka Jakub. – Przez te lata było wiele trudu, ale i przeżyliśmy *torżestwo*, podobne do dzisiejszego, kiedy ustawialiśmy na kopułach krzyże. Z zewnątrz cerkiew wyglądała wtedy jak dziś, ale wewnątrz wszystko czekało na wykończenie. Patrząc na wielkość cerkwi, można pomyśleć, że cztery lata budowy to szmat czasu, ale gdy spojrzymy na liczbę ludzi, którzy tę świątynię wznosili, na wsie, które pustoszeją w okolicy i starzeją się, musimy stwierdzić, że tempo budowy było szybkie, a to dzięki aktywności o. **Romana Kiszyckiego** i dobrym ludziom, którzy wokół niego się gromadzili. Wśród nich byli i rzymscy katolicy.

O jednym z nich wspomniał włady-





ka. Lał beton pod fundamenty cerkwi. To była jego ofiara. Zmarł młodo. – Myślę, że będą o nim w tej cerkwi pamiętać – powiedział hierarcha. Tym człowiekiem był **Leszek Hlebowicz** z Szacił.

Poświęcenie cerkwi porównał władyka do chrztu człowieka. W obu przypadkach następuje omywanie świętą wodą, pomazanie mirrem, nadanie imienia.

Białostocki hierarcha zwrócił się do niżniegorodskiego, z którym razem studiował w Moskiewskiej Akademii Duchownej. – Przybyliście tu nie bez woli Bożej. Dwa dni uczestniczyliście w dorocznej konferencji mniszek i mnichów, która w tym roku miała miejsce na Świętej Górze Grabarce. Weszliście do naszych cerkwi. Wiemy, że rozmiar waszych obowiązków jest zupełnie inny, niż naszych. My w tym roku poświęciliśmy dwie cerkwie, ale w ciągu dwóch poprzednich lat żadnej. Wy każdego roku wyświęcacie około piętnastu. Prosimy o pamięć o nas w waszych modlitwach na Świętej Rusi.

Słowo do wiernych skierował władyka Gieorgij: – Dziś radują się niebiosa, ponieważ wyświęca się cerkiew. W tej cerkwi będzie zanoszona modlitwa za *usopszych*. Tylko tu, na ziemi, człowiek może siebie przemieniać. Kiedy znajdzie się w innym świecie, nie może tego dokonać. I jeśli jest grzeszny, takim pozostaje. I tylko Bóg, słysząc ziemskie modlitwy, przemienia i zmarłych. Nam z kolei, słabym, wojującym z biesami, niezbędna jest pomoc Cerkwi niebiańskiej. Wielu pogrzebanych na tym cmentarzu, dziś w sposób szczególny stoi przed Bogiem i modli się za nasz naród, za świętą wiarę naszą, by nie stygła ona nigdy.

**Wiesław Kulesza** podziękował arcybiskupowi Jakubowi w imieniu władz gminy za błogosławieństwo na budowę świątyni oraz posłanie do mostowlańskiej parafii ojca Romana, pracowitego i pełnego inicjatywy, i

ARCYBISKUP JAKUB NADAŁ OSOBOM NAJBARDZIEJ ZASŁUŻONYM PRZY WZNOSZENIU CERKWI ORDERY MARII MAGDALENY, BŁOGOSŁAWIONE GRAMOTY I LISTY POCHWALNE.

Orderem drugiego stopnia udekorował **Włodzimierza Abramowicza** i **Wiesława Kuleszę**, wójta gminy Gródek, na terenie której wzniesiono cerkiew, trzeciego stopnia – **Walentego Ciereszko**, prof. **Jerzego Uścinowicza**, autora projektu tejże cerkwi i **Jerzego Kozłowskiego**, **Wiktora Kokiecia**, **Piotra Szutkiewicza**, **Jerzego Hlebowicza**, **Andrzeja Gierszewskiego**, **Pawła Pietranika**, **Eugeniusza Borawskiego**. Błogosławione *gramoty* otrzymali **Zofia** i **Michał Cecerkowie, Tatiana** i **Bazyli Szustowie, Eugeniusz** i **Jan Owieczko** oraz **Walenty Citko**. Listy pochwalne trafiły do **Zdzisława Łukaszuka**, **Eugeniusza Bakiera**, **Walentego Sokołowskiego**, **Aleksandra Cecerko**, **Krzysztofa Mieleszko**, **Barbary Borawskiej**, **Romana Tarasiewicza**, **Małgorzaty Smykowskiej**, **Marii Waśkiewicz**, **Heleny Maliszewskiej**, **Janusza Cimochowicza**, **Małgorzaty Świderskiej**, **Kamila Borawskiego**, **Katarzyny Kokieć**, **Krzysztofa Starosty**, **Eugeniusza Mińczuka**, **Izabeli Skłodowskiej**, **Wiesława Kisielewskiego**, **Ałły Citko**, **Radosława Kuleszy**, **Janusza Tałucia**, **Mirosława Grzesia**, **Zofii Zajkowskiej** i **Cezarego Dąbrowskiego**. **O. Romana Kiszyckiego** nagrodził władyka medalem świętych Cyryla i Metodego.

*Włodzimierz Abramowicz chwilę po dekoracji, na zdjęciu pierwszym z prawej Eugeniusz Czykwin przekazujący ikonę o. Romanowi*



wręczył mostowlańskiemu proboszczowi ikonę.

– Z o. Romanem ściśle współpracowaliśmy – powiedział. – Ta budowa przybliżyła nas do Boga i do siebie i za to jesteśmy Bogu bardzo wdzięczni.

Poseł na Sejm **Eugeniusz Czykwin** podziękował o. Romanowi za oddanie i gorące serce, za to, że był motorem budowy cerkwi, która będzie radować nas i naszych braci z Białorusi, witając ich od razu po przekroczeniu granicy. Poseł podarował ikonę św. Eufrozyny Połockiej.

O. Roman dziękował wszystkim za modlitwy. Powiedział, że w tej cerkwi będzie zanoszona modlitwa za żywych, zmarłych i w intencji podróżujących, spokojnego przekraczania przez nich granicy i spokojnej na niej pracy.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

# Przy cerkwi w Bobrownikach

Kamień wgielny wyświęcił biskup **Jakub** 27 października 2006 roku. Dwa lata później, 19 października 2008 roku, władyka Jakub podczas oświęcenia dwu ośmioramiennych krzyży, mówił do licznie zgromadzonych wiernych: – Cieszy mnie, że jest nas tu tak wielu. Podobnie było podczas poświęcenia kamienia węgielnego. A to znaczy, że o. Roman potrafi gromadzić ludzi wokół siebie i dobrego dzieła. Parafia w Mostowlanach jest mała, niezbyt bogata. Ojciec Roman więc nie zbierał pieniędzy na budowę, ale starał się dotrzeć do ludzi, którzy dawali potrzebne materiały i pracowali. Efekty są widoczne. To wielki sukces młodego proboszcza.

O. **Roman Kiszycki** posługuje w Mostowlanach od 2004 roku i jest to jego pierwsza parafia. Przejął obowiązki od o. **Aleksandra Dobosza**. Do parafii należą Mostowlany, Dublany, Świsłoczany, Zubry, Zubki, Bobrowniki, Jaryłówka, Gobiaty, Chomontowce, Skroblaki. Wszystkich parafian jest około trzystu. W Mostowlanach jest ze trzydzieści domów, ale nie więcej niż sześćdziesięciu mieszkańców. Kiedyś we wsi była szkoła, także urząd gminny. Teraz to wszystko jest w Gródku.

Przed wojną niektóre wsie, na przykład Gobiaty, należały do parafii w Ciecierówce. Tam była cerkiew i cmentarz. W 1934 roku cerkiew rozebrano. Ciecierówka po wojnie została w granicach Białorusi. Wsie przygraniczne w tej okolicy miały burzliwą historię. Zaraz po wojnie Gobiaty, Bobrowniki, Jaryłówka, Chomontowce, Rybaki, Łosiniany, Ozierany znalazły się w Związku Radzieckim. W 1948 roku poprowadzono granicę państwową po rzece Świsłoczy i wsie wróciły do Polski.

Tamten dramatyczny czas wspomina **Luba Tomczyk**, filar sławnego białoruskiego zespołu „Lawonicha”, istniejącego w latach 60. Pani Luba mieszka obecnie w Białymstoku i opowiada tuż po uroczystości poświęcenia cerkwi w Bobrownikach: – Urodziłam się w 1941 roku. Moi rodzice, **Gabriel** i **Wiera**, mieli w Bobrownikach 14 hektarów kamienistej ziemi i cztery córki. Ja byłam najmłodsza. Urodziłam się, gdy Bobrowniki były w radzieckiej Białorusi. W czasie wojny nasza wieś była dwa razy palona. Raz palili żołnierze niemieccy, drugi radzieccy. A to z powodu położenia wsi przy strategicznej szosie.

Po wojnie, gdy Bobrowniki znalazły się w strefie radzieckiej, zaczęłam chodzić do szkoły w naszej wsi, gdzie uczono tylko po rosyjsku i białorusku. W 1948 roku, przed zmianą granicy, bardzo agitowano ludzi w Bobrownikach, aby przenieśli się dalej na wschód, do kołchozów. Już podwody z kołchozów po nas przyjeżdżały.

Ludzie przez kilka miesięcy bronili się jak mogli przed wyjazdem. Prawie wszyscy zostali. Kilka rodzin wyjechało. Niektórzy z nich zdołali tuż przed zamknięciem granicy uciec przez Świsłocz. Bobrowniki to prawosławna, białoruska, wieś. Do cerkwi chodziliśmy z Bobrownik do Mostowlan, siedem kilometrów. Pamiętam, że w czasach mojego dzieciństwa w Mostowlanach posługiwał o. **Anatol**





**Kasperski**. W Mostowlanach mnie ochrzczono. W Mostowalanach chowano zmarłych. Było daleko, niewygodnie. Chyba w 1949 roku **Włodzimierz Giedzicz**, mąż mojej najstarszej siostry **Eugenii**, mieszkaniec Bobrownik, wystąpił do proboszcza w Mostowlanach z propozycją, aby na wzgórku przy szosie utworzyć cmentarz.

Pamiętam, jak mieszkańcy Bobrownik, w tym i ja, sadzili wokół zaplanowanego cmentarza brzozy i sosenki. Pierwszy pochówek na tym cmentarzu był chyba w 1950 roku. Pochowano tam naszego sąsiada **Damiana Doroszko**, potem **Fiłaretę Citko**. A pomysłodawca lokalizacji cmentarza zmarł w lutym 2010 roku. Został pochowany w pobliżu cerkiewki Zmartwychwstania Pańskiego.

Do budowy cerkiewki doszło, można powiedzieć, w zwyczajny sposób.

– Nasza parafia – opowiada o. Roman – choć jedna z najmniejszych w diecezji białostocko-gdańskiej, jest dosyć rozległa. Mieszkańcy Bobrownik, a jest tu około pięćdziesięciu prawosławnych, mają do Mostowlan około ośmiu kilometrów. To parafianie w większości starsi. Brak tu dobrej komunikacji między wsiami. W rozmowie ze mną zaproponowali: „Ojcze, zbudujmy cerkiew na cmentarzu w Bobrownikach”. Podjęliśmy decyzję o budowie, władyka Jakub błogosławił. I zbudowaliśmy. Cerkiew będzie służyć także mieszkańcom Chomontowiec, Jaryłówki i Skroblaków.

Wśród prawie tysiąca osób zgromadzonych na poświęceniu cerkwi był także autor projektu bryły świątyni i jej wnętrza, prof. **Jerzy Uścinowicz**, mający w swoim dorobku dwadzieścia projektów świątyń, z których zrealizowano dziesięć.

– Ojciec Roman – mówi architekt – proponując mi udział w przedsięwzięciu, od razu zauważył, że parafia jest uboga. Dodał, że znalazł ofiarodawcę drewna na budowę świątyni. Taki był początek naszej współpracy. Budulec – drewno i kamienie polne – narzucał formę projektu. Powstała świątynia drewniana. Bliskość Białorusi też miała wpływ na formę.

Architektura cerkiewki nawiązuje do drewnianej chaty białoruskiej. Dawniej na Białorusi świątynie były proste, budowano je na planie kwadratu. Taką też zaprojektowałem dla Bobrownik. Jest też ciekawa innowacja – dzwonnica, połączona integralnie z cerkwią, będzie również miejscem na poświęcenie wody na Jordan.

Współpraca z ojcem Romanem była samą przyjemnością. To rzadkość przy takich obiektach. To młody duchowny, który potrafi słuchać, konsultować każdy szczegół, nigdy nie zdarzyło się, aby zaskoczył mnie jakąś kontrowersyjną decyzją, nigdy nie postawił architekta przed faktem dokonanym. Widać, że jest to w charakterze o. Romana. Ludzie też go bardzo szanują. Na poświęcenie cerkwi przyjechało może tysiąc osób. Ojciec Roman zadbał o nich i duchowo, i cieleśnie. Liturgię i poświecenie cerkwi przybyli mogli obejrzeć na telebimie. Po uroczystości pielgrzymi posilili się grochówką, którą przygotował proboszcz wraz z parafinami.

Świątynia pięknie prezentuje się od strony szosy prowadzącej na Białoruś. Będzie świadczyć o prawosławiu na tych terenach, a w pewnym sensie nawet neutralizować granicę. W Polsce od dawna drewnianych świątyń nie budowano.

**Michał Bołtryk**

*Ikona Opieki Matki Bożej, szkoła moskiewska, początek XVI wieku*

# Okryj nas od wszelkiego zła

**Oto jesienne święto Opieki Matki Bożej (*Pokrowy*), które stało się ulubionym zwłaszcza u nas, mimo że powstało nie na Rusi, a w Konstantynopolu i jest, chociaż brzmi to dzisiaj dziwnie, świętem zwycięstwa Bizantyńczyków nad naszymi wojskami, oblegającymi wówczas ich stolicę. Zgodnie z tradycją, podczas oblężenia w cerkwi objawiła się Matka Boża, trzymając szal nad miastem i modlącymi się w nim ludźmi.**

Ale jak to już nie raz zdarzało się w historii, to lokalne wydarzenie, które zaszło w lokalnych okolicznościach, przerosło samo siebie, nabrało ogólnoświatowego wymiaru i ogólnoświatowego znaczenia. Zapomniano o historycznym kontekście wydarzeń, o konkretnych okolicznościach, ale pozostał obraz Matki, której Syn na krzyżu usynowił całą ludzkość – Matki osłaniającej, broniącej i pocieszającej swoje, dotknięte nieszczęściem, dzieci, przyjmującej do swego serca wszystkie nasze smutki, wszystkie cierpienia, cały nieutulony ból naszego ziemskiego istnienia. I ośrodkiem takiego przyjmowania Matki Bożej stało się święto Pokrowy.

*A twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu* (Łk 2,35). Te słowa sprawiedliwego starca Symeona, skierowane do Matki Bożej w dniu, w którym przyniosła Dzieciątko do świątyni, żeby poświęcić Je Bogu, głęboko przeniknęły do dusz wiernych. Matka Jezusa, która przecierpiała u krzyża Syna swój straszny ból żalu i współczucia, stała się dla nas, ludzi, darem tej matczynej miłości, matczynego żalu i matczynego współczucia.

Całe wieki ludzie widzieli duchowymi oczyma ten świetlany szal nad światem, cieszyli się z niego i w nim znajdowali radość i pocieszenie.

*Dnieś, błagowiernii ludije, swietło prazdnujem, osieniajemi Twoim Bogomati, priszestwijem*. Ten, kto miał to widzenie, *jurodiwy* ubogi Andrej – opowiadał, że Matka Boża modliła się na kolanach, Pani i Królowa świata z jego powodu płakała. I wiele stuleci później o. Sergiusz Bułgakow, wielki rosyjski filozof i teolog, który sam w młodości przeszedł z chrześcijańskiej wiary do marksizmu, ale powrócił do domu Ojca i stał się w czasach ciężkiej próby, w latach odstąpienia od wiary milionów ludzi, świadkiem i głosicielem religijnego przywołania swego narodu, w kazaniu na dzień Pokrowy mówił o tajemnicy łez Bogarodzicy tak:

„Nie tylko tysiąc lat temu modliła się ze łzami w oczach Bogarodzica, ale modli się obecnie i tutaj i zawsze i wszędzie do końca świata. I nie tylko nad obecnymi wtedy był rozpostarty jej szal, ale i nad całym rodem ludzkim, i nad całym światem i nad nami, grzesznymi, on jaśnieje, chociaż nie jesteśmy godni, by to widzieć. Matka Boża pośredniczy między ziemią i niebem. Jest Ona Orędowniczką świata, zanoszącą Jego modlitwę do Tronu Chwały Bożej. Jest miłością i miłosierdziem, łaskawością i gorliwością, wybaczeniem i wstawiennictwem. Ona nie osądza, ale wszystkim współczuje. Ona nie jest prawdą sądu i nie jest sądem prawdy, ale matczynym wstawiennictwem. I na Sądzie Ostatecznym Syna Swego błaga Sprawiedliwego Sędziego o wybaczenie. Grzech świata i smutki świata ranią Jej wszechmiłujące serce, na złość i grzech odpowiada miłością i łzami, miecz także obecnie przeszywa Jej serce. Matka Boża płacze nad światem.

Cóż to za tajemnica? Sam świat płacze nad sobą Jej łzami. Jego cierpienia



i troski są istotą także Jej smutku, jego płacz jest istotą Jej łez. Ona – jest Matką, Ona jest sercem. Gdyby oczy ludzkie widziały światłość Matki Bożej w świecie, znałyby dokonujące się w tajemnicy przemienienie świata. Gdyby widziały Jej łzy, ścisnęłyby się i zmiękły okrutne ludzkie serca. Nie może być bowiem tak skamieniałe serce, która nie zmiękłoby w obliczu takiej miłości, okazującej mu tyle miłosierdzia – na złość odpowiadającej miłością, na grzech łzami, na bluźnierstwo wybaczeniem, na wrogość błogosławieństwem”.

I o. Sergiusz kontynuuje: „Świat nie jest pozostawiony sam sobie w swoim nieszczęściu, człowiek nie jest samotny w smutku. Matczyne serce jest rozdarte i zranione – razem z nim

i nad nami płacze Matka Boża... Będziemy wiedzieć, czyje serce ranimy grzechami, czyimi łzami omywane są nasze upadki... Ukochała rosyjska ziemia dzień Opieki Matki Bożej w Cargrodzie. Ale nie tam, a w naszym dalekim państwie zaczęto radośnie opiewać i wielbić osłonięcie świata przez Bogarodzicę. Przylgnął duszą naród nasz do tego cudownego zjawiska – ***pokrowskie*** cerkwie były budowane po całej ziemi ruskiej – padł na kolana swego serca razem z modlącą się na kolanach Bogarodzicą. I teraz, w wielkim swym smutku, naród nasz okrywa się Jej szalem... I teraz w nieszczęściach i biedach czyż nie słyszy Ona westchnień i wzdychań, czyż nie zwróci uwagi na płacz i szloch?

Wierzymy i wiemy, że i dzisiaj wstawia się *Miłosierdna* modlitwą i płaczem nad rosyjską niedolą. Czy słyszy nasze serce Jej płacz, czy wie o Jej modlitwie i pocieszeniu, czy zna jej ***Pokrow*** nad naszą ziemią? Tak, słyszy i zna, kiedy modlitewnie skłania się przed Przeczystą. Nie pozostawiła Ona naszej ziemi, chociaż dosięgły ją satanistyczne doświadczenia".

To kazanie o. Sergiusz Bułgakow wygłosił na samym początku bezbożnego, antyreligijnego szaleństwa na ruskiej ziemi. Ale pozostają one, te słowa, w całej swej mocy także dzisiaj. Niezależnie od tego bowiem, jaką nową formę przyjęłaby ta walka, pozostaje walką o poprawę, o wybór ludzkich serc i nie tylko pojedynczych serc, ale i o serce narodu – o jego wybór i o jego wierność.

*Radujsia, Radostie nasza, pokryj nas ot wsiakogo zła, czestnym Twoim* ***Pokrowom*** – tym porywem chwały i radości, tą modlitwą o pomoc, obronę i pocieszenie określany był kiedyś nasz duchowy los. I niezależnie od tego, ile było grzechów i upadków, jak straszne było nasze życie – ten jaśniejący obraz Matki, Wstawienniczki, Pocieszenia, Opieki nad światem był z nami, nad nami, w nas. I święto ***Pokrowy*** znowu przywołuje nas do powrotu do niego, i w tym powrocie – do ocalenia i odrodzenia.

**o. Aleksander Schmemann**
tłum. **Ałła Matreńczyk**



# W bogactwie tradycji

## Z biskupem gorlickim PAISJUSZEM rozmawia Anna Rydzanicz

**– Jakie drogowskazy wyniósł Władyka z domu rodzinnego?**

– Dobre pytanie. Wychowywałem się w domu duchownego, gdzie dominowały drogowskazy duchowe. Najważniejszy to dostrzeganie zawsze w drugim człowieku bliźniego.

Urodziłem się w 1969 roku. Pierwszych lat życia na parafii w Szczecinku nie pamiętam, ale później nieraz spotykaliśmy się z szykanami ze strony złych ludzi.

„Znowu zjeżdżają się Ukraińcy i swoje tryzuby będą stawiać" – mawiali, nie mając kompletnie pojęcia, kim jest Ukrainiec, prawosławny, czym jest tryzub. Kiedy w szkole nazywano mnie „psim pomiotem", „popem", „kocią wiarą", a także i bito – zawsze w pamięci miałem słowa rodziców. One pomogły mi znieść te trudne chwile.

W Jabłecznej, podczas moich postrzyżyn, władyka Abel powiedział, że byłem nowicjuszem – *posłusznikiem* od wczesnego dzieciństwa, bo dorastałem w parafii w Zabłociu, nieopodal monasteru.

Monaster zapalił we mnie jasny płomień powołania. Już jako młody chłopak wiedziałem, że chcę wstąpić do monasteru.

**– Na patrona wybrał sobie Władyka św. Paisjusza Wieliczkowskiego.**

– To nie ja go wybrałem, to on wybrał mnie. Przed mniszymi postrzyżynami w duchowych rozważaniach z władyką Ablem padła propozycja przywołania imienia władyki Palladiusza, pierwszego biskupa diecezji krakowsko-łemkowskiej. Odpowiedziałem, że bardzo podoba mi się imię Paisjusz, lecz to do biskupa należał wybór imienia. I to Władyka ze Świętym wybrali… Święty Paisjusz Wieliczkowski jest bliski kręgom słowiańskim. Kiedy jeszcze jako Piotr Martyniuk po raz pierwszy zobaczyłem jego ikonę, pokochałem go. On też przed przyjęciem święceń nosił imię Piotr. Potem jako archimandryta a później i biskup byłem w jego kielii, siedziałem na jego łóżku, miałem na sobie jego jepitrachil, dotykałem ksiąg, które tłumaczył, trzymałem w ręku Jego *posoch*. Święty pomaga mi zawsze…

**– Studia w Preszowie zapewne umożliwiły Władyce dostrzeżenie różnic pomiędzy prawosławnym Południem a prawosławną Północą?**

– Studia w Preszowie sprawiły, że zobaczyłem, iż prawosławne Południe jest naturalnym prawosławiem. Myślę, że tu też zadziałała Opatrzność Boża, która pozwoliła mi przygotować się do obecnej posługi. Człowiek, który żyje w kręgu jednej kultury, na przykład Północy czy Wschodu, bardzo często mówi, coś nowego jest niedobre, bo tylko to co widział uważa za słuszne.

Po zetknięciu się z tradycją prawosławną na Słowacji, troszkę inną od naszej, a szczególnie synodalnej, bardziej zbliżoną do tradycji bałkańskiej, a zwłaszcza, kiedy zacząłem wyjeżdżać na Bałkany, przekonywałem się, że jest ona taka sama.

Zobaczyłem, iż nasza diecezja jest skarbnicą tradycji bałkańskiej (w okresie rozbiorów tu była Galicja – jedyny kontakt z prawosławiem legalnie był tylko poprzez Bałkany) i starej konstantynopolitańskiej i przykro jest

słyszeć od współbraci: „A wy tam w górach to macie unickie tradycje". Wszystkie tradycje i obyczaje cerkiewne, które mamy u siebie, spotykamy w Rumunii, Bułgarii, Serbii, częściowo w Grecji. To w takim razie kto ma te „unickie tradycje"?

**– Gdzie w Polsce przebiega granica pomiędzy tą „innością"?**

– Uważam, że punktem granicznym jest diecezja lubelsko-chełmska. Przyjęła tradycje synodalne, ale do okresu międzywojennego czerpała z tradycji prawosławnego Południa. Lubię jeździć trasą z Rzeszowa przez Łańcut w kierunku Lublina i Chełma. Gdzieś w okolicach Łańcuta kończy się granica „naszego Południa", a zaczyna pogranicze, „strefa mieszana", by za Chełmem naturalnie przejść w tradycję synodalną. Różnorodność tradycji jest naszym bogactwem – pamiętajmy o tym.

Urodziłem się w diecezji wrocławsko-szczecińskiej, wychowałem w dzisiejszej lubelsko-chełmskiej.

Najpierw posługę kapłańską niosłem w diecezji warszawsko-bielskiej, potem lubelsko-chełmskiej, trochę w łódzko-poznańskiej, a teraz w przemysko-nowosądeckiej.

To jedna Cerkiew w swym bogactwie tradycji. I o tym powinniśmy pamiętać.

Cerkiew podzielona na diecezje skupia w sobie różne społeczności, ludzi, do których posyła nas Bóg i to im powinniśmy służyć. Dostosować się, ponieważ jesteśmy sługami sług Pańskich.

**– Władyka przywiązuje dużą wagę do pracy z młodzieżą.**

– Uważam, że po posłudze sakramentalnej jest ona najważniejsza. Młodzież jest naszą przyszłością, więc naszym zadaniem jest zaszczepienie w niej miłości do Boga, Cerkwi, własnej kultury i tradycji.

W diecezji są wspaniali duchowni, którzy bezgranicznie poświęcają się pracy dla dobra Cerkwi. Trud w diasporze jest bardziej satysfakcjonujący, niż praca na rzecz większości.

Zajęcia są prowadzone na ogromną skalę. Gdzie podczas niedzielnych nabożeństw jest więcej niż 90 procent parafian? Niestety tylko u nas i wśród Łemków w diecezji wrocławskiej.

W małym dekanacie nowosądeckim mamy ponad dwudziestu bardzo aktywnych młodych ludzi. Jest mi bardzo miło, kiedy idąc po Gorlicach spotykam naszą młodzież, która często, z drugiej strony ulicy, głośno mnie pozdrawia: *Sława Isusu Chrystu!* Młodzi szczycą się „swoim władyką". To dla mnie bardzo budujące. Jeszcze dużo przed nami.

Zamierzamy nawiązać kontakty z parafiami w Rumunii i Serbii. Mówię młodym: nie ukrywajmy się, otwierajmy jak najwięcej stron w Internecie, aby zobaczono, że jesteśmy. Uważam, że biskup powinien być z młodzieżą, żeby wskazać jej drogę.

**– Trudno jest pracować w diecezji, w której wiernych jest tylu, co w dużej parafii na Białostocczyźnie?**

– Uważam, że kierowanie ogromną diecezją jest bardzo trudnym zadaniem. Niełatwo jest być proboszczem parafii, która liczy tysiące wiernych, gdzie nawet wspaniały duchowny nie zna większości swoich parafian.

Kiedy w parafii jest sto osób, proboszcz zna każdego. Może z każdym porozmawiać, poznać owoce swojej pracy. Jestem pierwszym, którego władyka Abel wyświęcił na diakona. Pamiętam, kiedy razem usiedliśmy przy herbacie, prawie płakał, że nie ma wiernych w diecezji lubelsko-chełmskiej. Wtedy było tam ich trzy tysiące i istniała obawa, że pewnego dnia trzeba będzie zamykać niektóre parafie.

Minęło dwadzieścia lat, a żadnej parafii nie zlikwidowano, wręcz przeciwnie, powiększyła się liczba parafii i podwoiła duchownych. Diecezja ma męski dom zakonny i piękny monaster żeński w Turkowicach. Potrzeba nam wiary, pracy i pokory, co uważam za naszą misję.

**– Czy obawia się Władyka nieuchronnie postępującego procesu asymilacji?**

– Tutejsza młodzież i dzieci są wychowywane w duchu czysto prawosławnym i duchu przywiązania do swojej tradycji i kultury. Tutaj widać ogrom pracy i dobre ziarno, jakie zasiał w tej arcybiskup Adam

Inaczej bywa na innych terenach, a także na Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie – gdzie jestem pełen podziwu wobec tego, co dzisiaj robi władyka Abel. Prawosławna Chełmszczyzna powstaje jak mityczny feniks z popiołów. Moja babcia, uważając się za Ukrainkę, w towarzystwie zawsze mówi po polsku, mimo że nie bardzo jej to wychodzi. To trauma po Akcji Wisła. Jej babcia, a moja praprababcia, po wywiezieniu rodziny mamy na Ziemie Odzyskane, w szoku uciekła w pole i szukano jej parę dni. Wkrótce zmarła. Kiedy rodzina wróciła, musiała za ogromne pieniądze odkupić własny dom, budowany w 1945 roku, ponieważ stary spalił się podczas wojny. „Ukraińcy, zbierajcie się, ponieważ znowu będziemy was wywozić!" – straszyli w latach osiemdziesiątych ci, którzy mieszkali w ich domu. – I nie boisz się być Ukraińcem? – pytała mnie zaniepokojona babcia. – Nie – odpowiadałem. – A ja tak – mówiła. Do dzisiaj w kilku wsiach starsze osoby mówią tylko po ukraińsku, ale chodzą do kościoła. Jeszcze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ludzie bali się przyznać do tego, że są prawosławni.

**– Jaka jest rola języka w Cerkwi?**

– W tym roku po liturgii na Grabarce, którą służyłem z twardą wymową, podchodzili do mnie ludzie i dziękowali za liturgię na *ridnij mowi*. Nie jestem przeciwny językom narodowym, ale pamiętajmy, iż cerkiewnosłowiański jest językiem naszych przodków i głębi, jaką on posiada, nie zastąpi żaden współczesny język.

**– Kiedy Władyka po raz pierwszy usłyszał o św. Maksymie?**

– Jeszcze przed kanonizacją opowiadali o nim koledzy Łemkowie. Bóg sprawił, że byłem na jego kanonizacji jako hieromnich z Jabłecznej. Podczas procesji niosłem Jego ikonę. Pamiętam, było to ogromne przeżycie.

Od tego czasu bardziej zacząłem interesować się Łemkowszczyzną, jej historią. Święty Maksym jednoczy nie tylko prawosławne Południe i naszą Cerkiew, ale Cerkiew, jeszcze wtedy Czechosłowacką, a także Zakarpacie,

*Władyka Adam podczas uroczystości w Gorlicach*



z naszą Cerkwią. Kiedy trzy lata temu przyjechałem na przeniesienie relikwii świętego Maksyma ze Żdyni do Gorlic, władyka Juraj z diecezji michajłowsko-koszyckiej poprosił, abym koniecznie przyjechał do Inovca, przygranicznej wsi w górach, gdzie będą wnoszone do cerkwi relikwie św. Maksyma. Przyjechałem i wniosłem je, a władyka Juraj powiedział: „Widzisz, święty Maksym wybrał ciebie". Czasem tak sobie w myślach rozmawiam ze świętym Maksymem.

**– Ostatnio dużo się dzieje w diecezji, szczególnie w dekanacie nowosądeckim. Oprócz blasków są i cienie. Nowe inwestycje, obok nierozwiązanych kwestii mienia z Cerkwią greckokatolicką. Jak temu sprostać?**

– Nie jest łatwo, ale mamy wspaniałych ludzi w diecezji, szczególnie władykę Adama. Wspaniałych duchownych, którzy sami wychodzą z inicjatywą.

Przykładem jest Regietów, gdzie buduje się cerkiew. Niewielka parafia, a nikt nie traci wiary. Dzięki ofiarności darczyńców już zamontowano krzyże. Idziemy do przodu, tego uczył mnie władyka Abel: „Tylko zacznij, a Pan Bóg pomoże". W wyniku rozliczeń, musieliśmy oddać akurat cerkiew w Bielance. Każdy z nas to przeżywał, szczególnie mieszkańcy wsi. Dlaczego właśnie tę, którą uratowali przed ruiną? Ich „dziecko".

Oficjalnie nie ma kontaktów z Cerkwią greckokatolicką, ale one się stopniowo poprawiają. Spotykamy się na Watrze i nie tylko. Można i trzeba rozmawiać.

Pozostaje jeszcze nierozwiązana sprawa Świętej Góry Jawor. Widzę u władyki Martyniaka chęć uregulowania tego stanu. Myślę, że to będzie korzystne dla obydwu stron.

**– Czego życzyć Władyce i diecezji?**

– Przede wszystkim Bożego błogosławieństwa dla wszystkich. Parafian, duchownych, dla władyki Adama i dla mnie. Tego, abyśmy mieli coraz więcej wiernych. Mamy nadzieję, że przyszłość będzie jasna.

**– Dziękuję za rozmowę.**

5 września 2010 roku w gorlickiej cerkwi Świętej Trójcy i św. Maksyma liturgią całonocnego czuwania, odprawianą przez arcybiskupa przemysko-nowosądeckiego Adama wraz z biskupem gorlickim Paisjuszem oraz licznie przybyłymi duchownymi, rozpoczęły się uroczystości ku czci świętego Maksyma Gorlickiego.

# W dzień św. Maksyma

Następnego dnia, w 96 rocznicę jego męczeńskiej śmierci, przed wejściem do świątyni hierarchów oraz grupę wiernych ze Słowacji, z władyką **Jurajem** i dziewięcioma duchownymi z diecezji michalovsko-koszyckiej, witały najpierw słowami łemkowskich poetów dzieci, przygotowane przez *imość* **Mirosławę Dubec**, a potem, chlebem i solą, przedstawiciele rady parafialnej oraz proboszcz, o. **Roman Dubec**.

– Sądzę, że kontakty pomiędzy naszymi Cerkwiami będą rozwijać się jak dawniej – mówił proboszcz. – Przed wojną wierni po obu stronach Karpat odwiedzali się z okazji parafialnych *kiermeszy*. Na święto Zaśnięcia Bogarodzicy Łemkowie szli do niedalekiej Lucyny, a 14 października Rusnacy, jak mawiają o sobie Łemkowie słowaccy, na Świętą Górę Jawor. Diecezja preszowska pod względem tradycji liturgicznej, liczby wiernych, języka i problemów, z jakimi boryka się na co dzień, jest bardzo podobna do diecezji przemysko-nowosądeckiej.

W długiej homilii władyka **Paisjusz** przypomniał postać świętego Maksyma, jego umiłowanie modlitwy i prawosławia. Przypomniał też o chrześcijańskich korzeniach zlaicyzowanej Europy, w której nie należy zapominać o modlitwie i jej sile.

– Doświadczyliśmy tego w czasie letniej powodzi w Gorlicach. Rzeka Ropa zalała centrum miasta, wdzierając się także na ulicę Brzechwy, gdzie stoi cerkiew, najpierw do sutereny plebanii. W pośpiechu rozważano potrzebę wyniesienia relikwii. – Święty męczenniku Maksymie, pomóż, wszak jesteś nasz! – zwróciłem się w modlitwie i woda zaczęła odstępować od bramy – wspominał hierarcha.

Procesyjnie wyniesiono z cerkwi *rakę* z *moszczami* świętego, a następnie trzykrotnie okrążono świątynię.

– Historia nie była dla nas łaskawa. Kiedy nas prześladowano, więziono w Talerhofie, szukaliśmy Królestwa Niebieskiego, jak męczennicy, poprzez modlitwę – powiedział po procesji 84-letni władyka **Adam**, nakazując tego dnia modlić się nie tyko do św. Maksyma, ale wszystkich męczenników, przede wszystkim bezimiennych, którzy oddali życie za prawosławie, ponieważ na ich krwi powstała Cerkiew. – Bogactwa materialne może i są ważne, ale one nie utorują nam drogi do Królestwa Niebieskiego – dodał.

Hierarcha za trud przygotowania święta podziękował proboszczowi,

parafianom oraz chórzystom pod dyrekcją **Marianny Jarej**.

Po raz pierwszy w dużej sali parafialnej zaprezentowano szaty liturgiczne, ręcznie, tradycyjnymi metodami, mistrzowsko wyszyte przez ihumena **Teodozjusza** ze Lwowa. Wzory w stylu greckim, kijowskim i rosyjskim to zaledwie niewielki procent dorobku twórczego ihumena. Niewykluczone, że w przyszłym roku szaty zostaną wyeksponowane w muzeum PTTK.

Proboszcz gorlickiej parafii prosił o. Teodozjusza o wyszycie *jepitrachila* dla relikwii *świaszczennomuczenika*. Po niedzielnej liturgii ihumen podarował świętemu Maksymowi komplet nowych, czerwonych, *obłaczenij*, które ułożono na relikwiach.

Z każdym rokiem rozwija się kult świętego Maksyma. Cząsteczki jego relikwii zostały przekazane do wielu miejsc na świecie, najwięcej na Słowację.

– Święty Maksym zajmuje u nas ważne miejsce – powiedział władyka Juraj. Podobno jeszcze przed lwowskim procesem, około 1910 roku, o. Maksym konno jeździł po wsiach słowackich i Rusnakom święcił paschy. Wówczas hierarchia unicka usiłowała narzucić nowy kalendarz. Duchowni uniccy na Słowacji nie chcieli święcić pasch według kalendarza wschodniego, więc wierni z Becherova i Niżnej Polanki zwrócili się z prośbą o posługę do o. Maksyma z Grabia.

– Czuję się jakby to była Pascha – mówi po rosyjsku mniszka **Julia**. To jej pierwsza wizyta w Polsce. Niegdyś malarka, dziś ikonopisiec, urodziła się w Rosji, ale mnisze postrzyżyny przyjęła przed rokiem na Słowacji. Wraz z obecnym na święcie ihumenem **Serafimem** (**Szemiotowskim**) rozmalowywali prawosławną katedrę św.św. Cyryla i Metodego w Michalovcach.

Jak dotąd, oprócz gorlickiej świątyni, święty Maksym doczekał się cerkwi w Głogowie.

– To sukces, bo iluż świętych dotąd nie ma swojej cerkwi – uważa o. Roman Dubec. – Jeśli Bóg pozwoli, może będzie ich jeszcze więcej.

**Anna Rydzanicz**, fot. **autorka**

*Władyka Paisjusz poświęcił krzyż na cerkiewnym placu*



4 września z błogosławieństwa arcybiskupa przemysko-nowosądeckiego Adama, po molebnu do Bogarodzicy, odprawionym przez biskupa gorlickiego Paisjusza w asyście duchownych dekanatu nowosądeckiego w cerkwi Opieki Bogarodzicy w Bielance, wyruszyła procesja do miejsca, gdzie w przyszłości stanie nowa cerkiew.

# W Bielance stanie cerkiew

W ubiegłym roku zdecydowano, że świątynia, w której dotąd służyli prawosławni, rzymscy katolicy i grekokatolicy, stanie się własnością greckich katolików, prawosławni zaś – korzystając z państwowej dotacji – wybudują sobie nową świątynię. Władze gminy Gorlice tanio, z 80 proc. rabatem, sprzedały im działkę w centrum wsi, obok świetlicy wiejskiej i sklepu. Kilka dni przed uroczystościami stanął tam ośmioramienny krzyż.

Władyka **Paisjusz**, po poświęceniu krzyża, przekazał kropidło w ręce duchownych niosących posługę w cerkwi w Bielance – greckokatolickiego ks. **Piotra Kaczmara** z Łosia, rzymskokatolickiego ks. prałata **Stefana Tabora** z Szymbarku oraz o. **Andrzeja Grycza**, proboszcza prawosławnej parafii, który ze święconą wodą obszedł przyszłe cerkwisko.

W homilii władyka odniósł się do ewangelicznej przypowieści o trędowatym, który w ciężkiej chorobie nie zwątpił w Boga. Osamotnionemu pozostała modlitwa. – Bóg nigdy nas nie zostawia. Pamiętajmy, że po strasznej burzy wschodzi słońce – mówił gorlicki hierarcha o deszczowej pogodzie ostatnich dni. Odwołał się również do święta Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy, proszącej o łaski u Zbawiciela, jak również do męczennika tej ziemi św. Maksyma Gorlickiego, jego posługi, od Poczajewskiej Ławry do śmierci na dziedzińcu gorlickiego sądu oraz świętych, którzy są zawsze z wiernymi.

Władyka w ubiegłym roku, podczas pielgrzymki do Poczajowa, do cudotwóczej ikony w ławrze przyłożył nową ikonę Bogarodzicy, a nastepnie podarował ją do mającej powstać cerkwi w Bielance. – Łemkowski naród kocha ławrę i *Przeczystą*, czczoną na Poczajowskiej Górze – powiedział władyka. W dniu poświęcenia placu biskup przekazał przyszłej cerkwi kolejne dary, w tym siedemdziesięciokilogramowy dzwon ze słynnej ludwisarni **Felczyńskich**, odlany ku czci św. Paisjusza Wieliczkowskiego, a podarowany hierarsze przez samego mistrza. Dzwon, ofiarowany mu w ubiegłym roku na czterdziestolecie urodzin, władyka Paisjusz przekazał do cerkwi w Kielcach.

– Kiedy Maksym niósł prawosławie, niósł taki krzyż, krzyż apostoła

Andrzeja – *Andryja Perwozwannoho* – mówił, darując krzyż *naprestolny* proboszczowi Leszczyn, Kunkowej i Bielanki, o. Andrzejowi Gryczowi.

Hierarcha podziękował wójtowi gminy Gorlice, **Ryszardowi Guzikowi**, który obiecał parafian wspierać materiałami budowlanymi, mieszkańcom wsi, duchownym innych Kościołów, a także sołtysowi Bielanki, **Julianowi Necio**. Każdy z uczestników uroczystości na jej zakończenie całował krzyż i poruszał sercem dzwonu, którego dźwięk rozchodził się po zielonych jeszcze górach Beskidu.

Drewniana cerkiew z 1773 roku, jedna z najstarszych w regionie, w 1946 roku, podczas przesiedleń na Wschód, stanęła w ogniu, wznieconym od cerkiewnej świeczki. Na szczęście nie zniszczył on wnętrza i pięknego ikonostasu. Uszkodzony dach, prosty teraz w kształcie, pokryto gontem i tak odnowiona świątynia służyła do 1947 roku. Potem użytkowali ją rzymscy katolicy.

Najwcześniej, wiosną 1957 roku, wrócił **Józef Czupik**, rocznik 1922. – Krzyże leżały w rowach. Jedynie wysoka kopuła z dzwonnicą była na swoim miejscu – wspomina długoletni starosta cerkiewny, a do niedawna sołtys. – Wracało nas po dwoje, troje z rodziny, w sumie osiemnaście rodzin. Byli mieszkańcy stopniowo podnosili cerkiew z ruin. W 1959 roku rozpoczeli starania o przekazanie świątyni, wcześniej zwracając się do metropolii w Warszawie o reerygowanie parafii prawosławnej. Do parafii przystąpiło dwadzieścia rodzin, około osiemdziesięciu osób, bo osiedliły się tu dwie rodziny, wcześniej nie związane z Bielanką. Ostatecznie w 1966 roku władze zezwoliły na użytkowanie świątyni, zaznaczając, że prawo do współużytkowania mają również rzymscy katolicy. Formalnie pierwszym duchownym sprawującym posługę był o. **Mikołaj Słokotowicz**. Plebanię w czasie dziesięciu lat nieobecności wiernych rozebrano.

– Parafia jest mocna duchem – mówi **Stefan Hładyk**, parafianin, radny powiatu, prezes Zjednoczenia Łemków.

**ciąg dalszy na str. 19**



# ELPIS niesie nadzieję

**Wystawa starodruków, wystawa fotograficzna OrthPhoto „Prawosławie na świecie", projekcja filmów o tematyce prawosławnej, prezentacja cennych pocztówek, koncert muzyki cerkiewnej, a także modlitwa wypełniły pierwszą edycję Tygodnia Kultury Prawosławnej w Gorlicach. Trwająca od 30 sierpnia do 6 września 2010 roku impreza podsumowywała dziesięcioletnią działalność diecezjalnego ośrodka kultury prawosławnej „Elpis". Z inicjatywą jego powołania wyszedł władyka Adam, proponując też jego nazwę – Elpis, co po grecku znaczy nadzieja. – „Elpis" miał promować prawosławną kulturę. Chcieliśmy zmienić postrzeganie prawosławia w liczącym ponad sto tysięcy mieszkańców powiecie gorlickim – mówi dyrektor ośrodka, a zarazem dziekan nowosądecki i proboszcz gorlickiej parafii, o. dr Roman Dubec.**

Ośrodek ma kilka działów. Dział poświęcony kulturze i sztuce organizuje wystawy i koncerty, biblioteczny gromadzi stare księgi i najnowsze prace naukowe o tematyce prawosławnej. Władyka **Adam**, a także **Petro Kohut** ze Lwowa, podarowali ośrodkowi sporo cennych ksiąg, w tym starodruki, które umieszczono w muzeum ośrodka. Opiekuje się nim dział archiwalno-muzealny.

Z różnych części regionu stopniowo napływa dawne wyposażenie cerkwi – chorągwie, stare krzyże, szaty, wyszywane ręczniki. Mieszkająca dziś na Ukrainie **Angelina Taranowska-Horobczenko**, córka byłego proboszcza z Florynki i Binczarowej, **Petra Taranowskiego**, przekazała na przykład stare ręczniki, wyszywane przez *imość*. Przed rokiem, po prezentacji faksymilowego wydania

Ewangelii Peresopnickiej, muzeum wzbogaciło się o jej egzemplarz. W wersji faksymilowej dostępna jest też Biblia Ostrogska.

Wśród ponad pięćdziesięciu pozycji z wieków XVII, XVIII i XIX najstarszy jest „Antologion", wydany w lwowskiej drukarni brackiej w 1648 roku.

– To największa kolekcja w diecezji – mówi o. **Roman Dubec**. – Wiele pamiątek znajduje się jeszcze w rękach prywatnych, stopniowo ludzie decydują się jednak na ich przekazanie, dzięki czemu do muzeum trafił niedawno XVIII-wieczny *Triodion* z cerkwi w Smerekowcu, wyłowiony z rzeki. Także Łemkowie z zachodnich województw zgłaszają gotowość przekazania nam dawnych druków, by wróciły w rodzime strony, gdzie kiedyś służyły wiernym. W tym roku dokładnie opiszemy cenne pozycje, od miejsca i roku wydania po darczyńcę oraz odręczne wpisy. Wpis donacyjny wydanego we Lwowie w 1649 roku „Oktoichu" pochodzi na przykład z cerkwi św.św. Kosmy i Damiana w Bartnem, zaś w *Psałterzu* nauczyciel z Bartnego pozostawił wpis z 1915 roku, że 27 lipca wyjechał z okolic Leibniz i 1 sierpnia wrócił do domu. W wielu brakuje kart, ale mamy nadzieję, że pozyskamy fundusze na konserwację.

Pomiędzy starymi kartkami można znaleźć archiwalne już dokumenty z życia naszej Cerkwi – mówi o. Roman Dubec, trzymając w dłoniach orędzie metropolity **Stefana** z 1968 roku.

20-30 najcenniejszych książek, dzięki środkom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zostanie zdigitalizowanych i kilka trafi na strony internetowe.

Zinwentaryzować trzeba będzie całą kolekcję – książki, czasopisma i gazety wydawane nie tylko po cerkiewnosłowiańsku, ale i po rosyjsku, polsku, grecku, hebrajsku, ukraińsku, słowacku, łemkowsku, angielsku czy niemiecku.

Dzięki liczącym ponad trzy tysiące pozycji zasobom biblioteki „Elpisu" powstało kilka prac magisterskich. Do archiwum trafiają różne dokumenty






przekazywane przez młodsze pokolenie, często odziedziczone przedwojenne świadectwa szkolne, książeczki wojskowe, a także znalezione na śmietnikach dokumenty cerkiewne.

– Staramy się także poszukiwać w innych archiwach i kopiować historyczne dokumenty, dotyczące naszej diecezji – wyjaśnia o. Dubec. – Po pożarze cerkwi w Sanoku odtwarzane są dokumenty z dawnego archiwum diecezji. Zebrano już kilka tysięcy pozycji. To wszystko kosztuje, więc fundusze na prace archiwizacyjne czerpane są z projektów. Problemem jest też brak miejsca na ekspozycję. Sutereny gorlickiej parafii, zwłaszcza po lipcowej powodzi, kiedy woda podeszła na wysokość półtora metra, nie spełniają standardów muzealnych. Coraz częściej mówi się o wyeksponowaniu gorlickich muzealiów w dzwonnicy cerkwi św. Włodzimierza w Krynicy.

Ważną rolę do spełnienia ma dział katechetyczny. Poza organizacją pielgrzymek, wyjazdów, konferencji popularnonaukowych zajmuje się pracą z najmłodszymi.

Stałym punktem w kalendarzu „Elpisu" jest konkurs poezji łemkowskiej dla dzieci. W tym roku po raz pierwszy wzięła w nim udział młodzież z parafii w Lubinie.

Trzeba też wymienić coroczne „Wiejskie spotkania z kulturą" – występy zespołów i wystawy w poszczególnych wsiach diecezji organizowano przy okazji świąt parafialnych i łemkowskich *kiermeszy*. Dotąd, dzięki staraniom „Elpisu", impreza gościła w Wysowej, Hańczowej, Bartnem, Pielgrzymce, Rozdzielu i Gorlicach.

Duże osiągnięcia ma dział wydawniczy. Od 2005 roku „Elpis" wydaje, zawierający cenne materiały, będący pokłosiem działalności archwizacyjno-dokumentalnej, „Almanach diecezjalny", doceniany poza środowiskiem prawosławnym, jak również widokówki, pocztówki i ulotki.

Skopiowana w 2004 roku, podczas wyjazdu do Grazu, „Księga zmarłych" z obozu Talerhof została opublikowana w pierwszym tomie almanachu. Zawarte w niej informacje pozwoliły nawet rozwiązać kwestie spadkowe.

W Gorlicach wydawano również *Antyfon*, kwartalnik diecezji przemysko-nowosądeckiej, po ukraińsku.

– Osobiście cieszy mnie działalność wydawnictwa – wyznaje o. Roman Dubec. – Pozwala ona z naszą historią, opiniami docierać do środowiska nieprawosławnego.

Od roku 2005 realizowany jest projekt „Pamięć silniejsza od śmierci".

Na karczowanych i wykaszanych cmentarzach wyłaniały się zniszczone zabytkowe nagrobki. Trzeba było szukać środków na ich restaurację. Taki zapomniany cmentarz udało się, dzięki wsparciu kilku instytucji, Nieformalnej Grupie Kamieniarskiej

*Plakat zapowiadający wystawę starodruków i o. Roman Dubec z jedną z ksiąg*
*Niżej: modlitwa na dziedzińcu, na którym rozstrzelano św. Maksyma*

„Magurycz" i zaangażowaniu młodzieży, uporządkować w nieistniejącej dziś Radocynie. Wtedy też postanowiono wydać solidną monografię cmentarza.

– Fotografujemy i rysujemy krzyże i nagrobki, a konserwator zabytków opisuje stan ich zachowania – mówi dyrektor „Elpisu". – Chcielibyśmy zinwentaryzować wszystkie łemkowskie cmentarze. Z dwudziestu składanych wniosków na połowę udaje się pozyskać środki. Jak dotąd wydaliśmy trzy monografie wszystkich cmentarzy w gminie Sękowa. Uzyskaliśmy dotację na prace w gminie Uście Gorlickie.

Podstawą działalności ośrodka jest społeczna praca ośmiu młodych ludzi przy składaniu książek i innych zadaniach. To ogromne wsparcie.

W ramach współpracy z Cerkwią na Słowacji, gorlicki ośrodek wydał w języku słowackim osiem lektur dla wydziału teologii prawosławnej w Preszowie.

Tydzień Kultury Prawosławnej zainspirowali katolicy, pragnący bliżej poznać kulturę prawosławną. Uczestnicy wielu wycieczek, odwiedzających cerkiew Świętej Trójcy prosili proboszcza o opowieści na temat historii Cerkwi.

Tydzień zainaugurowała wystawa „Cyrylickie starodruki cerkiewne XVII i XVIII wieku" pokazana w Muzeum Regionalnym PTTK nieopodal gorlickiego rynku (czynna do 1 października). Starannie wyeksponowane w gablotach i opisane księgi dają świadectwo korzeni kulturowych ziemi gorlickiej.

Wystawiony „Apostoł" z 1696 roku z cerkwi w Grybowie jest dowodem na to, że istniała tam cerkiew. Niewielu wie, iż w muzeum we Lwowie znajduje się XV-wieczna ikona św. Mikołaja, pochodząca z nieistniejącej dziś cerkwi prawosławnej w Gorlicach.

Największą atrakcją Tygodnia okazała się inauguracja Jesiennych Czwartków, które będą miały miejsce w Miejskiej Bibliotece Publicznej – czyli prezentacja, przy pełnej sali, białych kruków, zakupionych na aukcji internetowej w listopadzie ubiegłego roku w krakowskim Antykwariacie Wójtowiczów pocztówek z lwowskiego procesu **Bendasiuka**. Cały komplet – dwadzieścia siedem kart w sepii, wydanych we Lwowie w 1914 roku, przedstawia oskarżonych, sędziów i świadków. Stał się on własnością biblioteki dzięki darczyńcom prywatnym, m.in. o. Romanowi Dubecowi i łemkowskiej pieśniarce **Julii Dosznie** za 243 procent ceny wywoławczej.



Niektóre z kart znane są ze starych publikacji, choćby Almanachu Talerhofskiego. Na jednej z nich można zobaczyć grupę świadków z Łemkowszczyzny. Pierwszą ich prezentację uzupełniła prelekcja o. Romana Dubeca „Proces o. Maksyma Sandowicza we Lwowie".

Koncert „Bortniańskiego powrót do Bartnego" przyciągnął w piątkowe popołudnie do gorlickiej cerkwi wielu miłośników muzyki cerkiewnej. Prawosławni, rzymscy katolicy i grekokatolicy mogli wysłuchać, obok kompozycji mistrza Bortniańskiego, utworów klasycznych oraz ludowych kompozytorów rosyjskich, ukraińskich, bułgarskich, gruzińskich i bizantyńskich, wykonywane przez chór parafii św. Włodzimierza w Krynicy, dyrygowany przez **Piotra Trochanowskiego**, a następnie, mocne w brzmieniu, trio studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej „Anastasis" pod kierownictwem muzycznym **Jarosława Grycza**, nowego dyrygenta gorlickiej parafii.

W sobotnie popołudnie, 4 września, przed tablicą upamiętniającą kaźń św. Maksyma Gorlickiego we wrześniu 1914 roku, na dziedzińcu Sądu Rejonowego w Gorlicach biskup gorlicki Paisjusz, duchowni dekanatu nowosądeckiego i wierni odśpiewali akatyst do świętego.

– Od świętego Maksyma powinniśmy uczyć się tego co najważniejsze w działalności, publicznej służby ludziom – powiedział po akatyście starosta powiatu gorlickiego, **Mirosław Wędrychowicz**. Św. Maksym, jak wcześniej podkreślił władyka Paisjusz, mając do wyboru bogatą parafię w Kijowie, wybrał skromną, ale na ukochanej Łemkowszczyźnie.

W terminologii cerkiewnej, od kiedy kanonizowano o. Maksyma Sandowicza, Gorlice nie są zwyczajnym miastem, a „Czcigodnymi Gorlicami".

Władze miasta i powiatu sprzyjają przedsięwzięciom środowiska prawosławnego. Od kiedy miasto posiada tytularnego biskupa, wzrosła też jego ranga.

– Dotąd, w naszym regionie prawosławie postrzegane było jako bardzo hermetyczne. Obecnie, kiedy kultura prawosławna wychodzi poza granice parafii, ludzie dostrzegają, że jest ona bardzo bogata, różnorodna, wielonarodowościowa – mówi o. Roman Dubec.

**Anna Rydzanicz**
fot. **autorka**



# Nie wyobrażam sobie życia w Kalifornii

Z Archontem Wielkim Cerkwi Chrystusowej
prezesem firmy Pronar w Narwi
SERGIUSZEM MARTYNIUKIEM
rozmawia
Anna Radziukiewicz

**– Stał się Pan trzecim w Polsce, po Bazylim Piwniku i Janie Miniuku, laureatem najwyższej cerkiewnej nagrody. Otrzymał Pan tytuł Archonta Wielkiego, nadawany przez patriarchę Konstantynopola dla najwspanialszych dobroczyńców Cerkwi.**

**Sergiusz Martyniuk:** – Cieszy mnie ta nagroda, ale mam świadomość, że są w Polsce ludzie, których zasługi dla Cerkwi są o wiele większe od moich.

Z podziwem i uznaniem patrzę na dzieło arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abla, na jego niespożytą energię przy podnoszeniu z popiołów diecezji, której zgodnie z powojenną polityką miało nie być, na jego budowanie cerkwi, na odwagę rozpoczynania remontów świątyń w miejscowościach, w których oficjalnie nie ma jednej prawosławnej duszy, na odzyskiwanie hektarów cerkiewnej ziemi, na umiejętność skupiania wokół siebie ludzi mądrych, zdolnych, aktywnych, pracowitych, niezależnie od ich wyznania.

Tacy ludzie jak arcybiskup Abel i oczywiście metropolita Sawa rzeczywiście stawiają czoło wielkim wyzwaniom. Cenię też takich ludzi jak Eugeniusz Czykwin, który przez tyle kadencji zabiega w Sejmie o dobro Cerkwi, jakże często sam, z trudem szukając sprzymierzeńców swoich działań. Dostrzegam takich ludzi.

**– Każdy z nas znajduje inny sposób służenia Cerkwi, poczynając od wdowy i jej grosza. Pana pomoc porównałabym do tej, którą nieśli w minionych wiekach na naszych ziemiach ruscy możnowładcy, choćby Chodkiewicze w Gródku, Supraślu, Zabłudowie, Choroszczy. Nawet nie tyle o skalę pomocy mi chodzi. Pan wspiera Cerkiew materialnie. Ale na tym nie kończy. Jak dobry gospodarz śledzi Pan ruch złotówki, by nie zmarnowała się, by była dobrze zainwestowana. To o wiele więcej, niż przelać pieniądze na konto. Wymaga to nieustannego dzielenia czasu między obowiązki służbowe a społeczne, cerkiewne.**

– Pieniądze przekazują na Cerkiew ogromne rzesze ludzi. Ich niegospodarne wydawanie byłoby jakby przestępstwem. Dlatego służę swoim doświadczeniem.

**– Rozumiem, że inwestycyjnym także. Wybudował Pan, jako firma, wiele hal produkcyjnych, biur, stacji paliw, nawet mieszkań dla pracowników. I to doświadczenie owocowało na Świętej Górze Grabarce, szczególnie przy budowie Domu Gościnnego.**

– Wiem, jak posadowić budynek, jak go wznieść, by był ciepły, grzyb się na nim nie pojawiał i jak wszystko zrobić starannie i estetycznie. Moi ludzie położyli na Grabarce dziesiątki kilometrów kabli, w miedzi, dobrze zabezpieczonych, bez groźby spięcia i pożaru. Kładli terakotę i glazurę. Uczestniczyli przy innych pracach budowlanych. Ogromną robotę wykonał Jan Miniuk na Grabarce. Chodniki, plac, podjazdy, wyłożone polbrukiem, cała kamienna architektura, to efekt pracy ludzi z jego firmy.

**– Grabarka to Pana korzenie?**

– Tak. Urodziłem się w pobliżu Świętej Góry, w Pawłowiczach. A człowiek jest przywiązany do miejsca, w którym się urodził. Nie wyobrażam sobie życia w Kalifornii, bo jest tam ciepło i bogato. Tam nic by mi nie pasowało, ani język, ani chleb, ani powietrze. Z Narwi, gdzie mieszkam i pracuję, mam do mojego domu w Pawłowiczach osiemdziesiąt kilometrów.

Na Świętej Górze byłem chrzczony. Jako drużbant byłem w cerkwi Spasa na ślubach moich kolegów i koleżanek. Tam chodziłem do cerkwi. Świętą Górę wspierał, na ile to było możliwe w tamtych czasach, mój ojciec Mikołaj Martyniuk. Ojciec był przewodniczącym gromadzkiej rady narodowej, z siedzibą najpierw we wsi Grabarka, potem w Boratyńcu Ruskim.

**– W Pana pamięci pozostał inny obraz Grabarki?**

– Zupełnie inny. Pamiętam zapach końskiego potu, który unosił się u podnóża Góry i wspinał się aż na jej szczyt. Wokół niej ustawiało się na Spasa morze koni i fur. Niektórzy z tych wozów sprzedawali jabłka i grusze, inni lody, kręcone. Sanepid tego handlu nie obserwował, a ludzie z jego powodu nie chorowali. Przed świętem Spasa ludzie łowili i smażyli ryby, piekli pierogi.

Po Liturgii rozkładali się z jadłem na furach i wokół nich i jedli całymi rodzinami. Cieszyli się świętem. Nie spieszyli się. Przecież i tak musieli po-

czekać, aż fury stojące w sąsiedztwie odblokują im drogę do domu. Koniom wieźli obrok w torbach i poili je wodą, przywiezioną w konwiach, albo w rzeczce, płynącej u podnóża Góry. Wielu przecież jechało na Grabarkę dzień wcześniej.

**– Samochody też były?**

– Pamiętam samochód metropolity Wasilija, warszawę. Jeździł nią na Grabarkę. I było na sto procent pewne, że warszawa zakopie się zaraz za chatą Jaśka Kamieńskiego w Pawłowiczach. W tym miejscu zawsze czekali na władykę mężczyźni z parą koni i orczykiem. Wyciągali samochód z sypkiego jak mąka piachu.

**– Pielgrzymi też wtedy wędrowali pieszo?**

– Szły ogromne rzesze pielgrzymów, z każdej strony, najwięcej od Siemiatycz. Śpiewali nabożne pieśni i nieśli krzyże, dużo większe niż teraz, solidne, dębowe. Wtedy szli głównie starzy, a teraz młodzi.

**– Tyle krzyży, co z nimi się działo?**

– W paschalną noc szli ludzie do cerkwi na Grabarkę na Liturgię. Wielu wychodziło wcześnie. Na długo przed Liturgią byli na Świętej Górze. Oczekując na nią, zbierali krzyże powywracane czasem, podgniłe, zmurszałe. Układali je w stos u podnóża Góry, pamiętam przy których sosnach. Podpalali. Ogromne ognisko płonęło ze trzy-cztery godziny. Mężczyźni podtrzymywali ogień, ach ku jakiejż radości dzieci! Też tam biegałem. Miałem wtedy pięć-dziesięć lat.

**– I dlatego w Pana pamięci Grabarka pozostała niczym centrum świata, miejsce najważniejsze?**

– Nie tylko dla mnie. Uważam, że Grabarka jest najważniejszym miejscem na duchowej mapie Polski dla wszystkich prawosławnych w naszym kraju.

**– Od kiedy zaczął Pan pomagać Świętej Górze?**




– Od kiedy ihumenia Barbara Grosser [była przełożoną w latach 1962-1986 – przyp. ar] poprosiła mnie, żebym kupił monasterowi krowę. Kupiłem, od Zawadzkiego z Boratyńca Lackiego. Była duża i dawała dużo mleka. Wszystkie mniszki ją pielęgnowały.

**– Ale potem zaczął się okres szczególnie intensywnej Pana pomocy na rzecz monasteru na Świętej Górze.**

– Takim zrywem ogromnym, impulsem w myśleniu i działaniu, była dla mnie inicjatywa Jego Eminencji metropolity Sawy z 1998 roku budowy kamiennego muru, otaczającego Górę. Ludzie nieśli symboliczne kamienie. I wieźli je traktorami, kamazami. Rósł mur. Otoczył Górę. Wydzielił miejsce święte. Stworzył gniazdo. Wiedziałem, że uczestniczymy w historycznym momencie i że tę Górę możemy pokazywać światu.

**– Jako firma Pronar jesteście blisko związani ze Wschodem, zwłaszcza Białorusią i Rosją. Potrzebny jest nam Wschód dla naszego rozwoju?**

– Najlepiej trzeba żyć z sąsiadem, tak mówi ludowa mądrość. Wszystkie demokratyczne rządy w naszym kraju, istniejące po osiemdziesiątym dziewiątym roku, jakby nie rozumiały tej zasady, prowadząc na Wschodzie jakże często destrukcyjną dla naszego kraju politykę. Belgowie czy Holendrzy zdążyli przejechać Niemcy i Polskę i znaleźć miejsce dla swoich interesów na Białorusi, bądź w Rosji. My zaś często poruszamy się między fobią a obawami. A przecież na Wschodzie jest ogromne zaplecze surowcowe, na wyciągnięcie ręki.

**– Nie tylko surowcowe.**

– Oczywiście.

**– Dawno nawiązała wasza firma kontakty ze Wschodem?**

– Jeszcze za czasów Związku Radzieckiego. Handlowaliśmy z nim. Już wtedy kupiliśmy nawet w Związku Radzieckim kilka mieszkań, by te kontakty, nie tylko formalne, łatwiej utrzymywać. Bywa, że nieformalne więzi zaczynają po pewnym czasie puszczać świeże pędy biznesu, jak kłącza na wiosnę.

**– W Polsce powszechnie krytykuje się prezydenta Łukaszenkę, tym samym Białoruś. Owo poczucie pogardy wobec Białorusi z jednej strony i misji cywilizacyjnej z drugiej jest chyba największym wrogiem Polaków, jeśli chodzi o normalne kontakty biznesowe w ogóle na Wschodzie.**

– Chyba tak. Spójrzmy, jak zachowuje się Łukaszenka. On podczas swoich wizyt zagranicznych organizuje jednocześnie lot jednego albo i dwóch samolotów z ludźmi polityki i interesów, choćby do Ameryki Południowej, choć reprezentuje tylko dziesięciomilionowy naród. Te wizyty są dobrze przygotowane. Jest stworzona możliwość biznesowych spotkań. Jeśli nawet na sto propozycji tylko jedna

okaże się trafiona, to i tak warto było wysłać tak dużą ekipę.

**– Jako człowiek biznesu, nie boi się Pan wszechobecności u nas towarów z Chin?**

– To powinien być gorący temat rozmów między wszystkimi słowiańskimi narodami. Powinny one się jednoczyć, by bronić swojej gospodarki, produkcję przed zalewem tanich towarów z Chin, również Indii, teraz często kiepskich jakościowo, ale w przyszłości na pewno o wiele lepszych. Chiny już stawiają na jakość.

**– Próbuje Pan kreować inny obraz Białorusi wśród Polaków.**

– Tak. Podam przykład. Zorganizowałem kiedyś wyjazd autokarem dilerów Pronaru z całej Polski do fabryki traktorów w Mińsku.

Jechaliśmy przez Grodno. Nasi dilerzy zobaczyli za Grodnem ogromną fabrykę nawozów sztucznych, potem pięknie zagospodarowane kołchozowe, ogromne pola ciągnące się po horyzont, dobre drogi, zadbane lasy. „To u nich lepiej niż u nas” – co raz komuś się wyrywało. „Właśnie to chciałem wam pokazać” – odpowiadałem. Ale nie myślcie, że wszędzie na Białorusi jest tak dobrze. Tu jest jak w każdym innym kraju. Są obszary, które wymagają jeszcze dużo pracy, ale i jest wiele sukcesów.

Dużo gorzej jest w Rosji, gdzie ogromne nieraz połacie pól są zdegradowane, jakby kataklizm po nich przeszedł i usunięcie jego skutków nikogo od pięćdziesięciu lat nie interesowało.

**– Łukaszenka kojarzony jest jednak głównie z brakiem demokracji.**

– Narody potrzebują nieraz silnej ręki. Inaczej będzie jak z tym pastuszkiem. Babcia mówi wnuczkowi pastuszkowi: „Nie wpuszczaj krów w szkodę”. I wieczorem pyta: „I jak?”. „Nie wpuściłem”. Następnego dnia babcia pyta: „ Nie wpuściłeś?”. „Wpuściłem, bo babcia dzisiaj nie mówiła, żeby nie wpuszczać”.

Demokratyczne przemiany to proces, na który trzeba czasu.

**– Dziekuję za rozmowę.**

fot. **Anna Radziukiewicz**

## Ojcu Leoncjuszowi z podziękowaniem

# MISTRZ

30 sierpnia po św. Liturgii w cerkwi arcystratega Michała w Bielsku Podlaskim parafianie składali o. Leoncjuszowi Tofilukowi życzenia. Ich batiuszka ukończył 75 lat. Było skromnie i autentycznie. Ktoś kto nie znał o. Leoncjusza, mógłby pomyśleć, że były to okazjonalne życzenia, jakie składa się przełożonemu w jego kolejną rocznicę urodzin. Było jednak inaczej i nawet przypadkowy obserwator z pewnością odczuł autentyczność wypowiadanych słów.

Każdy wierzący w swojej indywidualnej modlitwie powinien wspominać swego batiuszkę. Powinien też choćby dobrą myślą czy słowem wspierać go w jego pasterskiej służbie. To batiuszka w imieniu nas wszystkich sprawuje św. eucharystię, udziela sakramentów, słucha naszej spowiedzi.

Biorąc odpowiedzialność przed Bogiem, udziela nam rozgrzeszenia, ślubu, chrzci nasze dzieci, jest z nami, gdy żegnamy się z odchodzącymi z tego świata naszymi najbliższymi. Batiuszka przed Bogiem odpowiada za swoje stado, a więc za dusze swoich parafian, ponosi też odpowiedzialność za materialny wymiar naszej parafii, za świątynię, cmentarz, różne formy życia parafialnego – chór cerkiewny, bractwa.

Jakże często zapominamy o tym wszystkim i zamiast zrozumienia i wdzięczności, skłonni jesteśmy do osądu, formułowania krytycznych uwag i pretensji, nawet gdy należymy do ludzi mało *wocerkowlenych*, przypominających sobie o Cerkwi od wielkiego dzwonu. Kiedyś sam należałem do takich. Zmianę myślenia o ludziach Cerkwi w dużej mierze zawdzięczam o. Leoncjuszowi.

Poznałem go 35 lat temu. Obok ś.p. **Serafina Żeleźniakowicza** był wówczas jednym z nielicznych na Białostocczyźnie duchownym, który gotów był z całych sił wspierać rodzące się właśnie Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Przez kilka lat byłem w domu o. Leoncjusza stałym bywalcem. Dziś, gdy praca z młodzieżą jest dla naszych duchownych „oczywistą oczywistością”, gdy Bractwo jest hołubione przez hierarchów, może uzyskać na realizowane projekty finansową pomoc z samorządów czy funduszy unijnych, tamte czasy wydają się czymś nierealnym.

Jako młodzi ludzie szukaliśmy swego miejsca w życiu. Raczej intuicyjnie czuliśmy, że odpowiedź na ważne dla każdego wchodzącego w życie człowieka pytania możemy znaleźć tylko w Cerkwi. Nie mieliśmy większych pretensji do władzy ludowej, polityka nas w ogóle nie interesowała. A mimo to już po kilku spotkaniach, na których o. Leoncjusz czytał nam fragmenty Ewangelii i je objaśniał, pojawił się – także pochodzący jak my z „białoruskiej hołoty” – funkcjonariusz UB. Nasze spotkania – wyjaśnił – naruszają porządek prawny, groził batiuszce sankcjami.

To, że o. Leoncjusz nie schylił głowy, nie uległ, być może uratowało rodzące się Bractwo. Dlatego też, gdy równo trzydzieści lat temu na Świętej Górze Grabarce pierwszy raz wybierano formalne struktury Bractwa i mieliśmy z wyborem przewodniczącego wiele problemów – ostatecznie rozstrzygnęliśmy to drogą losowania – nikt nie miał wątpliwości, że naszym duchownym opiekunem powinien być o. Leoncjusz.

Dla mnie Bractwo było najważniejsze, batiuszka oprócz Bractwa miał jakże wiele obowiązków. Jeszcze dziś stoi mi w oczach jego szczupła sylwetka ciągnąca dużą dwukołową taczkę z betonem na rusztowaniach hajnowskiego soboru Świętej Trójcy. Taką taczkę normalnie ciągnęło dwóch robotników, ale robotników nie było. Tego dnia z całej Hajnówki nikt nie zgłosił się do pracy przy budowie cerkwi.

Pan Bóg obdarzył o. Leoncjusza wieloma talentami. Co i rusz byłem zaskakiwany jego umiejętnościami pracy jubilerskiej. Prawdziwą jego pasją, i za to cała nasza Cerkiew w Polsce powinna być mu wdzięczna, okazała się ikona. Wielu prawosławnych dostrzegało kiczowatość wiszących w wielu cerkwiach, wykonywanych przez domorosłych „specjalistów" bohomazów. Nic nie mogli na to poradzić. Profesorowie **Stalony-Dobrzański** i **Nowosielski** byli w Krakowie, a innym sztuka pisania kanonicznej ikony nie była znana. Ale w tej sferze naszego życia cerkiewnego stał się prawdziwy cud. Dzięki jednemu batiuszce odrodzono sztukę, i to na najwyższym poziomie kanonicznego ikonopisania.



O. Leoncjusz nie tylko nauczył się sam pisać ikony, ale stworzył w Bielsku szkołę, nawiązującą do najlepszych tradycji tej sztuki w całym prawosławnym świecie. Łatwo powiedzieć: stworzył szkołę. Gdy opowiadałem moim kolegom posłom z sejmowej komisji kultury jak batiuszka, który żadnych szkół artystycznych nie skończył, nie mając – poza swoją parafią – pomocy ani od Cerkwi ani od państwa, stworzył szkołę, która może być wizytówką nie tylko regionu ale i Polski, z niedowierzaniem kręcili głowami.

Całe życie – powiedział mi kiedyś o. Leoncjusz – upłynęło mi na budowaniu. To prawda. Bliżej poznałem batiuszkę, gdy rozpoczynano budowę soboru Świętej Trójcy w Hajnówce. W Bielsku batiuszka gruntownie przebudował cerkiew Archanioła Michała, zbudował okazały dom parafialny z kaplicą, w której freski wykonał prof. Jerzy Nowosielski, zainicjował budowę cerkwi Pokrowskiej, którą przejął i z wielkim zaangażowaniem kontynuował o. **Jan Szmydki**. Przy drodze z Bielska do Brańska, w pobliżu wsi Szastały, o. Leoncjusz wybudował cerkiew, która każdego przejeżdżającego tą trasą zachwyca niezwykłą harmonią i urodą. Osobiście, gdybym miał jakikolwiek wpływ na projektowanie nowo budowanych cerkwi, wysyłałbym projektantów do Szastał, by obejrzeli proporcje cerkiewki i jej wkomponowanie w otaczającą przyrodę. Na pewno też przy ocenie projektów prosiłbym o konsultację batiuszkę Leoncjusza, który żadnych szkół architektonicznych nie kończył.

Nieraz myślałem, jak to się dzieje, że urodzony w Klejnikach, w rodzinie prostych prawosławnych „ziemlarobów", człowiek dokonuje tylu znaczących rzeczy.

Odpowiedź znajduję w świętości i pięknie prawosławia. To prawosławie formowało dziadków i rodziców o. Leoncjusza. On, przyjmując święcenia kapłańskie, już jako batiuszka kontynuuje ukształtowaną ciężką pracą, pokornym przyjmowaniem życiowych doświadczeń, a nade wszystko wiarą i tradycją przodków.

O. Leoncjusz przez wiele lat był moim duchowym ojcem, udzielał ślubu, chrzcił dzieci, wspomagał w chwilach zwątpienia. Za wszystko w Jego 75-lecie chciałem mu podziękować. Moje słowa, gdy składałem mu życzenia, były jednak – czułem to – okazjonalne i zdawkowe. Ale czułem też, że on i bez słów rozumie moje intencje. I za to także jestem mu wdzięczny.

Pisząc o o. Leoncjuszu nie mogę nie wspomnieć śp. matuszki **Ludmiły**. Choć bezpośrednio nie była zaangażowana w nasze „ważne" sprawy, zawsze z autentyczną radością przyjmowała nas w swoim domu. Przy wielkim zaangażowaniu w życie cerkiewne o. Leoncjusza to na niej spoczywał główny ciężar wychowania **Ałły**, **Jerzego** i **Leny** – dzieci rodziny Tofiluków. Dzieci, choć w różny sposób – Jerzy jako batiuszka, profesor i rektor Wyższego Prawosławnego Seminarium – są kontynuatorami prawosławnej tradycji.

W imieniu własnym, rodziny i redakcji życzymy batiuszce Leoncjuszowi jeszcze wielu lat błogosławionej Bogiem służby świętemu prawosławiu. *Na mnogije i błahoja leta dorogoj otec Leontij*.

**Eugeniusz Czykwin**
fot. **Krzysztof Miszułowicz**

*Ikona ze Świętej Góry Atos i oczekiwanie na nią przed cerkwią w Zwierkach*

# I dziś dokonuje cudów

Dzięki staraniom ihumenii Anastazji do monasteru Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach przybyła z Góry Atos kopia cudownej ikony Παναγία Παντάνασσα, Pantanassa (Wsiecaryca).

Ikonę w przeddzień jej święta, 30 sierpnia, przywieźli samolotem z Salonik, najpierw do Warszawy, powracający z pielgrzymki na Świętą Górę Atos **Bazyli Piwnik** – przedsiębiorca ze stolicy, fundator ikony, oraz **Marek Jakimiuk** – kierujący hajnowskim wydawnictwem „Bratczyk". Powitanie ikony i przekazanie jej spowiednikowi monasteru w Zwierkach – archimandrycie **Gabrielowi** (**Gibie**) – odbyło się na białostockim dworcu kolejowym.

Uroczyste powitanie miało miejsce po godz. 16 przed cerkwią w Zwierkach, poświęconą św. męczennikowi Gabrielowi. Ikonę umieszczono w centralnej części świątyni, obok *płaszczanicy* Matki Bożej. Archimandryta Gabriel w asyście o. **Piotra Pietkiewicza**, hieromnicha **Sawy** (**Goduna**) i o. **Aleksego Petrowskiego** odsłużył przed ikoną akatyst. Zwracając się do zebranych, archimandryta mówił o znaczeniu więzi modlitewnej Świętej Góry Atos z monasterem w Zwierkach oraz doniosłej roli, jaką w życiu każdego chrześcijanina pełni Bogarodzica. Marek Jakimiuk przybliżył zgromadzonym historię ikony.

– To wielkie święto dla naszej *obitieli* – mówiła ihumenia Anastazja.

Siostry i parafianie wyłożyli przed wejściem do cerkwi i w środku świątyni piękny dywan, cały z kwiatów i traw, a dla samej ikony został zrobiony specjalny kiot.

Kopia cudownej ikony *Wsiecarycy*, napisana przez atoskich mnichów, przybyła z Monasteru Watopedzkiego, położonego w północno-wschodniej części Atosu, na brzegu Strimonowskiej Zatoki.

Pierwowzór ikony Pantanasssa został napisany w XVII wieku. Początkowo znajdowała się ona w Nowym Skicie w Grecji, gdzie nazywano ją Pani Wszystkich (*Wsiegospoża*) oraz Wszechwładczyni (*Wsiepowielitielnica*). Od dawna słynęła z cudownej mocy zwalczania uroków i czarów. Znany na Atosie starzec **Iosif Hezychast** błogosławił ikoną swoich uczniów.

Do naszych czasów przetrwało opowiadanie starca o tej ikonie. Pewnego dnia przed ikoną *Wsiecarycy* pojawił się dziwny człowiek. Stał, coś niewyraźnie mamrotał. Nagle twarz Bogarodzicy zajaśniała jak błyskawica i jakaś niewidoczna siła rzuciła młodego człowieka na ziemię. Gdy tylko doszedł do siebie, ze łzami w oczach spowiadał się przed braćmi.

Żył daleko od Boga, zajmował się magią i przyszedł do monasteru, by wypróbować swą siłę na świętych ikonach. Cudowna ingerencja Bogarodzicy przekonała go do całkowitej zmiany życia. Wyleczył swą duszę z okultyzmu i został na Atosie.

W taki sposób ikona po raz pierwszy pokazała swoją cudowną siłę na człowieku, opętanym przez biesy





(zajmowanie się okultyzmem często doprowadza do opętania). Później zaczęto zauważać, że ikona okazuje dobroczynny wpływ na chorych z różnymi złośliwymi nowotworami.

Na świecie jest coraz więcej kopii cudownej ikony *Pantanassa*. Kilka z nich przywiózł między innymi z Atosu ihumen **Efrem** w 1997 roku do moskiewskiego Monasteru Nowospasskiego, a w 2002 roku na Wałaam. W 2003 roku kopia ikony znalazła się w Odessie w poświęconej jej cerkwi. Od 1999 roku kopia ikony znajduje się również w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku.

Kopia ikony Bogarodzicy *Pantanassa* w Zwierkach została napisana w skicie św. Anny na Atosie. Rozmiarami dokładnie odpowiada oryginałowi. Przed przywiezieniem do Polski była przykładana do oryginału oraz innych relikwii (w tym pasa Bogarodzicy), znajdujących się w monasterze Watopedi.

Ikona przedstawia siedzącą na tronie Bogarodzicę w pełnej postaci, z Dzieciątkiem, zasiadającym na jej lewym ramieniu. Chrystus prawą ręką błogosławi, a w lewej trzyma zwój pisma. Oparcie usłanego poduszkami tronu jest ozdobione kwiatami. Z tyłu, za tronem, widać dwa anioły w modlitewnej pozie.

W monasterze w Zwierkach przed ikoną w każdy poniedziałek o godzinie 18 służy się molebien z akafistem, po nim następuje *pomazanie* przywiezionym z Góry Atos święconym olejkiem, który pochodzi z łampady palącej się przed cudowną ikoną.

W 2000 roku inna ikona – dar mnichów Świętej Góry Atos, kopia Iwerskiej Ikony Matki Bożej, przybyła na Świętą Górę Grabarkę. W cerkwi Przemienienia Pańskiego modlą się przed nią tysiące pielgrzymów.

Poprzez ikonę Najświętsza Bogarodzica pomaga cierpiącym od nieczystej siły i chorym na nowotwory. Często bywa, że gdy nadzieja na pomoc ludzką słabnie i lekarze rezygnują, z pomocą przychodzi Bogarodzica, która i dzisiaj dokonuje cudów.

**o. Aleksy Petrowski**
fot. **siostra Emilia**

# W Bielance stanie cerkiew

**ciąg dalszy ze str. 11**

W Bielance osiedlił się wraz z rodziną w 1988 roku. Jego rodzinne korzenie wywodzą się z pobliskiej Kunkowej. Z Bielanki pochodzi żona. – Kiedy wróciłem, parafia była liczniejsza niż dziś i młodsza – wspomina. – Odeszło jedno pokolenie, zaś młodzi wyjechali na uczelnie i w poszukiwaniu pracy. Z czworga naszych dzieci, dwóch synów opuściło Łemkowynę, a przecież chcieliśmy, aby potencjał duchowy i narodowy tu pozostał – wyznaje.

Dla **Jarosława Trochanowskiego** i jego rodziny cerkiew w Bielance od zawsze była ważnym miejscem. Kierownik Zespołu Pieśni i Tańca „Łemkowyna" wrócił w góry w końcu lat 60. Na tle pięknych polichromii cerkwi w Bielance fotografował się zespół przed tournee do Stanów Zjednoczonych i Kanady. – Chciałbym jeszcze ujrzeć na nowej cerkwi krzyż – uśmiecha się maestro Trochanowski.

Podobnie starosta cerkiewny. – Tyle przeżyłem, ale chciałbym jeszcze doczekać wyświęcenia nowej cerkiewki. Od powrotu z ziem zachodnich na cerkiewną górkę odeszło czterdzieści siedem osób – wyznaje Józef Czupik. Żonę pochował dwadzieścia jeden lat temu. W Bielance mieszkają syn i córka z rodzinami. Niedawno wnuczka brała ślub w cerkwi z Polakiem, który przyjął prawosławie. Młodzi pracują za granicą, ale budują dom w Bielance.

Dzisiejsza parafia liczy około trzydziestu osób z trzynastu domów.

– Prace najprawdopodobniej ruszą wiosną przyszłego roku – mówi o. Andrzej Grycz. – Ustawa o uregulowaniu własności świątyń łemkowskich przewiduje ekwiwalent, za który planujemy rozpocząć budowę, ale do tej pory nie został on jeszcze ustalony. Kontakty z parafią greckokatolicką są dobre. Do wyświęcenia nowej cerkwi będziemy mogli służyć w starej. W tym roku chcielibyśmy przygotować plac pod budowę, a wiosną zalać fundamenty i poświęcić kamień węgielny. Parafianie są bardzo zaangażowani, jestem więc przekonany, że jeśli Bóg pozwoli, szybko wybudujemy cerkiew.



**Anna Rydzanicz**, fot. **autorka**

Bank Spółdzielczy w Bieczu 90 8627 0001 2002 3008 7233 0002
Parafia Opieki Matki Bożej w Bielance
z dopiskiem: „Budowa cerkwi w Bielance"

*Grzegorz Kuprianowicz (drugi z od prawej)*
*podczas święta Turkowickiej Ikony Matki Bożej w 2009 roku*



# Historyk z Lublina

Grzegorz Kuprianowicz jest laureatem dwudziestej edycji przyznawanej przez redakcję „Przeglądu Prawosławnego" nagrody im. księcia Ostrogskiego. Kapituła uhonorowała jego wkład w upamiętnienie wydarzeń związanych z – przeprowadzoną latem 1938 roku – akcją burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu. W jej siedemdziesiątą rocznicę ukazała się książka, przygotowano – wędrującą – wystawę, strony internetowe, przeprowadzono cykl spotkań i wykładów. Centralne obchody rocznicy – z konferencją naukową, koncertem i odsłonięciem pomnika – odbyły się w Chełmie. Grzegorz Kuprianowicz był autorem lub współautorem każdego z tych działań. Zaangażował do nich duchownych, naukowców, ale też i młodych ludzi, w których podziw wzbudziła jego pracowitość, pomysłowość i umiejętność godzenia wszystkiego, czym się zajmuje. A jest tego wiele.

Z zawodu jest historykiem, adiunktem w Zakładzie Historii Najnowszej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Rozprawę doktorską, obronioną w 1998 roku, poświęcił Ukraińcom na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w okresie międzywojennym. W kręgu jego zainteresowań znajduje się szeroko pojęta tematyka ukraińska, dzieje Chełmszczyzny i Podlasia, historia Cerkwi prawosławnej w XX wieku, procesy narodowotwórcze w Europie Środkowo-Wschodniej.

– Uważam się za Ukraińca – wyjaśnił – ale ukraińska świadomość narodowa nie została mi nadana. Sam musiałem ją w sobie odnaleźć, określić, kim jestem.

Wychował się w Lublinie, ale korzeniami sięga Białostocczyzny – Bielska Podlaskiego, Klejnik, Hajnówki. Babcia ze strony mamy wywodzi się ze znanego w Bielsku rodu **Tokarzewiczów**, notowanego w dokumentach już w XVI stuleciu.

– Moja rodzina związana jest z Cerkwią – wspomina. – Dziadek, **Konstanty** był starostą cerkiewnym w Hajnówce. Gdy w dzieciństwie mieszkałem w Bielsku, jego siostry regularnie prowadzały mnie do cerkwi *Michajłowskiej*. Z kolei pradziadek, **Tomasz Tokarzewicz**, pomagał o. **Serafinowi Żeleźniakowiczowi** przy tworzeniu pierwszej prawosławnej parafii w Hajnówce. Prawosławie było i jest fundamentem mojej tożsamości. Bardzo duży wpływ na moją osobowość wywarło Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Działałem w nim od momentu jego powstania w Lublinie w 1985 roku, wtedy też zostałem członkiem zarządu centralnego.

W tym młodzieńczym okresie postawiłem sobie pytanie: prawosławny, ale kto? Nie było łatwo na to pytanie odpowiedzieć. W cerkwi – rosyjski, w kioskach Bielska i Hajnówki – białoruska „Niwa", z atlasu gwar wynikało z kolei, że moi przodkowie posługiwali się gwarami języka ukraińskiego. Drążyłem dalej, czytałem, rozmawiałem. Choć rodzina nie miała ukraińskiej świadomości narodowej, w końcu sam sobie odpowiedziałem: Tak, jestem Ukraińcem.

Z tymi poszukiwaniami współgrała aktywność innych osób z Podlasia, które także doszły do ukraińskiej tożsamości, z której na początku lat 90. wyrósł Związek Ukraińców Podlasia, którego był współzałożycielem i jednym z liderów. Wtedy też współtworzył czasopismo „Nad Buhom i Narwoju".

– W naszej części Europy kwestia tożsamości narodowej jest wyjątkowo złożona – zaznacza. – Wyniki poprzedniego spisu powszechnego, w którym po raz pierwszy po wojnie pytano o narodowość, nie są wiarygodne. Przytoczę jedno zdarzenie. Rozmawialiśmy w rodzinnym gronie o nadchodzącym spisie i związaną z nim możliwością policzenia mniejszości. Tuż po jego zakończeniu teść zagadnął: „Mówiłeś, że zapytają mnie o narodowość. Ale takiego pytania w ogóle nie było". Wiele osób opowiadało mi, że swojego rachmistrza sami musieli prosić, by je zadał. „Po co miałem pytać?" – dziwili się. „Przecież widzę, że narodowość polska". Ja wolałem sam wypełnić formularz spisowy. Ostrożnie podchodzę więc do propozycji pytań, a w szczególności do sposobu obliczania liczebności mniejszości przez GUS w przyszłorocznym spisie.

Z połączenia prawosławia z ukraińską świadomością narodową wynikła aktywność **Grzegorza Kuprianowicza** w nowej lubelskiej parafii, św. Piotra Mohyły, której świątynią parafialną jest cerkiew Podwyższenia Krzyża Pańskiego, w domu pomocy społecznej przy ul. Dolińskiego. Służy się w niej w języku cerkiewnosłowiańskim z wymową ukraińską, po ukraińsku

czyta Ewangelie i *Apostoła* oraz głosi kazania. – Liturgie „z wymową ukraińską" odprawiane były w Lublinie od 1993 roku, a teraz mamy parafię, gdzie jest pełny cykl życia liturgicznego w starym stylu i w tradycji ukraińskiej. Wierni pochodzą przede wszystkim z naszego regionu, choć nie brakuje i Ukraińców z Ukrainy.

W parafii św. Piotra Mohyły Grzegorz Kuprianowicz pełni obowiązki starosty cerkiewnego.

Kolejnym polem jego aktywności jest Towarzystwo Ukraińskie, organizacja społeczno-kulturalna, działająca od 1999 roku. Wystawy, konkursy, konferencje, spotkania, odczyty, pokazy, koncerty – ogromne jest bogactwo imprez, które Towarzystwo przygotowuje i które firmuje, dając społeczności ukraińskiej możliwość prezentacji osiągnięć i lepszego poznania własnej tradycji.

Prezesem Towarzystwa jest Grzegorz Kuprianowicz.

Towarzystwo, wraz z diecezją lubelsko-chełmską, było współorganizatorem obchodów rocznicy burzenia cerkwi.

– To ważne dla miejscowej społeczności wydarzenie, kluczowe można powiedzieć dla kształtowania współczesnego krajobrazu kulturowego Chełmszczyzny i Południowego Podlasia. Teraz nazywa się te ziemie Lubelszczyzną, choć ja unikam tego określenia. Lubelszczyzna, tak jak Białostocczyzna, to zlepek kilku niejednorodnych etnicznie regionów. Warto pamiętać, że akcja burzenia cerkwi latem 1938 roku była częścią szerszych działań władz państwowych, mających doprowadzić do „repolonizacji", „odruszczenia", „odzyskania dla polskości" tej ziemi i jej mieszkańców.

Rok 1938 to czarna plama nie tylko w polskiej świadomości. W pamięci prawosławnych ukraińskich mieszkańców tych ziem zatarły go jeszcze dramatyczniejsze lata wojenne i tużpowojenne. Nie był przecież jednym tragicznym epizodem, ale częścią ciągu wydarzeń, trwających przez cały okres międzywojenny, których finalnym zwieńczeniem stała się Akcja Wisła. Niechętnie wracali do nich i wykonawcy, i ofiary.

Odbudowywanie pamięci to niełatwy proces. Udało się nam wykorzystać do tego zarówno tradycyjne, jak i nowoczesne metody, w tym multimedialne (z wielkim udziałem **Sławomira Wyspiańskiego**). Ukazał się już tom materiałów z konferencji w 2008 roku, wystawa nadal krąży po Polsce i Ukrainie, odbywają się kolejne wykłady. Następna rocznicowa okazja już za trzy lata, siedemdziesięciopięciolecie w 2013 roku.

Chciałbym podkreślić, że nie tylko rocznicy burzenia cerkwi, ale i większości innych działań nie udałoby się zrealizować bez władyki **Abla**. Jego rola w odrodzeniu tu prawosławia jest nie do przecenienia.

Grzegorz Kuprianowicz nie zaniedbuje pracy naukowej. Obok artykułów i drobniejszych tekstów, które wciąż schodzą z jego warsztatu, przygotowuje książkę o duszpasterstwie wojskowym w okresie międzywojennym.

I jeszcze jedno pole aktywności, w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, działającej na podstawie przyjętej pięć lat temu ustawy o mniejszościach. Jest w niej jednym z dwóch przedstawicieli mniejszości ukraińskiej.

A przecież jest jeszcze rodzina. Żona **Maria** pochodzi z Chełmszczyzny. – Ma cierpliwość – mówią o niej młodzi, zaangażowani w obchody rocznicy 1938 roku. Mówią tak, bo widzą jak wiele czasu dr Kuprianowicz poświęcił tej sprawie. A są też i trzy córki: **Olga**, **Katarzyna** i **Joanna**. Najmłodsza urodziła się w ubiegłym roku i otrzymała imię ku czci św. Joanny (Szwajko) z soboru św. Męczenników Chełmskich i Podlaskich.

Policzmy zatem: uniwersytet – zajęcia dydaktyczne i naukowe, Towarzystwo Ukraińskie, parafia, komisja. Nigdzie to co robi nie jest fasadowe. Chce łamać schematy i obalać stereotypy. Otwierać i budować nowe, żyjąc w zgodzie z tradycją i własnymi przekonaniami. Świadomie i aktywnie.

**Dorota Wysocka**
fot. **Marek Lach**

# O ikonach św. Gabriela

Dobrze jest, kiedy młodzi, pisząc prace dyplomowe, magisterskie, sięgają do swoich korzeni. W ten sposób zgłębiają tradycję i jednocześnie dzielą się nią z innymi.

W taki nurt wpisuje się praca dyplomowa **Pawła Iwaniuka** z Białegostoku, napisana na wydziale grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie „Ikonografia świętego męczennika młodzieńca Gabriela". Otwiera ją cytat



z książki „Myśli o ikonie" o. Gieorgija Kruga: „Ikona jest urzeczywistnieniem ludzkiego marzenia o stworzeniu obrazu – wizerunku. Jest zwieńczeniem wszelkich czystych wysiłków artystycznych, dążeń do utrwalenia i zachowania dla życia wszystkiego co wartościowe, a nade wszystko, jak się zdaje, wyglądu ludzkiej twarzy, ludzkiego oblicza". Iwaniuk snuje też refleksję osobistą, iż okres pisania pracy to „czas przemyśleń fundamentalnych, docierania do świadomości malarskiej, jak i osobistej".

Autor analizował treści teologiczne i plastyczne poszczególnych ikon tego świętego, znajdujących się w białostockich cerkwiach.

Powstał materiał szczególnie cenny dla ikonopiscy, przystępującego do tworzenia kolejnej ikony tego świętego. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Żeński monaster w Wojnowie obchodzi w tym roku piętnastolecie. Głównym świętem tutejszej wspólnoty jest *Uspienije*. W tym roku dom zakonny Opieki Matki Bożej w Wojnowie został podniesiony do rangi monasteru i zmienił nazwę na Monaster Zaśnięcia Bogarodzicy. 27 i 28 sierpnia świętowano więc wyjątkowo uroczyście.



# Monaster Uspienija w Wojnowie

W przeddzień święta całonocnemu czuwaniu przewodniczył o. **Witalis Czyżewski** z Kętrzyna, dziekan okręgu olsztyńskiego, asystowali mu o. ihumen **German** z monasteru w Supraślu, o. **Adam Stefanowicz** z Mrągowa oraz o. **Jarosław Jaszczuk** z Lidzbarka Warmińskiego. W nabożeństwie uczestniczył także o. **Aleksander Makal**, który przez czternaście lat niósł posługę proboszcza tutejszej parafii.

Św. Liturgię wraz z o. Makalem służyli o. **Jerzy Senejko** z Giżycka, o. **Aleksander Szełomow** z Olsztyna, który wcześniej również był proboszczem tutejszej parafii, oraz o.o. German i Adam. Nabożeństwo zakończono *krestnym chodom* wokół cerkwi i modlitwą nad grobem o. **Aleksandra Awajewa**, pierwszego proboszcza i budowniczego wojnowskiej cerkwi. Zgodnie z tradycją w tym dniu poświęcono także przyniesione przez wiernych zioła, zboża i kwiaty.

Cerkiew w dniu święta wypełnili pielgrzymi z Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Gródka, Białegostoku oraz najbliższych okolic. Swą obecnością monaster zaszczycili ihumenia **Anastazja** wraz z mniszkami z monasteru w Zwierkach oraz prof. **Eugeniusz Iwaniec** z Łodzi.

Spełniły się słowa stichiry ***priidi****tie bratija ustroim prazdnik*, za co wszystkim zebranym duchownym i świeckim, przyjaciołom monasteru, podziękowała na koniec uroczystości przełożona wspólnoty, matuszka **Agnia**.



Po nabożeństwie wszyscy udali się na świąteczny obiad do przestronnej *trapieznoj* nowo powstającego budynku monasterskiego. Obecnie jest on jeszcze w stanie surowym. Do końca roku planowane jest otynkowanie ścian wewnętrznych, wstawienie okien i rozpoczęcie prac przy instalacji sieci hydraulicznej.

Nowy budynek monasterski powstaje dzięki ofiarności wiernych. Prace nad nim rozpoczęto w 2008 roku, dzięki funduszom zebranym podczas akcji „Wspólne dzieło 2007", zorganizowanej przez fundację Oikonomos. Również „Wspólne dzieło 2010" ma wspomóc monaster w Wojnowie. Przełożona monasteru i mniszki wyrażają ogromną wdzięczność za każdą okazaną dotychczas pomoc i zapewniają o modlitwach za wszystkich fundatorów i dobroczyńców.

**matuszka Agnia**
fot. **siostry z Wojnowa**



Konto monasteru
na które można
dokonywać wpłat:

Kredyt Bank S.A.
II Oddział w Białymstoku
20 1500 1344
1213 4007 9159 0000

# Doktor budownictwa teolog…



Gdyby ktoś był pierwszy raz w Supraślu ponad dwadzieścia lat temu, a potem drugi raz w roku 2010, zdziwiłby się niezmiernie zmianą wyglądu monasterskich budowli. Cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy, wzniesiona od fundamentów, wszystkie budynki – cerkiew św. Jana Teologa, Pałac Archimandrytów, dzwonnica i tzw. Żaczek, gruntownie odremontowane... W ciągu kilku dziesięcioleci włożono tu mnóstwo pracy. Przedstawicielem do spraw inwestycji oraz inżynierem koordynatorem budowy, rekonstrukcji cerkwi i rewaloryzacji zabytkowych obiektów monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu, od 1998 roku jest Adam Musiuk.

Jesienią 2008 roku, gdy trwała generalna renowacja dzwonnicy, budynku wzniesionego w połowie XVIII wieku, rozmawiałem o dziele odbudowy z ihumenem monasteru, biskupem Grzegorzem.

– Mieliśmy szczęście – mówił władyka **Grzegorz** – że trafił się nam taki ktoś, jak pan Adam Musiuk, człowiek szczerze oddany sprawom supraskiego monasteru. Pan Adam właściwie jest dzieckiem Supraśla, tu powtórnie się narodził. A jak to było, niech sam opowie.

**Adam Musiuk** urodził się w 1971 roku w Białymstoku.

– Dobrze wspominam – opowiada Adam Musiuk – swoje dzieciństwo i lata szkolne. Każde wakacje spędzaliśmy z siostrą u dziadków, najczęściej w Wojszkach. Dziadek **Grzegorz**, ze strony mamy, miał gospodarstwo, w którym pracowaliśmy. Tam poznałem trud ludzkiej pracy, istotę życia w harmonii z ziemią, przyrodą. Dziadek był zdolnym cieślą, miał chyba pięć klas szkoły, jak mówił, kolejowej. Jego ojciec **Militon** był carskim kolejarzem. Dziadek urodził się w Rosji w 1911 roku. Często rodzina zmieniała miejsce pobytu z racji pracy jego ojca. Dziadek zachwycająco opowiadał o czasach przed rewolucją i zaraz po rewolucji, o służbie w wojsku, obronie Twierdzy Brzeskiej… Na całe życie zapamiętam jego mądrość: Ucz się, bo wiedzy na plecach nosić nie będziesz!

Z tym przesłaniem od dziadka Grzegorza uczyłem się w III Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku. Później dowiedziałem się, że to liceum, trochę wcześniej, kończyły siostry zakonne z Grabarki, Wojnowa, Zwierek. W liceum miałem czas nie tylko na naukę. Byłem bardzo zainteresowany sportem. W 1989 roku znalazłem się w drużynie mistrza Polski juniorów w piłce nożnej. Grałem w klubie Jagiellonia. Z wyjazdów na mecze do ówczesnego Związku Radzieckiego, a przeważnie do Grodna, przywoziłem dziadkowi kilogramy rosyjskich gazet. Dziadek bardzo lubił je czytać. A przy końcu życia dziadkowi najwięcej przyjemności sprawiało czytanie rosyjskich encyklopedii dotyczących Rosji. Czytał, rozmawiał ze mną. Zawsze mówił *po swojemu*. Ja przeważnie po polsku.

Po liceum Adam Musiuk rozpoczął studia na wydziale budownictwa lądowego i inżynierii środowiska Politechniki Białostockiej.

– Studiując – opowiada pan Adam – marzyłem o pozostaniu na uczelni, aby tam prowadzić badania, uczyć młodzież.

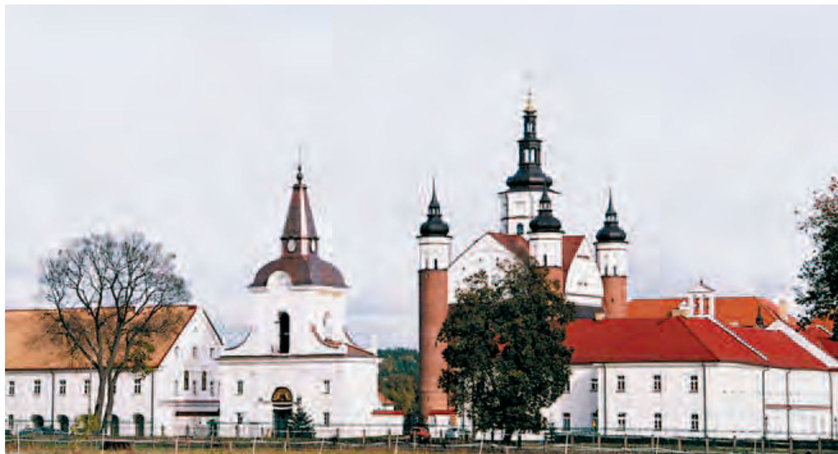
I to się spełniło. W październiku 1996 roku zaczął uczyć przedmiotów budowlanych na Wydziale Architektury Politechniki Białostockiej. Na Politechnice w 2008 roku obronił pracę doktorską z dziedziny budownictwa.

– Moje życie – mówi pan Adam – gruntownie odmieniło się po spotkaniu z Bractwem. A zaczęło się od pójścia, chyba w 1991 roku, na pielgrzymkę na Grabarkę. Tam poznałem nowych, ciekawych ludzi i coraz bardziej zbliżałem się do Cerkwi.

– Na początku lat 90. – wspomina Adam Musiuk – jeszcze jako student Politechniki Białostockiej zacząłem odwiedzać supraski monaster. Pamiętam pierwszych mnichów, których tam spotkałem. Byli to ojcowie Jakub, Miron, Grzegorz, Gabriel. Niewielu wtedy mnichów było w Supraślu. A jeśli chodzi o odbudowę monasteru, to mało co tam się wtedy działo. Był początek remontów i wielkich inwestycji, które pojawiły się w kolejnych latach.

Władyka **Miron**, który był wtedy ihumenem monasteru, zwrócił na mnie uwagę i można powiedzieć wziął pod swoją opiekę. Wiedząc, że studiuję budownictwo, często rozmawiał ze mną o odbudowie monasteru. Po studiach pracowałem w biurze projektowym. Na Zwiastowanie miałem sen, w którym stałem przed Supraską Ikoną Matki Bożej. Rano w pracy usłyszałem, że właśnie zostałem zwolniony. Pamiętając sen, nie zląkłem się jednak.

Niedługo potem odbyły się trzy chirotonie władyków Jakuba, Mirona i Grzegorza. Od biskupa Mirona, gdy składałem mu gratulacje, usłyszałem: – Będziesz potrzebny w Supraślu. Wówczas przez rok biskupem supraskim był władyka Jakub. Z nim ustaliliśmy formy naszej współpracy i w ten sposób znalazłem się w Supraślu. Przy mnie cerkiew Zwiastowania zwieńczono, pokryto pałac archimandrytów dachówką, zrewaloryzowano budynek przeznaczony na Akademię



Supraską. Początkowo decydenci w ministerialnych gabinetach ze zdziwieniem mówili: „To niemożliwe, żeby taki młody człowiek prowadził tak wielkie inwestycje!”. Nie dziwię się im, bo supraski monaster to jeden z najważniejszych zabytków na Podlasiu.

W czasie, gdy odbudowę monasteru prowadził Adam Musiuk, pozyskano na te cele prawie 15 milionów złotych.

– Ale to jeszcze nie koniec – zapala się Adam Musiuk, opowiadając o planach związanych z monasterem. – Trzeba urządzić odpowiednio pomieszczenia Akademii Supraskiej. Tam powinna być biblioteka, muzeum drukarstwa, sale wykładowe, aula na większe spotkania. Nie powinniśmy się zatrzymać tylko na odbudowie zewnętrznej. Mury i pomieszczenia powinny służyć społeczności prawosławnej i tym, którzy zainteresują się prawosławiem…

Kolejne prace przy odbudowie tak znakomitego zabytku wymagały od prowadzącego budowę także wiedzy teologicznej. Adam Musiuk posiadł taką wiedzę na studiach teologicznych na Uniwersytecie w Białymstoku. Był studentem pierwszego rocznika Katedry Teologii Prawosławnej. Studia te zakończył z oceną bardzo dobrą pracą „Modlitwa Jezusowa w życiu mnicha”. Promotorem był metropolita **Sawa**.

Można powiedzieć, że studia teologiczne odegrały w życiu pana Adama ważną rolę nie tylko z powodów naukowych. Tam poznał swoją przyszłą żonę – **Annę Makac**, z którą w 2002 roku wziął ślub.

Pani Anna jest absolwentką studium dyrygentury chóralnej w Siergijew Posadzie w Rosji. Prowadzi z sukcesami chór dziecięcy w soborze św. Mikołaja w Białymstoku. Mają dwoje dzieci – syna **Tomasza** i córkę **Joannę**. Tomasz chodził do przedszkola, gdzie naucza się języka białoruskiego oraz prawosławnej religii. Teraz poszedł do pierwszej klasy szkoły im. św.św. Cyryla i Metodego.

– Tę szkołę – mówi pan Adam – z kilkoma innymi osobami zakładałem. To dla mnie wielka radość, że teraz syn tam się uczy. Córka poszła do białoruskiego przedszkola i też pójdzie potem do tej szkoły.

Żona pana Adama uczy w szkole jako katechetka.

Adam Musiuk, niektórzy to wiedzą, ma jeszcze jedną pasję – miłość do muzyki, dobrej muzyki.

W swoich zbiorach ma kilka tysięcy płyt z muzyką cerkiewną, klasyczną, ale też rockową. Potrafi o tej muzyce zajmująco opowiadać. Odkryli to redaktorzy studenckiego radia Akadera. Pan Adam został pewnego razu zaproszony do radia jako kolejny wykładowca, aby opowiedział ciekawie o swoim przedmiocie, czyli budownictwie. Zaczęło się na opowiadaniu o budownictwie, skończyło na muzyce. Redaktorzy zaproponowali inżynierowi prowadzenie co dwa tygodnie dwugodzinnych audycji muzycznych.

Któregoś razu redaktorka tego radia powiedziała: – Sprawdziłam w Internecie. Wychodzi na to, że jest pan jedynym w Polsce doktorem budownictwa teologiem…

Adam Musiuk za swoją pracę na rzecz Cerkwi został nagrodzony orderem św. Marii Magdaleny III stopnia w 2008 roku oraz *Błagosłowienną Gramotą* w 2010 roku.

**Michał Bołtryk**

fot. **autor** i **Adam Musiuk**

*Monaster w Supraślu*

# O istocie prawosławia

Już starożytny filozof Platon, który żył około trzysta lat przed narodzeniem Chrystusa, powiedział, że rzeczy proste nie podlegają definiowaniu, nie sposób ich bowiem wyrazić słowami. Na przykład „kolor zielony” – jak go objaśnić ślepemu? Nie można. Można rozważać ile się chce, ale trzeba zobaczyć. Podobnie jest z prawosławiem. Z jednej strony jest to przejaw ludzkiego życia, w pełni dostępny bardzo wielu ludziom w różnych krajach. Z drugiej strony, jeżeli zechcemy wyrazić je słowami, także napotykamy na duże trudności.

Czym więc jest prawosławie? Widzimy oczywiście cerkwie, możemy czytać książki o nauce wiary, możemy uczestniczyć w nabożeństwie, ale cała istota, nie tylko chrześcijaństwa, ale każdej religii, polega na tym, by doprowadzić człowieka do tego celu, który wyraża się tylko jednym słowem – zbawienie. (...)

I może właśnie z tego punktu widzenia najlepiej byłoby porozmawiać o prawosławiu. Czym jest zbawienie i jakie środki oferuje człowiekowi, by je osiągnął?

W 1973 roku w Bangkoku pod egidą Światowej Rady Kościołów odbyła się Światowa Konferencja Chrześcijan. Omawiana na niej była bardzo ważna kwestia „Zbawienie – dzisiaj”. Oto jak po powrocie do kraju relacjonowali jej przebieg przedstawiciele rosyjskiej Cerkwi.

– Było to spotkanie chrześcijan całego świata, z udziałem dwóch tysięcy delegatów, reprezentujących ponad trzysta Kościołów chrześcijańskich. A dyskutowano o wybawieniu od chorób, wyzysku, rasizmu, głodu. Wtedy ktoś z prawosławnych podniósł rękę, wstał i zapytał: „Przepraszamy bardzo, a Chrystus przyszedł na ziemię, żeby właśnie od tego zbawić. On przecież

powiedział: *Moje królestwo nie jest z tego świata*.

Bo gdyby królestwo było z tego świata, Chrystus urodziłby się jako syn cesarza, zostałby cesarzem, stworzyłby najlepsze prawo, najlepszy system oświaty, ustanowiłby najlepszy ustrój społeczny, dałby wolność, która najlepiej służyłaby człowiekowi. A Chrystus urodził się w rodzinie biednego cieśli. Ani on, ani jego uczniowie nie znali dostatku. Dochodziło do tego, że zrywali kłosy na polach, rozcierali rękoma i jedli, za co ich potępiano, że jak to, w sobotę ośmielili zająć się czymś takim…

Chrystus poszedł zupełnie inną drogą, co więcej – nigdy nie potępił niewolnictwa, a pomyślcie, o czym my teraz mówimy – o równości, wolności, sprawiedliwości, wyzwoleniu od wyzysku. Chrystus na ten temat nawet nie mówił. A wydawałoby się, że swój żydowski naród powinien wyzwolić spod jarzma rzymskiego, albo wyprowadzić poza jego granice.

Problem jest ważny także dla współczesnego chrześcijaństwa, wszystkich Kościołów bez wyjątku, bo nas bardzo interesuje ta materialistyczna problematyka – jak wyzwolić się z kryzysu ekologicznego, demograficznego, finansowego (w Kościele anglikańskim ułożono modlitwę o wyzwolenie nas od kryzysu finansowego). Współczesne chrześcijaństwo całkowicie skierowane jest na to, żeby stać się departamentem socjalnej służby w swoich państwach – państwo popiera to i chwali. Oto jest Cerkiew, która zajmuje się tymi problemami, a ci którzy siedzą na pustyni i nieustannie modlą się do Boga, co dają ludziom? Jaką ludzkość ma z nich korzyść?

Ale biorąc pod uwagę to, jak Chrystus się zachowywał, w jakim środowisku się urodził, nie w cesarskiej, lecz bardzo ubogiej rodzinie, można oczywiście myśleć, że On coś z tych kwestii rozumiał. Był przecież Bogoczłowiekiem. Prawdopodobnie jednak istota religii nie polega na rozwiązywaniu zadań, które dotyczą naszego materialnego życia.

Gdyby na tym polegała istota życia, to jeszcze raz powtarzam, Chrystus zjawiłby się jako wielki reformator, wielki działacz społeczny i polityczny i prawdopodobnie wszystko by rozwiązał. Nie, nie…

I co ciekawe, współczesne chrześcijaństwo stara się to naprawić, jakby dostrzegło u Chrystusa jakąś niedoróbkę – my tak wierzymy w Chrystusa, że postanowiliśmy Go poprawić i dlatego zasadnicza uwaga kierowana jest w zupełnie inną stronę.

PROF. ALEKSY OSIPOW, wykładowca ekumenizmu w Moskiewskiej Akademii Teologicznej. Wykładał także historię rosyjskiej myśli religijno-filozoficznej, historię protestantyzmu oraz problemy współczesnej teologii. Brał aktywny udział w pracach Komitetu Naukowego przy Świątobliwym Synodzie oraz Synodalnej Komisji Teologicznej. Był członkiem międzypaństwowej teologicznej komisji przygotowawczej w dialogu prawosławno-luterańskim. Brał udział w spotkaniach dwustronnych, organizowanych przez Cerkiew rosyjską, z Cerkwiami dochalcedońskimi, Watykanem, Kościołem luterańskim i Kościołem anglikańskim.

A przecież w życiu każdego człowieka są problemy pierwszoplanowe, drugoplanowe, trzecioplanowe. (...)

I tu pewna uwaga: My, ludzie, w dalszym ciągu zachowujemy się jak starożytni Rzymianie, którzy na widok wychodzącego lub wynoszonego cesarza krzyczeli „Chleba i igrzysk", więcej nic nam nie trzeba. Że prosili o chleb – to naturalne, ale o igrzyska? Czy zwróciliście uwagę, ile zarabiają ludzie, którzy są obiektem igrzysk? Artyści, sportowcy? Ile zarabia piłkarz? Co tam uczony czy wynalazca, siedzi nad komputerem, nad kartką papieru i coś odkrywa. Owszem, mówi się, że przynosi to korzyść ludzkości, ale żadnej rozrywki z tego nie ma. Zrozumiałe, kiedy zachwycają się nimi dzieci, ale kiedy dorośli widzą cały sens w igrzyskach, szukają ich po to, żeby się rozerwać, oderwać – od czego? Od myśli, od pytań: Kim jestem? Jaki jest sens mego życia? Jakie jest przeznaczenie człowieka? – Nie, nie trzeba o tym myśleć. Lepiej popatrzeć, jak grają w piłkę.

I Chrystus taki jaki się urodził, nie mógł nas zainteresować. To zadziwiające. Zresztą od razu można powiedzieć, że kiedy przyjdzie ten drugi, którego Cerkiew nazywa antychrystem, okaże się wielkim działaczem społecznym, państwowym, który zjednoczy całą ziemię w jedno państwo, w ten sposób zapobiegnie wojnom, a wszyscy żyć będą w niewymownym dostatku i korzystać ze wspaniałej rozrywki. To będzie geniusz nad geniusze.

Oto między jakimi przeciwstawnymi biegunami stoi człowiek.

Czego chcemy? Tego syna cieśli, który ostatecznie poniósł karę za swoje nauczanie? Ukrzyżowano Go przecież. Czy tego geniusza ludzkiego, który w końcu da wszystkim ludziom chleba i igrzysk?

Powiedziałem: wszystkim ludziom. To nie jest precyzyjne. Ludzi będzie tyle, ile potrzeba z punktu widzenia tego wielkiego geniusza. No bo komu są potrzebne te 6,5 mld osób? Wystarczy miliard. A co z pięcioma? Sprzątniemy? Sprzątniemy. Środków na to mamy pod dostatkiem. Postęp naukowo-techniczny jest także po to, żeby rozwiązywać i takie problemy.

Tak więc my, ludzie, stoimy przed dwoma przeciwstawnymi wyborami. Podobnie jak przed pytaniem: co jest najważniejsze dla człowieka? A są to te wartości, o których mówią sprawiedliwi całego świata, o których mówili religijni reformatorzy całego świata, o których z całą niebywałą siłą powiedział Chrystus.

A powiedział, że pierwszoplanową wartością dla człowieka jest dusza, a szczęście polega na stanie jego duszy. Człowiek może posiadać wszelki materialny dostatek i pozostawać nieszczęśliwy.

Szczęście bowiem jest radością duszy, przy czym nie jakąkolwiek

radością, nie taką, że teraz jestem rad, a za pięć minut zgrzytam zębami. Nie, Chrystus mówił o tej radości, o tym szczęściu, o tym stanie, które powinno być wiecznym *dostojanijem* (dziedzictwem) konkretnego człowieka, osobiście. A kiedy powiedział: *Moje Królestwo nie jest z tego świata* wskazał, gdzie się ono znajduje.

Antychryst mówi „tutaj, na ziemi". Chrystus, kiedy go o to zapytano, przekazał porażającą wieść. Myśl, że Królestwo Boże jest tutaj, czy w innym miejscu, czy w innym narodzie, to wielki błąd. Radość i *błago*, do których człowiek w sposób naturalny dąży, nie wiąże się z geograficznym miejscem, społeczno-politycznym ustrojem czy filozoficzną koncepcją. „Królestwo Boże jest wewnątrz człowieka".

Oto dwa bieguny… Chrystus powiedział, że wewnątrz człowieka, Antychryst mówi, że na zewnątrz człowieka. Gdzie jest więc prawda?

Prawosławie twierdzi, że prawdziwe *błago* (wszystko co sprzyja szczęściu) człowieka, które zapewnia zarówno *błago* wewnętrzne, czyli radość istnienia, a także naprawia życie zewnętrzne, zachowanie, nawet społeczny czy państwowy ustrój, jest stanem duszy, który w innym języku, innymi słowami nazywamy czystością serca. A jest to wyzwolenie człowieka od tego, co w języku chrześcijańskim nazwane jest *strastiami*. Co przez nie rozumiemy?

– Ja nie mogę się poprawić, nie mogę znieść tego człowieka? To taka żałosna kreatura, a ja powinienem się do niego dobrze odnosić? Ja go nienawidzę! Ten człowiek nawet może o niczym nie wie, a mnie złość rozrywa. Och, jaki jestem „szczęśliwy". Przecież masz wszystko? Z jakiego powodu cierpisz, biedny? Dlatego, że on jest zły, tak?

*Strast'* – żądze – straszna rzecz, przypomnijcie Dantego „Boską komedię" – *Tak z zawiści kipiała moja krew, że kiedy było dobrze drugiemu, widziałbyś, jak zielenieję ja*. Jakie to straszne, nieprawdaż?

Jakie materialne rzeczy dadzą mi szczęście, jeśli zielenieję z zawiści? Jeżeli trzęsę się z nienawiści, kiedy cierpię z tego powodu, że mnie, takiego dobrego, nie pochwalili, że mnie poniżyli, jeżeli wzdragam się z tego powodu, że źle o mnie powiedzieli. Pamiętacie: „Ach, Boże, co powie kniahini Maria Aleksiejewna" (cytat z „Gorie ot uma" Gribojedowa – tłum.). Rzeczywiście, bo cóż się stanie, jeśli kniahini Maria Aleksiejewna powie o mnie źle. Pół biedy, jeśli Maria Aleksiejewa, a jeśli nawet ktokolwiek inny, już i tak cierpię.

Pomyślcie, z jakiego powodu cierpimy, z powodu jakich rzeczy. Gdyby tylko z powodu rzeczy. Ale nie... Okazuje się, że nawet optymalne zewnętrzne warunki życia są jak nietrwały domek i nie gwarantują dobrego samopoczucia.

W jednej chwili ten zachwyt, który we mnie jest, może runąć z powodu nieostrożnego słowa innego człowieka, który mnie zwymyślał, w końcu mnie skrytykował, albo oszukał, zrobił świństwo…Wyobraźcie sobie… Całe moje błogosławieństwo, cała moja radość życia, wszystko stracone. Pomyślcie tylko.

Chrystus mówi, że prawdziwe *błago* człowieka zawarte jest w stanie jego serca. W jakim stanie serca? On wskazał normę, która przyjmowana jest jako coś niemożliwego. Powiedział przecież – *Miłujcie wrogów waszych*. Kochać? Tego niegodziwca? I znów zapomnieliśmy, że kiedy nienawidzę, to cierpię, a temu człowiekowi to nawet *morie po kolena*. A Chrystus wzywa wszystkich do miłości i wtedy nikt nie będzie cierpieć, i ty przynajmniej staraj się to osiągnąć, a nie będziesz cierpieć…

Zwróćcie uwagę na życie ludzi świętych. Czym ono się charakteryzuje? Wszyscy oni osiągali taki stan, kiedy nie mieli już wrogów. I nie byli to idealiści, nie marzyciele, lecz ludzie trzeźwo myślący. Weźcie chociażby „Dobrotolubije" (nie jest to książka o „umiłowaniu dobra", lecz o „pięknie duszy człowieka"), poczytajcie, co najmądrzejsi ludzie piszą. Kiedy jeden z amerykańskich psychologów końca XIX wieku, James, przeczytał Izaaka Syryjczyka, powiedział: – To największy psycholog na świecie. Ja takich nie spotykałem. No tak, gdyby świeccy psychologowie czytali świętych ojców, to psychologia jako nauka bardzo by się zmieniła.

Tak więc miłować… Dobrze powiedzieć, miłować. Powiedzieć można wszystko, ale czy to jest realne? I czy jest to rzeczywiście osiągalne dla człowieka? Jeśli tak, to w jaki sposób? Tutaj stykamy się z problemem, który nazywa się prawosławiem. (...)

Prawosławie jest chrześcijaństwem. Jakim? Prawidłowym. Na czym polega prawda prawosławia? I tutaj zbliżamy się do sytuacji dosyć paradoksalnej. Zastanówmy się, kto to jest prawosławny. No, powiemy, człowiek, który zna katechizm, chodzi do cerkwi, przestrzega cerkiewnych wskazówek – modli się, spowiada się, przystępuje do *priczaszczenija*, przestrzega postów.

Jeżeli chcemy powiedzieć, co to jest prawosławie, przypomnijmy sobie, co stało się przy ukrzyżowaniu Chrystusa. Wraz z nim ukrzyżowano dwóch złoczyńców – po prawej i lewej stronie.

Jeden z nich urągał Chrystusowi, żądał wolności, używając dzisiejszego języka – praw człowieka, wszystkich znieważał, zwiększając tylko swoje cierpienia. A drugi? Skarcił pierwszego, mówiąc: „Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież sprawiedliwie odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił". I dodał: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego Królestwa". Co takiego szczególnego powiedział? Odpowiedź była wstrząsająca, pamiętacie. „Zaprawdę powiadam ci: jeszcze dzisiaj będziesz w raju". Dostąpił zbawienia, celu chrześcijańskiej religii, celu każdej religii. Dostąpił tego, co jest ostatecznym celem życia ludzkiego. „Za co?" – zapytamy. Przecież ten człowiek miał ręce po łokcie we krwi – a tu taka odpowiedź: „Jeszcze dzisiaj będziesz w raju".

Gdybyśmy zapytali przedstawicieli wszystkich religii, kto osiągnie zbawienie, odpowiedź byłaby jednoznaczna – ten kto wypełni jej wymagania.



Chrześcijaństwo mówi – to nie tak. Jako pierwszy wszedł do raju człowiek, który niczego nie wypełnił. Co zrobił? „My przecież sprawiedliwie odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki" – sam stwierdził i nagle osiągnął cel ludzkiego bytu. Jeszcze raz powtarzam – w innych religiach powiedzą wam – zostaniesz zbawiony, jeśli wypełnisz wszystkie przykazania religii.

Wybiegając w przyszłość powiem wam, że zbliżyliśmy się właśnie do tego co stanowi istotę prawosławia. Nie przypadkiem Fryderyk Engels, który dokładnie badał historię chrześcijaństwa i chrześcijańskiej nauki, stwierdził, że „chrześcijaństwo, gdy tylko się pojawiło, wstąpiło w ostrą sprzeczność z otaczającymi go religiami". Bo jak mogło nie wstąpić? Z punktu widzenia jakiej religii moglibyśmy powiedzieć że ten złoczyńca został zbawiony. Jakiej? Żadnej.

I tutaj dochodzimy do absurdu, nad którym rzadko się zastanawiamy – a właśnie w nim zawarta jest istota tego, co można nazwać prawosławiem.

Za cóż ów złoczyńca został zbawiony? Za swoje złe uczynki? Oczywiście nie. Bo czyż chrześcijaństwo głosi zabójstwo, przemoc?

Nie, więc za co został zbawiony? Zastanówmy się…

Ukrzyżowanie jest jedną z najcięższych tortur. Ukrzyżowany, żeby oddychać, musi podnosić się na gwoździach. Każdy oddech sprawia mu wiele cierpień. I w takim stanie złoczyńca ten zwraca się do Chrystusa „Wspomnij o mnie, Panie, w swoim Królestwie. My odbieramy przecież słuszną karę za swoje uczynki". Złoczyńcy owemu nawet nie zaświtała myśl, że może znaleźć się tam, gdzie ten sprawiedliwy Chrystus. Prosi tylko o jedno – „Wspomnij o mnie tam. Zasłużyłem na tę karę". Jest to wstrząsająca skrucha za całe zło, które uczynił w swoim życiu, najgłębsza pokora, że oczywiście nie jest niczego godzien. I najgłębszy żal za to wszystko, czego się dopuścił.

Sądzicie, że jest tylko jeden taki epizod? Nie. Popatrzcie, co wcześniej czynił Chrystus.

Do świątyni wszedł celnik i faryzeusz. Faryzeusz przeszedł do przodu i przed Bogiem mówi o tym, jaki jest dobry, oddaje dziesięcinę, rozdaje jałmużnę, przestrzega sobót, wykonuje wszystko, co nakazuje religia. „Nie jestem taki, jak ten oto celnik, który stanął u drzwi i nawet dalej nie wejdzie" – podkreślał. A celnik stał i tylko bił się w pierś, mówiąc. *Boże miłostiw budi mnie gresznomu*. Doskonale rozumiał, kim jest. I nie tylko rozumiał. Z pokory nawet nie wszedł do środka, a tylko bił się w piersi. I znów Chrystus mówi: „Celnik wyszedł usprawiedliwiony". (...)

Oto gdzie jest prawosławie – tylko tam, gdzie człowiek rzeczywiście ujrzy siebie. Co znaczy zobaczyć siebie? Przecież widzę – jaki jest ze mnie dobry człowiek. Na tyle dobry, ze *tolko mienia troń, kak tutże pojdiot woń*. Nie dotykaj mnie. Dobry jestem dopóty, dopóki wobec mnie są dobrzy. Zobaczyć, że jestem zupełnie inny niż się sobie wydaję, zupełnie nie taki, jak mówią moi pochlebcy. (…)

Dlaczego właśnie o tym zapragnąłem mówić? Bo to jest samo sedno. Jeśli tego nie rozumiem, żadnego prawosławia we mnie nie będzie. Nawet jeśli będę nie wiedzieć kim, nawet jeśli będę miał dziesięć mitr, albo trzy tytuły profesorskie, ale jeśli nie rozumiem, że jestem zupełnie kimś innym niż powinienem być, jeśli nie widzę, ile jest we mnie bestii, jeśli nie widzę, że nie mogę sam z tym się uporać, a tylko prosić „Panie, pomóż mi".

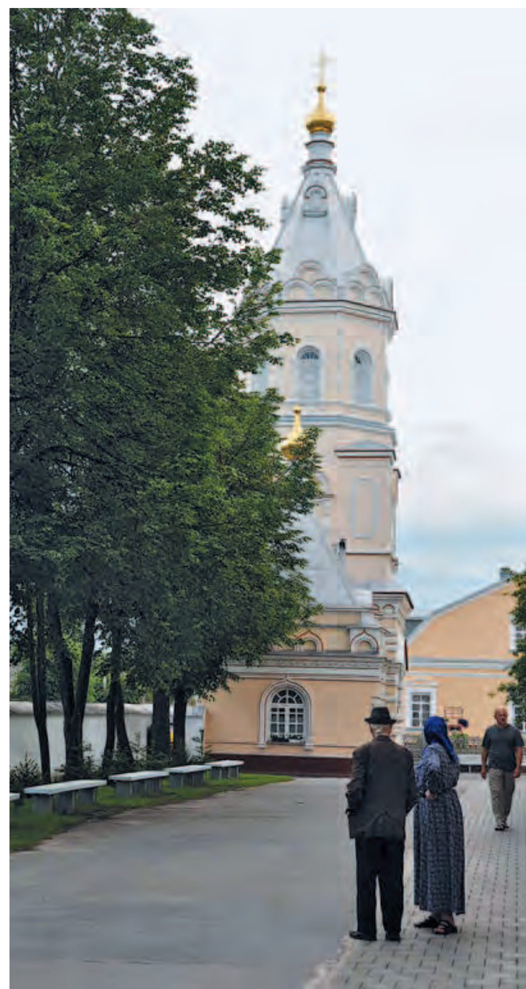
Bo skąd rodzi się szczera modlitwa? Właśnie z tego, że chcę coś zrobić i nie mogę. *Gospodi, pomogi*. I na miarę pokory Bóg pomaga człowiekowi zwyciężać te *strasti*. Tak, właśnie w ten sposób święci osiągali świętość, osiągali to co nazywamy ubóstwieniem człowieka. Oto gdzie jest prawosławie.

Oczywiście jest cała wiedza o tym, co odróżnia prawosławie od innych konfesji, jak naucza o Bogu, o Chrystusie, o tym co zrobił Chrystus, jak oddajemy cześć świętym, jak modlić się za zmarłych, jak odnosić się do ikon. Ale odpowiedzi na te wszystkie pytania są niczym, jeśli nie ma tego najważniejszego, o czym mówiliśmy uprzednio. Jeśli nie będzie elementarnej pokory, jeśli nie zobaczę grzechów w sobie, żadnego prawosławia we mnie nie będzie.

Oto na czym polega sedno prawosławia – w osiągnięciu tego stanu, który okazał się godny słów Chrystusa: „Jeszcze dzisiaj będziesz ze mną w raju". Dopóty widzę, że jestem dobry, a ja to widzę i spróbujcie mi powiedzieć, że jestem zły, jeszcze daleko mi do prawosławia. Jeden ze świętych, Piotr Damasceńczyk, mówił: „Pierwszą oznaką rozpoczynającego się ozdrowienia duszy jest dostrzeganie swoich grzechów, niezliczonych jak piasek morski". Człowiek, który potrafi to dostrzec, uzyskuje nieugiętą twardość w życiu, jest niezależny od ludzkich opinii, zaczyna rozumieć, że wszystko dokonuje się z woli Bożej, dokonuje się z woli Tego, który jest miłością. A Bóg dokonuje ze swojej woli nie dlatego, że On tego chce, lecz odpowiednio do stanu mojej duszy. A tym wskaźnikiem jest stopień mojej pokory.

**prof. Aleksy Osipow**
tłum i oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Jarosław Charkiewicz**

*Brama - dzwonnica od strony monasterskiego placu*



Do Korca od granicy polsko-ukraińskiej ze dwieście kilometrów – prosto na wschód przez Łuck i Równe. Na długim odcinku jedziemy drogą szybkiego ruchu Lwów – Kijów, budowaną na rozgrywki piłki nożnej Euro 2012. Dziś Korzec oddalił się od granicy, okresami bardzo napiętej, gorącej, na której prawosławny Wschód spotykał się z łacińskim Zachodem. W siedemnastym wieku Korzec stał na samej granicy ostrej konfrontacji owych tych dwóch światów. Dziś w tym siedemnastotysięcznym miasteczku jest spokojnie. W centrum rozlokował się prawosławny monaster Świętej Trójcy, jedyny na Wołyniu, którego nie zdołali zamknąć komuniści, a który po 1991 roku stał się rozsadnikiem ihumenii dla Ukrainy, Mołdawii, Rosji nawet. To stauropigialny monaster. Bardzo ważny. Podlega bezpośrednio patriarsze moskiewskiemu i całej Rusi. W Korcu jest jeszcze pięć cerkwi i jeden kościół rzymskokatolicki. Jest też jedna cerkiew *raskolników*. Unitów nie ma.

# Rozsadnik

O Korcu można czerpać wiedzę z polskich źródeł. Ale wtedy w naszej świadomości powstaną dziury, historia w jakąś niespójność się ześlizgnie i staniemy w centrum Korca z pytaniami bez odpowiedzi.

W polskim przewodniku **Grzegorza Rąkowskiego** „Wołyń" (Pruszków, 2005) czytamy: *Prawosławny monaster żeński Świętej Trójcy powstał w 1620 roku jako siedziba klasztoru franciszkanów, w 1831 został przez rząd rosyjski przekazany prawosławnym. Cerkiew Świętej Trójcy to dawny kościół franciszkanów, wzniesiony w latach 1620-1622, przebudowany w drugiej połowie XIX wieku w stylu rosyjsko-bizantyńskim, źle zharmonizowanym z pierwotną bryłą*. I jeszcze autor mówi o wyposażeniu cerkwi: *Najcenniejszym elementem jest cudowny obraz Matki Bożej Powiernicy Grzesznych, prawdopodobnie pochodzący z pierwotnego kościoła franciszkańskiego, według miejscowej tradycji przywieziony przez księcia Koreckiego z Rzymu*.

Rąkowski pisze też o klasztorze bazylianów Zmartwychwstania Pańskiego, który powstał w latach 1754-1767, a który w latach 90. XX wieku przejęli prawosławni mnisi. Z tego samego źródła dowiemy się, że w centrum Korca wznosi się ciężka bryła cerkwi św. Mikołaja, że pieniądze na nią przekazał książę **Czartoryski**, katolik. Dlaczego? Bo w ten sposób ratował kościół przed przekazaniem go prawosławnym. Za cara.

Tyle o prawosławiu w Korcu.

Przedtem długo panował tu Kościół łaciński, ale przybył car ze swymi *czynownikami* i nasadził prawosławie – taki jest przekaz Rąkowskiego. Dlatego powtarzam – nasza młodzież musi poznać choć jeden wschodni język, najlepiej rosyjski, by móc historię poznawać z różnych źródeł.

Pytań jest wiele. O Korcu wspomina już pod rokiem 1150 *Letopis ipatiewski*. Musiał więc być założony jako ruski gród. Jeżeli dwieście kilometrów na zachód od Korca, w Zimnem koło Włodzimierza, dziś przy granicy z Polską, w 1001 roku został założony prawosławny monaster przez samego księcia **Włodzimierza Wielkiego**, to czy Korzec aż do XVII wieku czekał na swoich misjonarzy, czyli rzymskokatolickich mnichów? Korzec był znaczącym miastem, zwłaszcza w czasach, gdy władali nim ruscy książęta, w wiekach XI-XIII. Ciągnęli przezeń kupcy, podążając z kijowskiego Naddnieprza do krajów Europy zachodniej i pielgrzymi, ciągnący z Kijowa do Konstantynopola, Ziemi Świętej i na Atos.

Korcem i dobrami koreckimi władał najpierw protoplasta rodu **Ostrogskich**, **Daniel**, wywodzący się z **Rurykowiczów** turowsko-pińskich. W 1386

**Władysław Jagiełło** nadał go synowi Daniela, **Fiodorowi Ostrogskiemu**, świętemu. Jeśli książę **Konstanty Bazyli** z tegoż rodu potrafił ufundować w swych dobrach w XVI wieku dwadzieścia monasterów i około sześciuset cerkwi, to czy Daniel i Fiodor (święty) mogli władać Korcem, nie wzniósłszy ani jednej cerkwi, ani jednego monasteru?

tam w źródłach ukraińskich, było wzmocnienie prawosławia. Był to wszak czas między dwiema uniami: lubelską – państwową i brzeską – kościelną. Kościół rzymskokatolicki zdawał się wtedy wszystkie swe siły koncentrować na ziemiach, dziś tworzących zachodnią Ukrainę i Białoruś, nawracając je – misją bądź siłą – na katolicyzm.



Moim przewodnikiem po monasterze Świętej Trójcy jest jedna z koreckich mniszek. – W 1064 roku ihumen Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, *prepodobny* Warłaam, który udał się na pielgrzymkę po świętych miejscach, założył w Korcu żeński monaster Zwiastowania Bogarodzicy – mówi. – W 1240 roku zniszczyli go Tatarzy. W 1274 roku, odbudowany jako *Uspieński*, na tyle okrzepł, że mógł już przekazać znaczną sumę pieniędzy na budowę monasteru w Poczajowie.

To był monaster-twierdza. Przy nim zbudowano nawet wodospad na rzecze Korczyk o wysokości piętnastu metrów. Wytrzymał wiele ataków ze strony krymskich Tatarów, aż w 1496 roku, po dwutygodniowym oblężeniu, padł.

Siedemdziesiąt pięć lat trzeba było czekać na decyzję koreckiego księcia **Eufimiusza** o odbudowie *obitieli*. Jednym z jej głównych zadań, czy-

Dzieło Eufimiusza kontynuował jego syn **Joachim**. Budowa monasteru została zakończona w 1579 roku, choć w pracach przeszkadzali już katolicy. Rzeczpospolita wchłonęła wszak Wołyń po unii lubelskiej. Joachim poświęcił cerkiew i monaster Zmartwychwstaniu Pańskiemu, jako że cały zespół jakby powstał z popiołów.

Koreccy żyli bardzo blisko Cerkwi. Córka Joachima, kniaziówna **Sofia**, przyjęła ***postrig*** i z imieniem Serafima została pierwszą przełożoną zmartwychwstałej *obitieli*, jej siostra **Anna**, już jako Anastazja, służyła w tym samym monasterze.

Dopiero teraz dochodzimy do czasów opisywanych przez Rąkowskiego, czyli wieku XVII.

Po zawarciu unii brzeskiej, czyli po 1596 roku, napór latynizacji na ziemiach ruskich był tak przemożny i bezwzględny, że na Wołyniu w ciągu dwudziestu lat od zawarcia aktu brzeskiego pozostało przy prawosławiu tylko dziewięć męskich i jeden żeński monaster, korecki. A było ich 57. Widocznie kobiety, ze swej natury, słabiej mogły bronić monasterów. Wszak siłą je zabierano.

Korecki stał się na Wołyniu jak twierdza prawosławia. Ciągnęły do niego mniszki ze wszystkich monasterów, zagarniętych przez unitów. Nie mógł już zmieścić wszystkich sióstr. Jego matuszka, **Samuela**, postanowiła budować nową *obitiel* na nowym miejscu, tę, którą dziś widzimy w centrum Korca. Wznoszenie nowej cerkwi i kielii zaczęła w 1620 roku. Pomagał jej brat, kniaź **Samuel**. Ale Samuel zaraz zmarł. A jego brat **Jan Karol** przyjął katolicyzm i *obitiel* przekazał franciszkanom. Siostry musiały zostać w starym monasterze, *Woskresieńskim*.

Właśnie od tego momentu, amputując sześć wieków prawosławnej historii Korca, rozpoczyna swą opowieść Rąkowski. Jak więc nie dziwić się, że jest ona niezrozumiała.

W książęcym domu znajdowały się stare świętości rodu Koreckich – Ikona Matki Bożej *Sporucznica Gresznych* oraz cudotwórcza płaszczanica Bogarodzicy. Katolicy przykazali księciu Janowi Karolowi je wynieść. Książę najpierw się opierał, ale szybko ustąpił. Ihumenii *Woskresieńskiego* monasteru, matuszce **Serafimie**, zaproponował, by zabrała obie do *obitieli*. Był czwartek roku 1662 po Świętej Trójcy. Uroczysta procesja, na czele z ihumenią i duchownymi, udała się do zamku Koreckich. Przeniesiono obie świętości. Od tego dnia do dziś uroczyście świętuje się w Korcu dzień, w którym nastąpiło przeniesienie ikony i płaszczanicy.

Unicki biskup **Fieodosij** zrozumiał, że nie da się zmusić do przyjęcia unii mniszek *Woskresieńskiego* monasteru. Był już rok 1752, ponad półtora wieku od zawarcia unii brzeskiej! Fieodosij sprowadził więc polskie wojsko. A to zrobiło „porządek”. Siłą wprowadziło unickie mniszki bazylianki. Prawosławne, na czele z ihumenią **Anną**, wygnało. Te rozproszyły się gdzieś po prywatnych chatach, żyły

w poniewierce, zdawało się nikomu już niepotrzebne.

W 1795 roku, po trzecim rozbiorze Polski, Wołyń wchodził już w skład Imperium Rosyjskiego. Wtedy mniszki, przy życiu ostało się ich jeszcze pięć – a minęły od wygnania 43 lata – udały się do biskupa słuckiego **Wiktora** z prośbą o zwrot *Woskresieńskiego* monasteru. *Ukaz* carycy **Katarzyny II** przywracał monaster prawosławnym. Szybko napełnił się mniszkami. Ciągnęły głównie z monasterów zniszczonych przez katolików. Pożar z 1795 roku trawi cerkiew i wiele monasterskich budynków. Siostry czeka trud odbudowy. Ale gdy Napoleon idzie na Rosję, są już na tyle silne, że przekazują na potrzeby rosyjskiej armii 10 tysięcy rubli.

W 1866 roku przekazany im zostaje franciszkański klasztor, ten pod który fundamenty zakładał jeszcze w 1620 roku prawosławny książę korecki Samuel. Zakonnicy opuścili go dużo wcześniej po pożarze. Klasztor jest w tak złym stanie, że jego odbudowa wraz ze świątynią Świętej Trójcy trwa czternaście lat. Wtedy przychodzą do niego siostry z monasteru ***Woskresieńskiego***, pozostawiając w nim szkołę-sierociniec dla dziewcząt.

I właśnie w tym czasie pojawia się postać ważna dla monasteru – **Anna Andro** z domu **Olenina**. Jej pomnik znajdziemy przy ołtarzowej części cerkwi Świętej Trójcy. Tu jest pochowana. To wielka wspomożycielka *obitieli*. Anna pochodziła ze znanego petersburskiego rodu. Jej ojciec był rektorem akademii sztuk pięknych, ich dom salonem artystów i poetów, w tym **Aleksandra Puszkina**. Anna była pierwszą narzeczoną Puszkina. Rodzice Anny nie dopuścili jednak do tego małżeństwa i Anna, już po śmierci Puszkina, w wieku 32 lat wyszła za mąż za Andro i osiadła na czterdzieści lat w Warszawie, zaś po śmierci męża w majątku córki, grafini **Uwarowej**, w pobliżu Korca. Wtedy wzięła sierociniec pod opiekę.

– Nieważny początek, ważny koniec – sumuje przy pomniku mniszka. – Anna zaczynała życie jako świecka panna, bywalczyni salonów, *fraulain* imperatorskiego domu, a skończyła przy monasterze. Weszła do poezji Puszkina – „Ja was lubił”, „Głaza Oleninoj mojej” i do historii monasteru. Za jej duszę w monasterze modlimy się codziennie. I tak będzie do końca świata.

W monasterze wyświęcono w 1890 roku nową, ciepłą cerkiew Narodzenia św. Jana *Predtieczy*. W 1896 roku przybyły do Korca z Atosu ikony Matki Bożej *Skoroposłusznica* i archanioła Michała, napisane przez mnicha **Makarego**, urodzonego w Korcu. Rok później jeszcze jedna ikona przybyła z Atosu, św. Pantelejmona.

Początek XX wieku powitano wzniesieniem dzwonnicy.

I przyszedł czas międzywojenny. Polska zawładnęła Wołyniem i Korcem zarazem. Łucka kuria rzymskokatolicka od razu rozpoczęła zabiegi o przekazanie jej Poczajowskiej Ławry, monasterów koreckiego i krzemienieckiego oraz 132 cerkwi prawosławnych.

Korzec bronił się przez osiemnaście lat.

– Dużym *ucieszenijem* w te lata była dla *obitieli* ikona św. Iowa Poczajowskiego z cząstką jego relikwii – mówi mniszka.

Iow Poczajowski przez trzy dni w 1628 roku modlił się w tym monasterze.

Znakiem Bożej opieki nad Korcem było widzenie, jakie miał arcybiskup wołyński **Aleksy** i towarzyszące mu osoby. W przeddzień święta Podniesienia Krzyża Pańskiego widzieli oni nad monasterem świecący krzyż.

Druga wojna światowa. Niemcy nieustannie przychodzili do monasteru, twierdząc że mniszki ukrywają partyzantów. Tych nie znajdowali. Zabierali zatem wszystko, co miało jakąkolwiek wartość i dało się wynieść.

Po wojnie nastał w 1958 roku czas planowego zamykania monasterów. Zamknięto już krzemieniecki, dermański, zimneński. Ich mniszki przesiedliły się do Korca. Było tu już 206 sióstr. Przypuszczono atak na Korzec. Nie do końca udany, bo nie wszystko udało się zabrać. Mnisze życie ciągle tu trwało, ani na jeden dzień nie ustawało. Monaster ratował przed atakami komunistów sierociniec dla małych dzieci, którym mniszki się opiekowały. W latach 70. nastąpiły nowe ***postrigi***. Od 1984 roku monaster podlega bezpośrednio patriarsze Moskwy i całej Rusi.

Fasada cerkwi Świętej Trójcy



Mniszka oprowadza mnie po monasterze. Przykładamy się do największej tu świętości, ikony Matki Bożej ***Sporucznicy*** *Gresznych*, niegdyś należącej do rodu Koreckich. Na ikonie, jak określili konserwatorzy, cztery warstwy farby, ale jedynie na szatach Bogarodzicy i Chrystusa. Pędzel tylko raz tknął oblicza i dłoni Matki Bożej i Chrystusa.

– Szaty ulegają znoszeniu – komentuje moja przewodniczka – a to co żywe, regeneruje się samo.

Prowadzi do drugiej cudotwórczej ikony, też w cerkwi Świętej Trójcy. Przedstawia ona sobór świętych Kojowsko-Pieczerskiej Ławry. Jest duża, może na wzrost człowieka. Wisiała w cerkwi „od zawsze”, ale była tak ciemna, że nie widać było na niej żadnego wizerunku. Siostry zastanawiały się – wynieść? Ale nie miały odwagi. I w tym czasie ikona sama powiedziała,

*Ul stylizowany na cerkiew w monasterskiej pasiece i cerkiew Woskresieńska*

co z nią zrobić. Zaczęła się odnawiać. Powoli. Złotem zajaśniały nimby, napisy na nich, oblicza świętych, szaty. Teraz wszystko jest widoczne. Ten proces przebiegał ze czterdzieści lat temu. Ikonę osadzono w pozłacanym kiocie.

I w tej samej cerkwi jest cudo-





twórcza płaszczanica, też z domu Koreckich.

Teraz niesie w Korcu ***podwig*** dziewięćdziesiąt mniszek, cztery z nich są schimonachiniami. *Obitielą* kieruje ihumenia **Rafaiła** (**Chilczuk**).

Na czterech hektarach rozsiadł się monaster *Troicki*. Ma on w tytule i *Świato-Woskresieńskij*, ponieważ z kilometr dalej od głównej dziś siedziby znajduje się ów historyczny, Zmartwychwstania, obecnie w remoncie, zarządzany przez tę samą wspólnotę, a zwrócony jej w 1990 roku. W *kieliach Woskresieńskiego* mieszkają studentki trzyletniej szkoły dyrygentów chórów cerkiewnych, prowadzonej przez mniszki. Jest tu i szkoła niedzielna.

Mniszki trudzą się na dwudziestu hektarach ziemi. Mają wszystko – zboża, ziemniaki, warzywa, owoce z dorodnego sadu, miód z własnej pasieki, winogrona, same pieką chleb i oczywiście prosfory. Hodują krowy. Wszystko wytwarzają tradycyjnymi metodami. Odwiedzam piekarnię – to oddzielny dom z dużym chlebowym piecem, opalanym długimi polanami. Obok spichlerz na zboże. I pasieka, w niej ul-cerkiew.

Modlitwy w monasterze zaczynają się o godzinie szóstej. Poranne kończą się św. Liturgią. O siedemnastej zaczynają się modlitwy wieczorne. Ale w zasadzie w tym monasterze one nigdy nie ustają. Przez całą dobę jest czytany *Nieusypajemyj Psałtyr*. A siostry modlą się za *obitiel*, kraj, żywych i umarłych, za cały świat.

I cieszą się, że teraz w Korcu panuje religijna zgoda, że monaster przyjaźni się z Polakami (tak tu określają katolików). Że Polacy przychodzą do nich i do cerkwi, by pomodlić się przed cudotwórczymi ikonami.

Do Korca przyjechał i Polak z Kanady. Szłam korytarzem domu pielgrzyma. Ktoś otwiera drzwi. – Przepraszam – mówi po lekkim potrąceniu mnie. Przypadkowe spotkanie zamienia się w kilkugodzinną rozmowę. **Janusz** ma 53 lata, urodził się jeszcze we Lwowie, mieszkał w Polsce. Babcia na dobranoc opowiadała mu o rzeziach w czasie drugiej wojny, choćby o tej w rodzinie – on Ukrainiec, ona Polka. Syn wraca do domu z bronią po spotkaniu w jakimś nacjonalistycznym kole. – Zabiję matkę – mówi. – Matka w polu – ojciec do niego. Idź, pożegnaj się najpierw z matką. Idzie. Ojciec czeka na syna. Syn wraca. Ojciec zabija syna.

Janusz już tydzień jest w monasterze. Kilka miesięcy temu, w Kanadzie, pochował żonę. Zmarła na raka. Tu przyjechał szukać ukojenia dla swego bólu. W tym monasterze niesie ***podwig*** jego *dwojurodna* siostra, **Nona**. Oboje w podobnym wieku. Nonie w domu mówiono: – Jest Bóg. W szkole: – Nie ma Boga. Więc Nona pomyślała – jeśli nie ma Boga, a będę się modlić, to niczego nie stracę, a jeśli jest Bóg i będę się modlić, to dużo zyskam. W cerkwi – dzieckiem była wtedy – śpiewali *Iże Chieruwimy*. Jakże pięknie! Stała przed *Razpiatijem*. Nauczę się tej pieśni na pamięć, postanowiła. I wtedy zobaczyła przed sobą już nie *Razpiatije* a samego Chrystusa. Mówił do niej: – O tak, nauczysz się! Jak ci nie pomogę, to ani słowa nie zapamiętasz.

***Postrig*** przyjęła Nona w koreckim monasterze w latach siedemdziesiątych jako jedna z pierwszych w tym czasie mniszek.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **Andrzej Karpowicz**





# Młodzież taka sama realia inne

Młodzi ludzie, głównie z Podlasia, ale nie tylko, bo i z Wrocławia, Lublina, Chełma, Warszawy, 28 i 29 sierpnia spotkali się w Białowieży, by wspólnie pożegnać lato i świętować jubileusz trzydziestolecia Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce.

Około stu pięćdziesięciu bratczyków uczestniczyło w sobotnim nabożeństwie wieczornym i w niedzielnej liturgii, której w cerkwi św. Mikołaja w Białowieży przewodniczył opiekun Bractwa z ramienia Soboru Biskupów, arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Hierarcha podkreślił, że istnienie organizacji przez tyle lat jest dużym sukcesem, ale zachęcał też młodych do dalszej pracy. Wśród duchownych był również o. **Mikołaj Ostapczuk**, duchowy opiekun bractwa ogólnopolskiego, i o. **Marcin Gościk**, opiekun bractwa diecezji lubelsko-chełmskiej. W sobotę wieczorem odbył się koncert z udziałem zespołów, wykonujących muzykę ludową i Prymaków, który według szacunków organizatorów zebrał około pięciuset uczestników. W obchodach wzięli udział goście, niegdyś bratczycy, **Sławomir Nazaruk**, obecnie przewodniczący Bractwa Cerkiewnego Trzech Świętych Hierarchów i radny Białegostoku, oraz **Eugeniusz Czykwin**, poseł i redaktor naczelny Przeglądu Prawosławnego. Goście opowiedzieli o początkach organizacji.

# Błahodarym Hospoda

Mija pięć lat od czasu, gdy na zjeździe Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej w Michałowie Adam Kondraciuk, dyrygent w parafii św. Mikołaja w Szczecinie, dziś już o. Adam, ogłosił eliminacje na „łemkowskiego idola” i spośród bratczyków wybrał do chóru osoby obdarzone ciekawymi głosami i talentem muzycznym. Znalazły się one na liście zaproszonych na warsztaty muzyki cerkiewnej w Wałczu, gdzie uczono śpiewu i teorii muzyki. Nad ustawieniem głosu czuwał Krzysztof Tarasiuk, aktor.

Była to już druga próba założenia takiego chóru. Inicjatywa wyszła tym razem od śp. o. **Antoniego Habury**, opiekuna diecezjalnego bractwa. I cele chóru były takie same. Młodzież poznawała rówieśników z całej diecezji, poszerzała wiedzę o prawosławiu, uczyła, jak duchowym pięknem pokonać brzydotę, jak sprawić, by światłość zwyciężała nad ciemnością, dobro nad złem, cnoty nad grzechem. Poznając cerkiewne *pienije*, wspomagała też chóry w swych macierzystych parafiach

Pomysł na nazwę przyszedł z czasem. O. Antoni był niesłychanie dumny z pomysłu utworzenia Błahodaru, uważał go za swoje najlepsze – jako duszpasterza młodzieży – dzieło.

Wkrótce chórzyści śpiewali już gościnnie w cerkwiach diecezji, Terespolu czy w morawskich Mikulczycach w dniu Świętych Równych Apostołom Nauczycieli Słowian, Cyryla i Metodego. Błahodar zaproszono tam na specjalne życzenie metropolity Ziem Czeskich i Słowacji **Krzysztofa**. Kolędy ukazały się na płycie.

W styczniu 2006 roku przyszedł pierwszy znaczący sukces – nagroda publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich w Terespolu. A zaraz potem o. Antoni zginął w wypadku samochodowym.

– Dostałam sms od koleżanki. Napisała, że odszedł do wieczności. Nie mogłam w to uwierzyć – mówi **Olga Koziar**. – Młodzież była z nim bardzo związana. Cechował go otwarty charakter i entuzjazm wobec ludzi.

Błahodar na szczęście przetrwał. W 2007 roku wystąpił na festiwalu muzyki cerkiewnej w Hajnówce, później w obchodach rocznicowych Akcji Wisła

*Obok: młodzi podczas nabożeństwa, arcybiskup Jakub*
*Niżej: Grzegorz Sienkiewicz, przewodniczący Bractwa, i chór Błahodar*



– Takie spotkania między różnymi pokoleniami członków bractwa są potrzebne – podkreśla **Grzegorz Sienkiewicz**, obecny przewodniczący Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce. – Dzięki nim wiemy, z jakimi trudnościami spotykali się założyciele. Trud zakładania czegoś nowego jest znacznie większy, niż działanie w już zastanych strukturach.

W bractwowym kalendarzu na ten rok wydarzeń nie brakuje. Jubileusz poprzedziła organizowana od wielu lat Akcja Lato, czyli obozy w Polsce i zagranicą, podczas których dzieci i młodzież nie tylko wypoczywają, ale też poznają prawosławie. Tuż przed jubileuszem, w ostatnich dniach sierpnia, odbyła się też czwarta edycja zawodów sportowych w Ośrodku Bractwa w Białowieży, Orthodoxiada. W tym roku chętnych do rywalizajci m.in. w siatkówkce, piłce nożnej, czy warcabach zebrało się pięćdziesięciu. Reprezentowali oni dziesięć drużyn, z których najlepszą okazała drużyna z podbiałostockich Zaścianek.

Bratczycy zapraszają na V Spotkanie Modlitewne Studentów na Świętej Górze Grabarce, które obędzie się między 29 a 31 października. Więcej informacji już wkrótce będzie można zdobyć na stronie www.bmp.cerkiew.pl lub pod numerem (85) 742 65 28.

Wbrew temu, co mówią sami bratczycy, między nimi a ich poprzednikami chyba nie ma tak wielkiej różnicy. Młodzi ludzie wciąż przychodzą do Cerkwi różnymi drogami, a gdy już są pod jej skrzydłami, chętnie działają dla jej dobra. Chcą z innymi prawosławnymi spędzać czas i na modlitwie, i uprawiając sport, i śpiewając *swoje* piosenki. Ostatnio wielokrotnie padały opinie, że bractwo działa mniej prężnie niż kiedyś. Przyczyn szukano głównie w samej organizacji. Tymczasem i świat wokół się zmienił. Na przykład bractwowa oferta obozów musiała konkurować w świecie gospodarki rynkowej. Był potrzebny czas na poznanie przepisów, udział w szkoleniach. Bratczykom udało się zaistnieć w nowych realiach, ale też nie zgubić tego co istotne. Gdy byłam w biurze bractwa, zadzwonił rodzic z zastrzeżeniami co do organizacji jednego z obozów. Jak się okazało, wina nie leżała bezpośrednio po stronie bratyczyków. Przeprosili, swoje stanowisko wyjaśnili kompetentnie, a przede wszystkim cierpliwie.

**Natalia Klimuk**
fot. **Wiaczesław Perek**



w Chełmie i Przemkowie, majowych pielgrzymkach na Świętej Górze Grabarce. Wziął udział w charytatywnych koncertach „Dla Irenki”.

W lutym 2010 roku w chórze zaszły ważne zmiany. Dyrygent przyjął święcenia duchowne. Swoją posługę będzie niósł w Hiszpanii, co uniemożliwi mu pracę z młodzieżą w Polsce.

Dla o. **Adama Kondraciuka** i matuszki **Ewy** decyzja o przeprowadzce nie była łatwa.

– Prawie pięć lat w chórze to masa wspomnień – mówi **Janusz Kwiecień**, któremu o. Adam z błogosławieństwa władyki **Jeremiasza** powierzył dyrygowanie Błahodarem.

– Propozycję przejęcia chóru otrzymałem w grudniu. Zgodziłem się. Wspólnie z o. Adamem uznaliśmy, że będzie to naturalna zmiana, gdyż zawsze go zastępowałem. Znam wszystkich chórzystów i styl chóru – mówi Janusz Kwiecień.

Pan Janusz chce, by poziom chóru pod jego batutą był porównywany z imponująco wysokim, jaki wypracował o. Adam.

W ciągu pięciu lat Błahodar dopracował się własnego stylu. Utwory wykonywane są żywiołowo. – Na pewno nie zawsze wszystko jest idealnie wyśpiewane, bo niemal nikt nie ma wykształcenia muzycznego, ale kochamy śpiew. Specyfiką zespołu jest także odległość, która dzieli chórzystów. – Mimo to spotykamy się dość często. Czasem tylko na jeden dzień. Tak jest od początku. Mam nadzieję, że Błahodar będzie dalej się rozwijał – mówi pan Janusz.

Chór ma zamiar nagrać drugą płytę. Znajdą się na niej utwory cerkiewne o wymowie ruskiej i halickiej. Prace właśnie się rozpoczęły.

**Anna Łuczkowiec**
fot. **autorka**





*Św. Liturgii w Odrynkach przewodniczył metropolita Sawa*
*Koryto Narwi i zalana droga*

# Nie zapominajcie o sierocie co na bagnach siedzi

Do Odrynek nie prowadzi asfaltowa szosa. Ulicówka tu brukowana, dalej piaszczysta. Do doliny Narwi wiedzie na końcu wsi piaszczyste zbocze. Urywa się w morzu falujących trzcin, tego lata stojących „po kolana" w wodzie. Kilometr dalej meandruje Narew, jakby z coraz większym trudem wysiękając między trzcinami miejsce dla swego koryta, to tu, to tam błyskając swymi wodami. Za rzeką znowu trzciny, aż po las. Pośród tego trzcinowiska nad samym korytem rzeki wyspa, *suchy hrud*, jak wybryk natury, jak miejsce na cud jakiś przygotowane. I ten cud zaiste wije się na tym miejscu, jak to niesforne koryto Narwi, przez prawie pół tysiąca lat, od 1518 roku, kiedy książę Iwan Michajłowicz Wiśniowiecki znalazł tu ikonę św. Antoniego Pieczerskiego i ufundował kaplicę na grodzisku Kudok nad brzegiem Narwi. I od kiedy książę Fiodor Massalski, właściciel Narewki i Lewkowa Starego, ufundował w pobliżu wsi Odrynki monaster Wniebowstąpienia Pańskiego. Teraz ten cud, jak tafla Narwi w słońcu południa, znów zaiskrzył, zamigotał, ożył, ściągnął lud Boży, pokazał piękno niebiańskie, w sercach rozpalił modlitwę i ofiarność, ręce zagrzał do roboty.

Tym cudem jest skit świętych Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich, założycieli Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Rok temu, 15 września, metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa** odsłużył na tym *suchym hrudzie* pierwszą św. Liturgię. W tym roku też ją służył 15 września, gdy wspomina się pamięć świętych, założycieli kijowskiej ławry. Szedł do skitu, do cerkwi w białym, długim namiocie urządzonej, kładką drewnianą. Szedł i nie oczekiwał aż takiego zrywu serc, aż takiej pracowitości rąk – jak później powie do telewizyjnej kamery. Cieszył się. Szedł po kładce szerokiej na dwa metry i długiej na 800 metrów, ponad mokradłami, trzymanej na 230 dębowych palach, zrobionej jesienią rok temu przez ludzi z Odrynek Narwi, Łosinki, Białegostoku, Supraśla, którzy cud uznali za swój.

Z kładki widział cerkiew, już kopułami błyszczącą. Statek przypominała na tym morzu trzcin.

– Nasza szopa stała w miejscu, w którym cerkiew zbudowano – mówi **Andrzej Anchimiuk** z Odrynek. – Żeby nasi rodzice zobaczyli, co się dzieje tu, gdzie oni siano kosili i suszyli! – wzdycha. – Rodzice już nie żyją. Nikt nie spodziewał się, że tak szybko skit powstanie.

**Andrzej Anchimiuk** z synem **Markiem** użyczali skitowi swego sprzętu do transportu i budowania. Sami też wiele się trudzili wraz z innymi ludźmi z Odrynek.

Cerkiew jest jedyna taka w Polsce.

*W skicie w Odrynkach*
*Archimandryta Gabriel*







Została zbudowana ze świerkowych bali o przekroju 35-40 centymetrów. Drewno przywieziono z Puszczy Augustowskiej. Pod Giżyckiem w Gawlikach Wielkich zostały z niego przygotowane bale, odpowiednio pocięte i zaimpregnowane. Siedem tirów firmy transportu międzynarodowego Trans PP z Zaścianek, której właścicielami są **Małgorzata** i **Mirosław Pawluczukowie**, wiozło spod Giżycka do Odrynek potężne kloce. Niektóre z nich ważyły po 1200 kilogramów. Ten transport był ofiarnym wspomożeniem cudu. Kolejny firmę Trans PP czeka. W Kursku zrobiono do tej cerkwi ikonostas. Jest już w Moskwie. Z Moskwy do Odrynek dostarczy go z Trans PP.

Kloce legły nad korytem Narwi, szerokim niemal na dwa kilometry. Żaden traktor, żaden samochód nie mógł ich wieźć dalej. – Te kloce przenosili ludzie na swoich plecach – mówi Małgorzata Pawluczuk, związana z tą ziemią, przecież jej tata **Mikołaj Kurianowicz** urodził się w niedalekiej Paszkowszczyźnie, a mieszkał i swe dzieci wychowywał w Narwi. – Przychodzili tutejsi, bywało że i po sto osób – mówi pani Małgorzata. – Ciągnęła ich charyzma ojca **Gabriela**. Wszyscy czujemy ciepło archimandryty, czujemy się tu potrzebni. Nikt nie odchodzi stąd bez słowa pocieszenia, otuchy, pouczenia, ani bez talerza ciepłej zupy, czy choćby kromki chleba i herbaty ziołowej. Albo i miodu do herbaty podanego, bo są już w dolinie Narwi dwie pasieki, do skitu należące.

I piętnastego września nikt nie odszedł głodny. Wszyscy dostali po talerzu zupy ogórkowej, której aromat roznosił się nad całym skitem, kubku herbaty, kawałka chleba, drożdżówki. Ugotowano im tego dnia pięćset litów zupy, a poprzedniego dwieście.

Pani **Marysia** z Krzywca, co to cały rok jak tylko o. Gabriel poprosi, to pielgrzymom z innymi kobietami z Hajnówki, z Supraśla nawet, gotuje, tak nabiegała się przed świętem, że myślała, z łóżka nie dźwignie się w dniu święta. Wszystkie stawy bolały. Do kładki dojedzie samochodem. A dalej? Nie przejdzie. Ale ktoś zaproponował: – Będziemy pchać na bryczce po kładce kadzie z wodą. Uczepisz się bryczki. Przewieziemy.

I tak dotarła do skitu.

– A tu miejsce święte – mówi. – I nogi boleć przestały. I siła się znalazła.

A metropolita, duchowni, goście, sponsorzy, też nie odeszli stąd głodni. Restauracja Amadeo z Białegostoku, której właścicielami są **Irena** i **Teodor Fidziukiewiczowie**, już drugi rok nakarmiła ich na własny koszt.

Wszyscy pielgrzymi ustawiają się w długiej kolejce do kapliczki ze studzienką w środku, otoczoną z każdej strony ikonami. Kłaniają się świętym wizerunkom, piją wodę. Potem kupują świece i idą do nowej cerkwi z bali. Cerkiew stoi na końcu cyplu. Czeka na pokrycie dachu, na okna i drzwi, i wykończenie. Wnętrze małe, jego środek w potok ognia zmieniony, tyle tu świec płonie, nawet ustawianych w piasku jak bukiety kwiatów, pod kątem, by płomienie od siebie oddalić. Ludzie podsycają wciąż ten płomień i obchodzą wokół cerkiew, kłaniając się ikonom.

Cerkiew jakby sterowała gdzieś ku bezkresom Świętej Rusi. Przez okna, wycięte w grubych balach, widać wodę, trzciny i las, zamykający horyzont, z wiszącymi nad nim tego dnia chmurami.

– To miejsce niezwykłe w powiecie hajnowskim – mówi o skicie w Odrynkach starosta powiatu hajnowskiego **Włodzimierz Pietruczuk**. I bardzo wymagające. Dolina Narwi jest objęta szczególną ochroną przyrody, sformułowaną w karcie „Natura 2000". Na jakiekolwiek inwestycje należy mieć pozwolenie konserwatora przyrody. Dlatego tylko małą cerkiew, o wymiarach 4 na 6 metrów można tu było zbudować i podobnie mały domek dla mnichów. Przygotowano w nim miejsce dla trzech osób. Nie można tu ciągnąć linii energetycznej. Tu nie będzie prądu, chyba że z własnego agregatu.

– Stoimy jakby na poduszce z ziemi – przybliża niepowtarzalność miejsca wójt gminy Narew, **Jakub Sadowski**. – Geologiczne odwierty pokazały, że warstwa ziemi sięga tu siedmiu me-

Od lewej: Eugeniusz Dudzicz, Jakub Sadowski, Małgorzata Pawluczuk i Włodzimierz Pietroczuk; poniżej: cerkiew w Odrynkach





trów. Pod nią zalegają nieprzebrane hektolitry wody o dwunastometrowej grubości. Studzienka w tej kapliczce pobiera wodę z tej grubej warstwy. O. Gabriel chciał otoczyć cały skit wodą, wykopać wokół fosę. Geolodzy na to nie pozwolili. Zabieg uznali za niebezpieczny. Jeśliby wykopano fosę o 3-4 metrach głębokości, pozostała warstwa mogłaby się załamać, popękać. Żywioł podziemnych wód mógłby pochłonąć cały *hrud*. Dlatego półkolistą fosą otoczono jedynie cerkiew, by oddzielić ją od trzcin, które nieraz płoną.

– Wczoraj archimandryta mówił, że to miejsce jakby czekało na apokalipsę – dodaje Małgorzata Pawluczuk.

Miejsce, które zrodziło skit, potrzebuje wciąż ziemi.

– W ubiegłym roku drogę z Odrynek do skitu podsypaliśmy nieprzebranymi tonami piasku i żwiru. Gąbczaste podłoże jakby to wszystko pożerało. Rok temu samochody mogły nią dojechać do samego skitu. W tym roku przypomina drugie koryto rzeki. Cała skryła się na metr-półtora pod wodą.

– I w tym roku, kiedy rzeka jeszcze nie wylała, przywieźliśmy ponad pięćdziesiąt kamazów żwiru do samego skitu – dodaje przewodniczący rady gminy w Narwi **Eugeniusz Dudzicz**, który i do pomocy, i na modlitwę tu spieszy, zabierając ze sobą kobiety z Łosinki, gdzie mieszka, bo zawsze są chętne, by skit odwiedzić.

Władze gminy dbają o to miejsce niezwykłe, podobnie jak i przedsiębiorcy z tej gminy, choćby **Sergiusz Martyniuk**, prezes Pronaru. Nikt nie odmawia, gdy o. Gabriel poprosi o dźwig – właśnie z Pronaru sprowadzony – ładowarkę, koparkę, traktor.

A domek dla mnichów – jakże wielu ludzi przy nim się trudziło pod kierunkiem **Jana Szymczuka** z Supraśla i jego ekipy.

– To miejsce i ojciec archimandryta jest jak magnes – mówi do mnie kobieta z pobliskiej Bieńdziugi. Idą tu kobiety, zbierają korę, rąbią drewno, układają je. A ojciec Gabriel przecież jest stąd. Jego matka z Planty, to pięć kilometrów od Odrynek. Ach, jakżeż on podobny do swego dziada! Jak odkalkowany!

Ciągną tu różni ludzie. I wszyscy wiedzą, że wejście na ten skrawek wypiętrzonej ziemi wśród rozlewisk Narwi wymagało od o. Gabriela niezwykłej odwagi, poświęcenia i myślenia, na jedną nić nanizującego wieki minione i przyszłe, dzieła przodków, ruskich kniaziów i ludzi biznesu XXI wieku i tych co wdowi grosz dają.

– Wszyscy tu spieszą z pomocą materialną i swoich rąk – mówił po Liturgii metropolita Sawa. I o swojej radości mówił. I archimandrycie Gabrielowi dziękował za trud, za pobudzenie tak wielu do ofiarności, ludzim za ofiarność, gotowość pomocy, zrozumienie, dziękował władzom gminy, sponsorom, staruszkom i młodzieży, która przed świętem przez kilka dni tu się trudziła. Dziękował za przybycie braciom z Ukrainy, którzy są jak wysłannicy ziemi, z której przed wiekami mnisi na naszą ziemię przybyli. I ojcu **Serafimowi**, z Aten przybyłemu, dziękował.

– Modlitwami i cierpieniem pokonaliśmy w tym miejscu szatana – powiedział hierarcha. – Na początku bowiem były trudności. Ale dzisiejsze święto dowodzi obecności siły Bożej i Jego *ugodników*.



*Z lewej: Bazyli Piwnik, fundator cerkwi w skicie i archimandryta Diodor z Odessy. O. Diodor powiedział: – Kłaniam się wam do ziemi, wdzięczność wyrażam za to, że w morzu katolicyzmu wiarę prawosławną obroniliście, zachowaliście i tak pięknie rozwijacie.*
*Niżej: I nikt nie odszedł głodny i spragniony*



Metropolicie Sawie dziękował o. Gabriel za błogosławieństwo, zaufanie i podarował hierarsze zdjęcie skitu na wiosnę z lotu ptaka oraz reprint *Trebnika* **Piotra Mohyły**. Wszystkim dziękował za trud i ofiary. Zapewniał wszystkich o mniszej, nocnej modlitwie.

I prosił: – Nie zapominajcie o sierocie, co siedzi na bagnach.

O sierocie na bagnach powstaje film dokumentalny. Będzie pełnometrażowy, czyli 52-minutowy. Przygotowuje go, jako reżyser, **Jerzy Kalina**. Zdjęcia robi **Roman Wasyluk**. To świetny tandem.

– Byliśmy tu w skicie już ze dwadzieścia razy – mówi Jerzy Kalina – wiosną, gdy wody były rozlane, zimą, kiedy przy 25-30 stopniowym mrozie górale cerkiew składali i gdy w skrajnie surowych warunkach, ogrzewając się „kozą", o. Gabriel tu mieszkał. Robiliśmy tak zwane zdjęcia uciekające, wszak budowy cerkwi czy kładki nikt już nie zobaczy w rzeczywistości. Byliśmy w Krzywcu. Chcemy jeszcze pojechać do Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, czyli źródeł naszego monastycyzmu. Potrzebujemy jeszcze roku na dokończenie filmu, a potem ewentualnego jego sponsora, jeśli sytuacja finansowa i polityka w Telewizji Polskiej się nie zmieni.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

# O prawosławiu pośród kultur

**Festiwal Trzech Kultur we Włodawie odbywał się w dniach od 10 do 12 września. Z roku na rok organizatorzy przygotowują coraz bogatszą ofertę. Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, kierowane przez Marka Bema, oraz zespół pracowników i entuzjastów-wolontariuszy zadbali, aby w tym roku we Włodawie było ciekawie.**

Mocnym akordem zaznaczyła się podczas tegorocznych spotkań kultura żydowska, jeszcze przed stu laty odgrywająca znaczącą rolę w życiu włodawskich mieszczan.

Rekordową, w porównaniu z ubiegłymi latami, frekwencją cieszyły się prezentacje kultury prawosławnej. Mistrzowskim koncertem popisał się męski zespół wokalny Błagowiest z Białorusi.

Pieśni liturgiczne z komentarzem prof. **Włodzimierza Wołosiuka** zostały wykonane w cerkwi parafialnej Narodzenia Bogarodzicy. Ten sam chór uświetnił oprawę Liturgii pod przewodnictwem arcybiskupa diecezji lubelsko-chełmskiej **Abla**.

Wystąpił także męski zespół wokalny Kairos z Lublina.

Włodawska cerkiew parafialna otrzymała od wiernej społeczności festiwalowej ikonę Męczenników Chełmskich i Podlaskich.

W muzeum odbyła się promocja książek o tematyce prawosławnej. Poprzedził ją krótki wykład władyki Abla, który przedstawił autorów opracowań i opowiedział o wyrazistej obecności Cerkwi w kulturalnej mozaice Lubelszczyzny.

Prof. **Krzysztof Leśniewski** dokonał prezentacji książki „Prawosławie. Światło ze Wschodu".

Dr **Grzegorz Jacek Pelica** zachęcał do sięgnięcia po jego najnowszą publikację „Byłem w więzieniu. Zarys dziejów prawosławnego duszpasterstwa więziennego na Lubelszczyźnie do 2009 roku". Przedstawił także bardziej znane publikacje swojego autorstwa: „Kościół prawosławny w województwie lubelskim (1918-1939)" i „Ślady zapomnianego piękna. Włodawa i okolice".

Kino festiwalowe zeprezentowało kilka filmów o tematyce prawosławnej, w tym „Cud Świetego Ognia w Jerozolimie". Również wystawy fotograficzne i prezentacje multimedialne ukazywały prawosławie w historycznej i estetycznej perspektywie – Bogarodzica. Święte wizerunki Wschodu i Zachodu, W klasztorze oo. paulinów, Krzyże poleskie, Świat kresów, Znaki Pogranicza.

Włodzimierz Wołosiuk podczas warsztatów śpiewu cerkiewnego pracował z zespołem Fletnia Pana. Wyniki swej pracy śpiewacy zaprezentowali w niedzielę.

W cerkwi Narodzenia Bogarodzicy wystawiono dorobek konkursu pisania ikon.

Orderem św. Marii Magdaleny zostali nagrodzeni **Marek Bem** i fotograf **Marek Lach**.

Na uwagę zasługuje liczny udział we włodawskim festiwalu stałych uczestników z Warszawy, Gdańska, Ostrołęki, Poznania, Opola czy Białegostoku. Rozgłos imprezy przyciągnął do Włodawy znanych artystów – **Piotra Rubika**, **Halinę Kunicką**, **Stanisławę Celińską**, **Artura Barcisia** i **Czesława Majewskiego**.

Entuzjastycznie oklaskiwanym wschodnim akcentem był recital **Jevgena Malinowskiego** „Syberyjski bard zaprasza".

**Grzegorz Jacek Pelica**



# Ustawa o mniejszościach narodowych po pięciu latach

To dobra ustawa, która się sprawdziła. Pięcioletnia praktyka to potwierdza. – Ustawa to krok milowy w stosunkach państwo – mniejszości narodowe – tak uczestnicy zorganizowanej przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie konferencji oceniali uchwalony w 2005 roku akt prawny, regulujący sytuację zamieszkujących w Polsce mniejszości narodowych.

Konferencję zorganizowano z rozmachem. Do ubiegającego się o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury Lublina przyjechali posłowie, członkowie Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Wyjazdowe posiedzenie komisji dla ponad stu uczestników konferencji było ciekawym doświadczeniem. Obradowała też komisja wspólna rządu i mniejszości narodowych. Przez trzy dni od 15 do 17 września, w czasie dwóch sesji plenarnych, dyskusji panelowych i w sekcjach tematycznych oraz okrągłych stołów, przedstawiciele świata nauki, politycy, przedstawiciele mniejszości i dziennikarze omawiali różnorakie aspekty i problemy mniejszości narodowych i etnicznych także w odniesieniu do sytuacji takich grup w Europie. Patronat nad konferencją objął marszałek Sejmu **Grzegorz Schetyna**, który specjalnie przyjechał do Lublina. Duże zainteresowanie i pomoc w zorganizowaniu konferencji okazały władze samorządowe – marszałek województwa, prezydent miasta, także wojewoda. Odpowiedzialny w rządzie za sprawy mniejszości sekretarz stanu w MSWiA **Tomasz Siemoniak** powiedział, że chciałby, aby podobne konferencje odbywały się w Lublinie co roku. – Mamy ambicję, żeby Lublin stał się taką Krynicą czy Davos w sprawach mniejszości narodowych. Ministerstwo na pewno będzie wspierało tę inicjatywę – zapewnił.

Słuchałem tych słów z pewnym żalem i pretensją do białostockiego środowiska akademickiego i władz lokalnych. Unikalne w skali kraju zróżnicowanie narodowościowe i wyznaniowe powinno być naszym atutem w staraniach o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury, do którego także Białystok pretenduje. Z kolei wypowiedzi pozytywnie oceniających ustawę – a takie zarówno wśród polityków, ekspertów, jak i prawie wszystkich przedstawicieli mniejszości przeważały – słuchałem z satysfakcją i radością.

Priorytetem w mojej działalności poselskiej zawsze były prawa zamieszkujących w Polsce mniejszości wyznaniowych i narodowych. Starania o równe prawa dla moich współwyznawców – temu służy uchwalona w 2001 roku ustawa o stosunku państwa polskiego do Kościoła prawosławnego – czy o ustawę regulującą prawa mniejszości, służą także budowaniu wizerunku Rzeczypospolitej jako respektującej podstawowe normy państwa demokratycznego. Zarówno prace nad ustawą o Kościele prawosławnym, uchwalenie której zaowocowało podobnymi regulacjami dla jeszcze dziesięciu „mniejszościowych" Kościołów i związków wyznaniowych, jak i prace nad ustawą o mniejszościach pochłaniały mnie bez reszty.

Historia uchwalenia ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym – taki jest jej pełny tytuł – jest ważnym źródłem wiedzy o postrzeganiu przez polskie elity polityczne kwestii praw mniejszości. Nawet znawcy tematu byli zaskoczeni niechęcią czy wręcz wrogością dużej części polskich parlamentarzystów do współobywateli innej niż polska narodowości. Jako poseł sprawozdawca toczyłem z przeciwnikami uchwalenia ustawy długie dyskusje i polemiki.

Proponowane zapisy rozgrzały część polityków do czerwoności – tak atmosferę towarzyszącą pracom określił jeden z twórców pierwszego projektu ustawy, obecnie sędzia Trybunału Konstytucyjnego, prof. **Andrzej Rzepliński**. Część moich oponentów posuwała się do obelg. Padało, między innymi słowo „zdrajcy".

Dla uchwalenia ustawy układ sił w Sejmie 2001-2005 nie był korzystny. Za jej przyjęciem jednoznacznie opowiadała się jedynie, podzielona po secesji **Marka Borowskiego**, lewica. Przeciwne, i to zdecydowanie, były kluby prawicowe. Platforma Obywatelska zachowywała się koniunkturalnie – „była za, a nawet przeciw". Przeciwnikami, co było przykrą niespodzianką, okazali się posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego i większość Samoobrony. Sojusznikami byli przedstawiciele świata nauki, w szczególności zapraszani w roli ekspertów profesorowie Andrzej Rzepliński, **Grzegorz Janusz**, **Sławomir Łodziński**. Zdecydowanie wspierało nas środowisko Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka – to działający w ramach fundacji zespół, w skład którego prócz wspomnianych wyżej wchodzili profesorowie **Marek Nowicki** i **Zbigniew Hołda**, na prośbę **Jacka Kuronia** opracował projekt ustawy, będący podstawą prac sejmowych od 1993 roku.

Za uchwaleniem ustawy zdecydowanie opowiadały się mniejszości niemiecka, litewska, ukraińska i częściowo – skupione wokół **Jana Syczewskiego** środowisko BTSK – białoruska. Działacze związani z Radiem Racja, Niwą i Czasopisem zachowywali dystans, a w końcowej fazie prac naczelny redaktor „Czasopisu" stwierdził publicznie, że „ustawa jest nam niepotrzebna". Oświadczenie to współbrzmiało z propagowanym przez lokalną prasę „głosem białoruskiego ludu". – Po co nam ten język w urzędach? Po co napisy cyrylicą? Niech wszystko będzie jak było – takie opinie prezentowały lokalne, w tym „białoruskie", media.

Los ustawy, co oczywiste, rozstrzygnął się w parlamencie i ostateczny wynik nie był znany aż do 6 stycznia 2005 roku, kiedy to Sejm rozpatrzył zgłoszone przez Senat poprawki. Przeciwników, tak wynikało z liczebności klubów, które były „przeciw", było, i to znacznie, więcej od opowiadających się za jej uchwaleniem. Kierownictwo SLD miało wątpliwości, czy warto walczyć o coś, co dla wizerunku ugrupowania nie jest najważniejsze i przegrać – notowania rządu **Leszka Millera** leciały na łeb na szyję i kolejna porażka w Sejmie potwierdzałaby tylko jego słabość. W ówczesnym kierownictwie, i jestem im wdzięczny, byli jednak ludzie, dla których składane przed wyborami deklaracje nie były jedynie „wyborczą kiełbasą".

Decyzja, czy podejmować niewróżącą powodzenia próbę, zapadła w wąskim gronie. Przekonując kierownictwo klubu, że mimo wszystko powinniśmy próbować ustawę uchwalić, przywoływałem postać ś.p. Jacka Kuronia, który bezskutecznie przez wiele lat o nią zabiegał.

Przeciwnik był jednak poważny. Występujący w imieniu klubów Prawa i Sprawiedliwości, Ligi Polskich Rodzin, Ruchu Odbudowy Polski posłowie, prócz „merytorycznych" argumentów, stosowali użyteczną w systemie parlamentarnym technologię destrukcji. Polega ona na mnożeniu, dopuszczalnych regulaminem Sejmu, procedur, których zastosowanie powoduje zaleganie projektu ustawy w tzw. sejmowej zamrażarce. Dla przykładu, w czasie pierwszego czytania przemawiający w imieniu PiS obecny wicemarszałek Sejmu **Marek Kuchciński** zgłosił wniosek, by projekt ustawy skierować do rozpatrzenia w siedmiu komisjach sejmowych. Gdyby Sejm taki wniosek przegłosował, to skoordynowanie pracy siedmiu komisji – części z nich przewodniczyli posłowie PiS – trwałoby kilka, jeśli nie kilkanaście miesięcy.

Przeciwnicy uchwalenia ustawy zgłaszali też wiele „merytorycznych" zastrzeżeń. Podzielić je można na kilka grup.

Do pierwszej można odnieść obecne w społeczeństwie polskim przekonanie o wyjątkowej, niespotykanej nigdzie indziej tolerancji Polaków wobec mniejszości narodowych, przeświadczenie, że Polska w oczywisty sposób stanowi niedościgniony wzór dla innych państw. Przytoczę tylko kilka wypowiedzi z sejmowej debaty:

– Polska zawsze była, jest i będzie dla Europy przykładem tolerancji (...). Taka jest po prostu natura i kultura Polaków. (...) Uczyć się od nas mogą nie tylko kraje leżące na wschód i południe, ale także, a może przede wszystkim, kraje tzw. europejskich demokracji zachodnich (poseł **Jerzy Czerwiński**, ROP).

– Polska zasłużyła sobie na miano państwa najbardziej otwartego i tolerancyjnego. To z nas Polaków powinni brać przykład wymienieni wcześniej Francuzi, Niemcy, Amerykanie czy Żydzi (poseł **Stanisław Gudzowski**, LPR).

Innym argumentem przeciwników ustawy było rzekome uprzywilejowanie mniejszości narodowych i „nielojalne", zagrażające polskiej racji stanu, postawy przynajmniej części tych mniejszości:

– Pytam się również, kiedy polski rząd zrobi porządek (...) z wymuszoną ekonomicznie mniejszością niemiecką na Śląsku, w okolicach chociażby Głogówka. Jak to jest możliwe, że przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy obywateli polskich, w tym potomków powstańców śląskich, ma w kieszeni dwa paszporty? Wobec kogo będą oni lojalni, czy są lojalni? Komu służą? (poseł **Antoni S. Stryjewski**, RKN).

Poseł Stryjewski zwrócił się z prośbę, wręcz z błaganiem, o ujawnienie narodowości prominentnych obywateli polskich: – Proszę rzeczników tej ustawy, proszę władze państwowe o przedłożenie Sejmowi listy polityków, proszę władze Sejmu i najważniejszych urzędników państwowych, w tym urzędu prezydenta, rządu Sejmu, Senatu, ich prezydiów o listę dyrektorów i redaktorów środków masowego przekazu, w tym radia i telewizji publicznej (...) listę szefów banków, wówczas zobaczymy, czy zapis o równości szans w dziedzinie życia publicznego oraz oświaty i kultury w stosunku do Polaków oraz mniejszości narodowych, i etnicznych w Polsce jest realizowany. Zapewniam Wysoką Izbę, że cała Polska czeka na takie listy.

Z kolei przemawiający w imieniu klubu PSL poseł **Zbigniew Sosnowski** oświadczył:

– Na posiedzeniu Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 23 września 2004 roku, przedstawiając stanowisko naszego klubu w sprawie wymienionej ustawy, stwierdziłem, że klub parlamentarny PSL będzie głosował za odrzuceniem projektu ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych, bo nasz klub (...) nie dawał nigdy i nie da zgody na rozdzieranie Rzeczypospolitej. Dzisiaj z całą mocą oświadczam, iż zdania w tej sprawie nie zmieniamy. (…) Przywiązani do tradycji i wartości narodowych zdecydowanie opowiadamy się za odrzuceniem wszystkich poprawek Senatu, który za wszelką cenę chce przeforsować antynarodowe zapisy, które zamiast łączyć dzieliłyby.

– Ta ustawa jest przede wszystkim niepotrzebna, wręcz szkodliwa dla polskiej racji stanu. (...) Tą ustawą i tymi poprawkami SLD otwiera nowe pola aktywności i działalności dla oszustów i naciągaczy w imię europejskiej poprawności politycznej (poseł Jerzy Czerwiński).

Do teorii spisku, niszczącego Polskę układu, odwołała się partia **Jarosława Kaczyńskiego**, obejmując w 2007 roku władzę. Szczęśliwie dla mniejszości dwuletni okres funkcjonowania ustawy ukazał rzeczywisty, marginalny wpływ tych środowisk na bieg spraw w państwie. W rezultacie wśród niszczących Polskę, a zasiadającym przy mitycznym stoliku „układzie", zabrakło miejsca dla mniejszości.

Przeciwnicy w dyskusji często wyrażali pogląd, że ewentualne przyjęcie ustawy musi zostać powiązane z tak zwaną zasadą wzajemności. W myśl tej zasady przyznawanie praw zamieszkującym w

**ciąg dalszy na str. 66**

■ Wybory samorządowe odbędą się 21 listopada 2010 roku. Do obsadzenia będzie ponad 46 tys. mandatów radnych gminnych, powiatowych i wojewódzkich, a także ponad sto foteli prezydentów miast, 800 burmistrzów i blisko 1,6 tys. wójtów. Koszt wyborów samorządowych szacuje się na około 150 mln złotych. Prezydenckie wybory kosztowały około 120 mln zł. Jeśli pierwsza tura odbędzie się 21 listopada, to w przypadku wyboru prezydentów, burmistrzów i wójtów druga przypadnie na 5 grudnia 2010 roku. W ostatnich wyborach samorządowych w 2006 roku frekwencja wyniosła 45,99 proc., a w drugiej turze 39,56 proc.

■ **Jacek Żakowski** opublikował w „Gazecie Wyborczej" dwie wersje listu małopolskiej Platformy Obywatelskiej do katolickich proboszczów. W jednym z nich czytamy: „Żadne z licznych cięć budżetowych, jakie wprowadziliśmy, nie dotknęły Kościoła. Mimo konieczności podnoszenia podatków, akcyz i innych opłat zadbaliśmy, by podatki wnoszone przez Kościół pozostały na symbolicznym poziomie. Pieniędzmi samorządów i rządu ofiarnie wspieraliśmy zaś instytucje i przedsięwzięcia kościelne. Dokładaliśmy też starań, by we współpracy z odpowiednimi władzami duchownymi uroczystościom państwowym wszelkich szczebli zapewnić godną katolicką oprawę. Nie chwaląc się, to także PO zapewniła budżetowe finansowanie kolejnych trzech katolickich uczelni i od czterech lat skutecznie blokuje podobną ustawę wspierającą uczelnię prawosławną". **Robert Tyszkiewicz**, zabiegający w imieniu PO o głosy prawosławnych na Podlasiu, nie zabrał głosu w sprawie treści tego listu…

■ Szwajcarzy wesprą projekt przebudowy polsko-białoruskiego przejścia kolejowego w Siemianówce. Dadzą na to około 15 mln złotych. Prace rozpoczną się wiosną 2011, a zakończą rok później. W wyniku przebudowy po północnej stronie zalewu Siemianówka powstanie kompletna infrastruktura zaplecza przejścia, łącznie z lądowiskiem dla śmigłowców. Powstanie tu punkt kontroli fitosanitarnej, dzięki któremu będzie można z Białorusi koleją przywozić np. żywność lub drewno. Przebudowa przejścia ma związek z realizacją projektu w Orli fabryki koncernu meblowego Ikea, który zamierza sprowadzać drewno z Białorusi. W ocenie pograniczników, po zakończeniu przebudowy przejścia jego przepustowość wzrośnie nawet o sto procent.

■ Ściana wschodnia wyludnia się. Tylko w 2009 roku z Podlaskiego, które ma prawie 1,2 mln mieszkańców, do innych województw wyjechało ponad 12,6 tys. osób, nie licząc wyjazdów za pracą za granicę, z Podkarpacia prawie 21 tys. ludzi, ze Świętokrzyskiego 13,2 tys., a z Lubelszczyzny ponad 24 tys. osób. Ponad połowa podlaskich i lubelskich emigrantów wybiera Warszawę. Ta tendencja, zdaniem GUS, utrzymuje się od końca lat 90.

■ **Daniel Beauvois**, autor książki „Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793-1914", w rozmowie z „Gazetą Wyborczą": „Wspierając Polonię, należy pamiętać, że jej członkowie są obywatelami innych państw, którym winni są lojalność. (...) Polskie władze nie powinny jednak podsycać nacjonalistycznych resentymentów ani zachowywać się tak, jak prawicowy rząd węgierski, który domagał się dla swoich rodaków w krajach ościennych zupełnie wyjątkowego traktowania".

■ Rada dla rządzących w Polsce prof. **Richarda Pipesa**, sowietologa, byłego doradcy prezydenta **Reagana** ds. ZSRR i Europy Wschodniej, „Dziennik Polski": „Polski prezydent i rząd nie powinni podejmować działań, których celem byłoby odsunięcie Gruzji, a zwłaszcza Ukrainy od Rosji. Dla Rosjan Ukraina jest kolebką narodu rosyjskiego… Jeżeli Ukraina chciałaby zostać członkiem NATO, Rosja wkroczyłaby do niej, zajęłaby ją, a kraje zachodnie łącznie z USA, zaakceptowałyby taki stan rzeczy… Za Kijów nikt nie chciałby niszczyć świata.

■ Białoruski parlament zadecydował, że wybory prezydenckie odbędą się 19 grudnia 2010 roku. Mocno podzielona opozycja nie ma szans na wygranie z rządzącym od szesnastu lat **Aleksandrem Łukaszenką**. Aleksander Łukaszenka w 2004 roku zorganizował referendum, w którym Białorusini zgodzili się na zniesienie ograniczenia kadencji prezydenckich. W tych wyborach chce startować aż dziewięciu przeciwników Łukaszenki. Najbardziej aktywny i popierany przez Moskwę jest **Uładzimir Niaklajau**.

■ **Wołodymyr Horbacz**, ekspert kijowskiego Instytutu Współpracy Euroatlantyckiej: „Epoka ukraińsko-polskiego strategicznego partnerstwa, przyjaźni i rozmaitych wzajemnych symbolicznych gestów faktycznie się zakończyła. Dziś w Kijowie i Warszawie rządzą pragmatycy, a stosunki między naszymi krajami będą opierały się głównie na współpracy gospodarczej, a nie na źródłach historycznych czy sentymentalnych".

■ W obwodzie tarnopolskim na Zachodzie Ukrainy powstanie pierwszy pomnik poświęcony tym, którzy wyjechali z kraju za chlebem. Będzie przedstawiać dziecko rzucające się w ramiona rodziców emigrantów. Według danych, za granicą pracuje od 5 do 8 mln Ukraińców. Połowa z nich wyjeżdża do Rosji, inni szukają szczęścia w krajach Unii Europejskiej, głównie we Włoszech, Czechach, Polsce, Hiszpanii i Portugalii. Zarobki, które przekazują swoim bliskim, w ubiegłym roku sięgnęły pięciu miliardów dolarów.

■ Moskwa i Waszyngton reanimują projekt z czasów **Gorbaczowa** i **Busha** utworzenia rezerwatu przyrody od Czukotki po Alaskę. Rezerwat na terenie Czukotki miałby zająć 1,8 miliona hektarów powierzchni. W ramach promocji rezerwatu wycieczkę na Alaskę odbył już rosyjski ambasador w USA. Alaska, należąca niegdyś do Rosji, została sprzedana Amerykanom i przeszła w ich ręce 11 listopada 1867 roku.

# Łupaszka znowu w Hajnówce

*W hajnowskim kościele św.św. Cyryla i Metodego i Matki Boskiej Fatimskiej obchodzono 28 sierpnia 2010 roku piętnastolecie istnienia parafii. Uroczystościom przewodniczył ksiądz biskup Antoni Dydycz. Przykrym zdarzeniem dla prawosławnych w Hajnówce, a było to święto Zaśnięcia Bogarodzicy, musiało być to, co się stało po nabożeństwie w kościele. Otóż odsłonięto wtedy w katolickiej świątyni tablicę poświęconą żołnierzom V Brygady Wileńskiej Armii Krajowej pod dowództwem mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki". Pośród wielu znamienitych gości tej uroczystości, takich jak były wojewoda podlaski z PiS-u, obecnie senator RP, Jan Dobrzyński, byli uczestnicy młodzieżowego II rajdu szlakiem V Brygady. Młodzież w dniach 26-28 sierpnia przeszła trasę od Narewki przez Eljaszuki, Budy, Topiło do Hajnówki i przybyła do kościoła na nabożeństwo i odsłonięcie tablicy.*

*O Łupaszce dobrze pamiętają w Narewce, gdzie – jak piszą jego apologeci – „zastrzelił Białorusinów chcących żyć raczej w państwie białoruskim niż polskim".*

*O żołnierzach Łupaszki pisaliśmy wielokrotnie. Szczególne miejsce w zbiorowej pamięci prawosławnych Białorusinów na Białostocczyźnie zajmują tacy „bohaterowie", jak Bury, Rekin, Głuszec czy też Zygmunt.*

*I tak w największym skrócie.*

*Kapitan Romuald Rajs, ps. Bury, kierował oddziałem Pogotowia Akcji Specjalnej – Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. Oddział ten został utworzony we wrześniu 1945 roku na bazie drugiego szwadronu rozwiązanej V Brygady Wileńskiej, dowodzonej przez majora Zygmunta Szendzielarza ps. Łupaszka. Oddział Burego zamordował 31 stycznia 1946 roku trzydziestu białoruskich furmanów. Rajd oddziału, trwający od 28 stycznia do 2 lutego 1946 roku, był znaczony łunami pożarów wsi i krwią mordowanych niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci. Bury spalił wsie Zaleszany, Wólkę Wygonowską, Szpaki i Zanie. W ciągu trzech dni zamordowano – rozstrzeliwując i paląc żywcem – osiemdziesiąt osób. Wszystkie ofiary były Białorusinami wyznania prawosławnego.*

*Prokurator z białostockiego Instytutu Pamięci Narodowej prowadził w sprawie zbrodni Burego przez kilka lat śledztwo. W 2005 roku stwierdził w „postanowieniu" o umorzeniu tegoż: „Zabójstwa tych osób należy rozpatrywać jako zmierzające do wyniszczenia części tej grupy narodowej i religijnej, a zatem należące do zbrodni ludobójstwa, wchodzących do kategorii zbrodni przeciwko ludzkości. Na podstawie wszystkich dowodów nie może być wątpliwości, że sprawcą kierowniczym, osobą wydającą rozkazy był Romuald Rajs, pseudonim „Bury", a wykonawcami część jego żołnierzy".*

*Dowódcą 1 szwadronu V Brygady Wileńskiej był „doskonały oficer, człowiek brawurowo odważny, wybitnie zdolny oficer liniowy, niezwykle energiczny i pełen inicjatyw dowódca" Zygmunt Błażejewicz, ps. Zygmunt. Dowodzony przez niego szwadron prawie rok po wojnie, 16 maja 1945 roku, zastrzelił czterech mieszkańców Potoki, a 22 maja, w prawosławne święto ku czci św. Mikołaja, spalił wieś Potokę. W jednym domu spłonęło troje dzieci. Najstarsze miało dziesięć lat, najmłodsze sześć.*

*W ostatnim dziesięcioleciu Łupaszka i jego żołnierze kilkakrotnie odwiedzili Podlasie i przypomnieli tubylcom kawałek historii.*

*W 2001 roku do Bielska Podlaskiego przywieziono fotografie Łupaszki. Wystawa nosiła tytuł „Grudzień 1970", ponieważ Łupaszka odegrał „bardzo ważną rolę" na Pomorzu po wojnie. Autorami tamtej wystawy byli pracownicy IPN z Gdańska.*

*W 2007 roku po Podlasiu peregrynowała wystawa „W imieniu Rzeczypospolitej… skazani na karę śmierci w województwie białostockim w latach 1944-1956". Ekspozycję przygotowali historycy z Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Białymstoku. Wystawę można było obejrzeć w Białymstoku, Siemiatyczach, Bielsku Podlaskim. Wśród ponad trzystu fotografii, prezentowanych na osiemnastu planszach, można było zobaczyć „bohaterów" – Burego, Rekina, Głuszca… W ten sposób najstarsi mieszkańcy powiatu bielskiego dzięki historykom z IPN-u mogli przypomnieć sobie i przeżyć, po raz który z rzędu, zdarzenia z 1946 roku. Odsłonięcie tablicy w hajnowskim kościele świadczy o tym, że akcja upamiętniania osiągnęła wyższy szczebel.*

*Uczestnictwo w uroczystości senatora Jana Dobrzyńskiego, wojewody podlaskiego z ramienia PiS-u, także przywołuje niemiłe wspomnienia. Tenże wojewoda był przeciwnikiem upamiętnienia pomordowanych prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny „zabitych, zamordowanych, zaginionych i zamęczonych w latach 1939-1956". Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku, rozpatrując skargę parafii prawosławnej Świętego Ducha w Białymstoku, stwierdził, że wojewoda naruszył przepisy. Tym samym prawosławni mogli zacząć budowę kapliczki na swoim terenie i za swoje pieniądze.*

*Wiele się zmieniło od tamtego czasu. Ale nie wszystko. Np. Bury został zrehabilitowany, a jego rodzina otrzymała odszkodowanie. Tymczasem w Sejmie od lat leży projekt nowelizacji ustawy o kombatantach, zgłoszony przez posła Eugeniusza Czykwina, pozwalającej na zadośćuczynienie rodzinom ofiar Łupaszki, Burego, Rekina, Głuszca, Zygmunta… Blokowanie uchwalenia tej nowelizacji przez PO może postawić w dyskomfortowej sytuacji licznych kandydatów z prawosławnego środowiska, startujących z ramienia tej partii w wyborach samorządowych.*

*Michał Bołtryk*

## AUSTRALIA

### Nieletni chuligani podpalili cerkiew

W mieście Port Augusta na południu Australii nieletni podpalili świątynię św. Jana, należącą do jurysdykcji greckiej Cerkwi. Dwie dziewczynki w wieku trzynastu lat zostały aresztowane na miejscu, później zatrzymano także dwóch podejrzanych o współudział, także nieletnich, chłopców. Na szczęście cerkiew św. Jana znajduje się w odległości trzydziestu metrów od siedziby straży pożarnej i strażakom udało się uporać z ogniem w ciągu piętnastu minut. W trakcie gaszenia pożaru okazało się, że chuligani weszli do cerkwi przed podpaleniem i przewrócili tam wszystko do góry nogami. Likwidacja skutków pożaru kosztować będzie około 75 tysięcy dolarów.

## AUSTRIA

### Wezwanie do pojednania

Do pojednania prawosławia z katolicyzmem wezwał patriarcha serbski **Ireneusz** podczas swojej wizyty w Wiedniu. – *Powinniśmy uczynić wszystko, żeby Cerkiew i Kościół zwróciły się ku sobie, żeby drogi, które się rozchodzą, znowu się do siebie zbliżyły, taka bowiem jest wola Boża* powiedział hierarcha.

Patriarcha został odznaczony nagrodą katolickiej fundacji „Pro Oriente”, wziął też udział w obchodach 50 rocznicy katolickiego święta „Imienia Marii”. Święto to ustanowił papież **Innocenty XI** (1676-1689) jako dzień pamięci odporu Turków od murów Wiednia w 1683 roku. Początkowo obchodzono je w pierwszą niedzielę po Narodzeniu Bogarodzicy, ale papież **Pius X** przeniósł je na 12 września – dzień zwycięstwa nad Turkami.

## BUŁGARIA

### Domagamy się lekcji religii

Prawosławne wartości należy przekazywać w przedszkolach i szkołach średnich, poinformowała przewodnicząca związku bułgarskich nauczycieli **Janka Takiewa**. Powołała się przy tym na konstytucję kraju. – Jesteśmy krajem, który wyznaje prawosławie. Dlatego musimy o nim uczyć. Uważam, że lekcje religii należy rozpocząć już od przedszkola, wykorzystując formy zabawy, i kontynuować do 7-8 klasy.

## EGIPT

### Z gazem łzawiącym na mnichów

Gazu łzawiącego i gumowych pałek użyła egipska policja przeciwko braciom z koptyjskiego monasteru św. Makarego Aleksandryjskiego. Trzech mnichów odniosło poważne rany.

Rano, 7 września, około trzystu policjantów wtargnęło na teren położonego w rezerwacie Wadi-El-Rayan (prowincja Fajum, 150 kilometrów na południe od Kairu) monasteru. Celem operacji było zablokowanie wjazdu ciężarówek z wapiennymi blokami i uniemożliwienia budowy nowych cel dla mnichów. Odkąd władze Egiptu uznały Wadi-El-Rayan za rezerwat, każdą monasterską budowę uważają za nielegalną. Mnisi zaś twierdzą, że mają prawo wznosić budynki na terenie monasteru, który zbudowano dużo wcześniej niż utworzono rezerwat.

*– Potraktowali nas jak terrorystów. Jesteśmy mnichami, którzy porzucili wszystko, by służyć Bogu, oni natomiast przyszli, żeby atakować bezbronnych mnichów* – powiedział dziennikarzom **Mina El-Makkari**, jeden z 85 braci wspólnoty. O. **Bulos El-Makkari** uważa, że władze starają się w ten sposób nie dopuścić do wzrostu liczby mnichów (teraz w jednoosobowej monasterskiej celi mieszka od pięciu do ośmiu braci). Podkreśla, że zakaz budowy w rezerwacie nie przeszkodził egipskiej agencji do spraw środowiska we wzniesieniu domu wypoczynkowego dla swych pracowników. Ośrodek ów formalnie ma służyć obserwacjom rzadkich ptaków, a piękny basen przy nim został zbudowany w celu „konserwacji zasobów wody”.

Znaczna część starych cel monasteru św. Makarego została wyrąbana w podziemnych skałach. Długi czas monaster stał pusty, ponieważ mnisi nie byli w stanie wyżyć przez cały rok w ciężkich pustynnych warunkach bez wody i prądu. Przychodzili tutaj od czasu do czasu, a w 1996 roku postanowili odrodzić, za zgodą odpowiednich instancji, życie monastyczne. Władze zaczęły piętrzyć przed mnichami przeszkody – już raz nowo wybudowany budynek z celami został zniszczony. Monaster został także ukarany dużą grzywną za położenie wodociągu. Wspólnota wniosła sprawę do sądu i wygrała proces.

## ETIOPIA

### Odnaleziono ilustrowaną Ewangelię Garimy

W etiopskim monasterze został znaleziony rękopis, który może się okazać najstarszym w świecie ilustrowanym chrześcijańskim tekstem. Początkowo uczeni datowali go na XI wiek, ale z pomocą specjalnych badań chemicznych została określona dokładniejsza data powstania tekstu – między 330 a 650 rokiem po narodzeniu Chrystusa. Tekst, który ma ponad 1600 lat, został nazwany na cześć abby **Garima**, który przybył do Etiopii w V wieku. Zgodnie z legendą, przepisał on Ewangelię w ciągu jednego dnia od razu po założeniu monasteru, niedaleko od Adua, na północy kraju. W księdze są wizerunki św.św. Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Oprócz tego tekst zawiera także pierwsze chrześcijańskie przedstawienie świątyni w Jerozolimie.

Ewangelia Garimy nigdy nie opuszczała monasteru. Rękopis został sporządzony na kozich skórach w etiopskim języku *ge'ez*, i uważa się, że jej oprawa jest najwcześniejszą tego typu na świecie, w której zachowały się oryginalne stronice.

Izaak Garima (koniec V – początek VI wieku), etiopski święty, ostatni z dziewięciu *prepodobnych*, którzy przybyli do królestwa Aksum, pochodził z „rzymskiego”(tj. bizantyńskiego) cesarskiego domu, został ochrzczony i postrzyżony na mnicha przez abbę **Pantalewona**. Garima przybył do królestwa Aksum za panowania cesarza **Ella Amidy**. Rok i dziewięć miesięcy „dziewięciu prepodobnych” mieszkało wspólnie, ale



*Monaster Przemienienia Pańskiego w Salonikach, zbudowany w latach 1351-1371, odbudowany w XIX wieku. W tym miejscu nauczał apostoł Paweł*
Fot. Anna Radziukiewicz

po śmierci Ella Amidy, za panowania jego następcy **Tazene**, rozeszło się po kraju, żeby założyć oddzielne wspólnoty. To właśnie wtedy, na miejscu pogańskiego cmentarza w Madara, dziesięć kilometrów na wschód od współczesnego miasta Adua, Garima założył istniejący do dziś monaster. W jego żywocie stwierdza się, że gdyby Garima „nie obszedł Etiopii, ta pozostałaby niewierna".

## GRECJA

### Pomoc charytatywna w cyfrach

Najświeższe dane o swojej działalności charytatywnej opublikowała Grecka Cerkiew Prawosławna. Zorganizowała ona i prowadzi dziesięć żłobków, dziesięć dziecięcych miasteczek do zabawy, dziewiętnaście domów starców w ateńskiej metropolii, 66 domów starców w pozostałych metropoliach, trzynaście ośrodków medycznych dla przewlekle chorych, osiem ośrodków socjalnych dla ludzi niepełnosprawnych, dziesięć szpitali, siedem ośrodków pomocy psychologicznej, sześć przytułków dla bezdomnych, dom dla rodzin ciężko chorych przy metropolii Siros, 36 stołówek dla biednych, 195 kuchni charytatywnych przy cerkwiach ateńskiego arcybiskupstwa, cztery studenckie akademiki w Atenach i jedenaście na prowincji. Oprócz tego funkcjonują ośrodki pomocy socjalnej realizujące m.in. program „Pomoc domowi" czy prowadzące ogniska muzyczne.

W ateńskim arcybiskupstwie uruchomiono program rozdawania żywności dla bezdomnych „Arka miłości", rozdawania odzieży „Tawita", zorganizowano ośrodek wychowania psychiczno-socjalnego i wsparcia „Diakonia".

Synod prowadzi program pomocy emigrantom i uchodźcom w dwóch biurach – w Atenach i w Salonikach. W metropoliach funkcjonuje trzydzieści różnych ośrodków działalności misyjnej, charytatywnej, wsparcia dla więźniów, duchowej i socjalnej pomocy dla bezrobotnych i samotnych matek. W miesiącach letnich w metropoliach zostały zorganizowane 54 obozy dziecięce, w tym także dla dzieci zza granicy. W 2009 roku na działalność socjalną grecka Cerkiew przeznaczyła 96 milionów euro.

## ROSJA

### Cerkiew w miejscu zamordowania o. Mienia

Wyświęcenia cerkwi św. Sergiusza z Radoneża we wsi Siemchoz pod Siergijewym Posadem dokonał w 20 rocznicę tragicznej śmierci prot. **Aleksandra Mienia** (1935-1990) metropolita krutitski i kołomienski **Juwenalij**. Cerkiew zbudowano niedaleko domu, w którym mieszkał o. Aleksander, i w sąsiedztwie miejsca zbrodni, do której doszło 9 września 1990 roku. Od razu po pogrzebie duszpasterza na miejscu jego śmierci ustawiono krzyż, a następnie wzniesiono maleńki drewniany dom modlitwy. Później obok stanęła kaplica Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela, ale i ona wkrótce nie była w stanie pomieścić wszystkich wiernych. Nową parafię objął o. **Wiktor Grogorienko**, krewny zamordowanego. Równo dziesięć lat temu metropolita Juwenalij poświęcił plac pod budowę nowej cerkwi św. Sergiusza z Radoneża. Świątynia stanęła na miejscu starej drogi, którą według tradycji *prepodobny* chodził z Radoneża do makowieckiej *obitieli*. Wiadomo także, że o. Aleksander szczególnie czcił tego wielkiego świętego. Nowa cerkiew została zbudowana według projektu architekta **Seregina**, ikonostas i część ołtarzowa została zaprojektowana i rozpisana przez jednego z najbardziej znanych współczesnych ikonopisców – archimandrytę **Zinona** (**Teodora**).

9 września metropolita Juwenalij wyświęcił cerkiew. – *Myślę, że nam, kochającym o. Aleksandra, nie trzeba mówić zbyt wiele o jego służbie* – powiedział. – *Co jest najważniejsze? Przez te dwadzieścia lat nie zapominamy o nim, nie odwróciliśmy się od niego, ale rozgrzewamy swoje serca modlitwą o pokój jego duszy. To wszystko także nas bardzo łączy*. ***O.*** *Aleksander, radząc się tylko własnego sumienia, całą swoją gorliwość poświęcił służeniu Chrystusowi i Cerkwi. Wiemy, że wyróżniał się wśród duszpasterzy wielką żarliwością*. Metropolita podkreślił, że odradziło się i odradza wiele form cerkiewnego służenia, ale w latach 1960-1980 misyjna i oświeceniowa działalność o. Aleksandra była ***podwigiem*** pełnym męstwa.

W drugiej części dnia metropolita otworzył w Siemchozie V Mieniewskie Czytania, w tym roku pod hasłem: „Prot. Aleksander Mień i jego czasy".

### Szwajcarski teolog przyjął prawosławie

W wigilię Zaśnięcia Bogarodzicy w cerkwi Wszystkich Strapionych Radość na Dużej Ordynce w Moskwie znany szwajcarski teolog eremita **Gabriel** (**Bunge**) przyjął prawosławie.

– *Byliście katolikiem, dzisiaj przed wieczornym nabożeństwem przeszliście na prawosławie, co stało się naturalnym ukoronowaniem bardzo długiej duchowej drogi* – zwrócił się do niego po *wsienoszczni* metropolita wołokołamski **Iłarion**.

– *Jestem niezmiernie rad, że dzisiaj w tej cerkwi przyjął prawosławie o. Gabriel* – dodał uczestniczący w uroczystości metropolita Dioklei **Kallistos** z Wielkiej Brytanii (patriarchat konstantynopolitański). – ***Wysoko** cenimy jego teologiczne prace i mam nadzieję, że krzyż prawosławnego chrześcijanina, który nałożył na siebie, nie okaże się dla niego zbyt ciężki. Modlę się, by Bogarodzica napełniła wasze serca radością i pocieszeniem*.

Gabriel Bunge urodził się w 1940 roku w Kolonii. Jego ojciec był luteraninem, matka katoliczką. W wieku 22 lat wstąpił do klasztoru benedyktyńskiego we Francji. W 1972 roku przyjął święcenia kapłańskie. Wiele lat poświęcił badaniu spuścizny Ewagriusza z Pontu. Od 1980 roku modli się i trudzi w pustelni Świętego Krzyża w szwajcarskim kantonie Ticino. Jest autorem książek „Praktyka osobistej modlitwy zgodnie z tradycją Świętych ojców", „Duch pocieszyciel", „Wino drakona i chleb anielski", „Duchowe ojcostwo".

## SERBIA – KOSOWO

### Cerkiew potrzebuje ochrony

Prywatną ochronę wynajął serbski prawosławny monaster Gračanica w Kosowie. Bracia wspólnoty poinformowali, że nie wierzą, żeby kosowska policja była w stanie ochronić jej zabudowania. Prywatną ochronę wynajął także zarząd cerkwi Archanioła Michała w Prisztinie. Prawosławne wspólnoty sięgają po takie rozwiązanie po tym, jak międzynarodowe siły KFOR powierzyły ochronę serbskich obiektów kosowskiej policji.

Amerykańscy i europejscy politycy potraktowali tę zmianę jako duży krok w procesie zapewnienia bezpieczeństwa w Kosowie, natomiast serbska Cerkiew i Belgrad poddały tę decyzję ostrej krytyce.

Przedstawiciel kosowskiej policji **Arber Beka** stwierdził, że nic nie wiedział o takich decyzjach władz cerkiewnych, ale dodał, że monaster ma prawo je wprowadzać na swoim własnym terytorium. – *Kosowska policja zapewnia pełną ochronę wszystkich religijnych i kulturalnych obiektów w kraju, bez jakiejkolwiek dyskryminacji* – poinformował. – *Obecnie z całodobowej ochrony korzysta siedemnaście serbskich obiektów*. Dodał, że kosowska policja jest wielonarodowościowa, i że jej współpraca z prawosławnymi duchownymi przebiega dobrze.

## STANY ZJEDNOCZONE

### Kłopoty z odbudową cerkwi w Strefie Zero

Pojawiły się poważne kłopoty z odbudową cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy, zniszczonej 11 września 2001 roku podczas upadku drugiej z wież WTC w Nowym Jorku. W specjalnym reportażu, wyemitowanym 18 sierpnia na kanale „Fox News", poinformowano, że rozmowy na ten temat utknęły w martwym punkcie. Dwa dni później specjalne oświadczenie w tej sprawie opublikowało Greckie Arcybiskupstwo Ameryki.

Podkreśla ono, że cerkiew św. Mikołaja jest jedyną sakralną budowlą, zniszczoną podczas zamachu terrorystycznego i że wśród osób, które zginęły tego dnia, są także prawosławni. Przypomina, że były mer Nowego Jorku, **George Pataki**, bezwarunkowo poparł odbudowę cerkwi, a odpowiednia umowa z władzami została zawarta w 2004 roku. Teraz władze poinformowały, że projekt nie będzie realizowany i odmówiły spotkania z przedstawicielami parafii św. Mikołaja i greckim arcybiskupstwem.

Cerkiew św. Mikołaja została zbudowana w 1916 roku przez grupę greckich imigrantów, nabożeństwa w niej odbywały się nieprzerwanie do 11 września 2001 roku. Podczas sprzątania gruzowiska, na miejscu świątyni znaleziono ikonę św. Dionizego, trzy woskowe świece i dzwon.

## TURCJA

### Przygotowania do soboru

– *Prace nad przygotowaniem wszechprawosławnego soboru dobiegają końca* – poinformował patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej I**. – *Wiara jest żywa i prawosławie jest żywe. Prawosławie żyć będzie i niebawem zostanie przeprowadzony święty i wielki sobór. Na początku 2011 roku, w naszym centrum patriarchalnym w Genewie odbędzie się prawdopodobnie przedostatnie spotkanie komisji przygotowawczej. Podobne wydarzenia nie miały miejsca od 787 roku, od VIII wieku nie mieliśmy takiego soboru. Będzie to dobre zarówno dla prawosławia, jak i dla naszych więzi z innymi chrześcijańskimi Cerkwiami i wyznaniami*.

Patriarcha wystąpił z takim oświadczeniem, komentując św. Liturgię odprawioną 15 sierpnia w historycznym monasterze Panagija Sumela w Turcji. Zdaniem hierarchy ta liturgia była triumfem prawosławia.

### Bez modlitwy w Hagia Sophii

Grupa 250 amerykańskich Greków, członków międzynarodowej koalicji Hagia Sophia, odstąpiła od swoich planów odprawienia molebna w Hagia Sophii w Stambule po tym, jak nie otrzymała na to zgody tureckich władz.

– *Powiedziano nam w tureckim rządzie, że Hagia Sophia jest muzeum i wszelkie religijne obrzędy są tam zabronione, podkreślając jednocześnie, że dotyczy to nie tylko nas, ale i muzułmanów* – powiedział **Kris Spiru**, członek amerykańskiego oddziału tej koalicji. – *Dlatego doszliśmy do wniosku, żeby nie zaostrzać sytuacji i odstąpić od swoich planów. Ale to nie oznacza, że nie będziemy zabiegać o realizację naszych praw. Chcieliśmy przecież tylko się pomodlić. Reakcję tureckich władz można scharakteryzować jako zakaz wjazdu na teren Turcji. Hagia Sophia jest centrum światowego prawosławia tak jak meczet w Mekce – centrum islamu, Watykan – katolicyzmu, ściana płaczu – judaizmu*.

Po zajęciu w połowie XV w Konstantynopola sułtan **Mehmet II** zamienił największą cerkiew na meczet. W 1935 roku Hagia Sophia została pozbawiona religijnego statusu i zamieniona w muzeum.

Na podstawie www.pravoslavie.ru
i www. sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /23/ październik 2010



# Na szlaku Jagiellonów

**W końcu sierpnia 2010 roku w Mielniku świętowano 497 urodziny województwa podlaskiego. Była to już ósma edycja tego święta, które w kolejnych latach organizuje Urząd Marszałkowski w kolejnych miastach Podlasia. Prawie pięćset lat to szmat historii, ale Mielnik ma za sobą dziesięć, a może i więcej wieków dziejów.**

Mielnik już w XV wieku awansował do roli miasta. Do rozwoju przyczyniło się jego położenie na trakcie, przy przeprawie na Bugu. Ten trakt nosi dziś nazwę „Szlak Jagielloński" i prowadził z Wilna poprzez Grodno, Bielsk Podlaski, Mielnik, Lublin do Krakowa. Z historii wiadomo, że w 1386 roku wielki książę **Jagiełło**, rezydujący w Wilnie, wyruszył w podróż do Lublina, a potem do Krakowa. Od słynnej wyprawy założyciela dynastii rozpoczęła się kariera europejskiego szlaku, łączącego stolice Polski i Litwy. „Szlak Jagielloński" był nie tylko zwykłym traktem, pełnił wówczas także funkcję drogi kulturowej, łącząc cywilizację bizantyńską z łacińską.

Mielnik, położony na tym szlaku, do dziś zachował w sobie obie te tradycje. Co roku, od dwudziestu lat, dobrze oddają ten stan rzeczy „Muzyczne Dialogi nad Bugiem". Co roku, w połowie sierpnia, na scenie w uroczysku „Topolina" nad Bugiem prezentują się zespoły białoruskie, ukraińskie, rosyjskie, polskie, żydowskie, cygańskie, litewskie, tatarskie, łemkowskie, czeskie, niemieckie, słowackie, góralskie, kurpiowskie, a nawet celtyckie czy z dalekiej Afryki i Ameryki Południowej. To święto pokazuje, jak mogą szanować się różne kultury i narody, tworzące dawną i dzisiejszą Rzeczypospolitą.

Mielnik, jak mało które miasto na mapie Polski, zasługuje na takie Dialogi.Tu od wieków żyli ludzie ruscy, Polacy, Żydzi… I nigdy – poza okresem tuż powojennym – nie było tu konfliktów na tle narodowościowym i religijnym. I nie ma.

– W gminie Mielnik – mówi wójt **Eugeniusz Wichowski** – jest pięć parafii: dwie w Tokarach (prawosławna i katolicka), w Mielniku dwie (prawosławna i katolicka) i w Niemirowie jedna (katolicka). Żyjemy tu zgodnie. Nie dzielę mieszkańców gminy, których jest prawie trzy tysiące, według wyznania czy narodowości. Powiem tyle – mądrych ludzi u nas jest zdecydowanie więcej niż tych drugich. U nas zwyczajowo jest przyjęte, że prawosławni chodzą na uroczystości do katolików, katolicy do prawosławnych. W firmach, które muszą funkcjonować stale, katolicy biorą służbę w święta prawosławne, prawosławni odwdzięczają się tym samym katolikom. A 19 sierpnia, na święto Przemienienia Pańskiego, wszyscy jesteśmy na Grabarce. Urząd Gminy wtedy jest nieczynny.

W Mielniku mieszka około dziewięciuset ludzi. Gmina ma trzynaście sołectw. Jest niewielka pod względem zaludnienia. Ale jest jedną z największych gmin pod względem obszaru – 20 tysięcy hektarów. 70 procent powierzchni gminy stanowią lasy. To pozostałość Puszczy Mielnickiej. W Mielniku jest jedyna w gminie szkoła, a w niej uczy się około trzystu dzieci – od przedszkola do końca gimnazjum.

Według spisu powszechnego z 2002 roku w gminie Mielnik mieszka 2781 osób. Z nich 116 zadeklarowało się jako Białorusini, 19 Ukraińcy. W Mielniku prawie wszyscy mówią po polsku. Ale we wsi Wilanowo prawie wszyscy mówią *po swojomu*. – Nawet radny z tej wsi – opowiada wójt – w urzędzie rozmawia ze mną *po swojemu*. I ja też z nim rozmawiam w tym samym języku, języku moich dziadów i ojców. W szkole nikt nie uczy się ani białoruskiego, ani ukraińskiego. Nie ma takiego zapotrzebowania – tłumaczy wójt.

W gminie wszystkie cerkwie i kościoły są zabytkowe. Od lat wójt i radni pomagają parafiom w utrzymaniu i remontach zabytkowych świątyń.

Gmina także pomaga siostrom na Grabarce. Grabarka leży na granicy gmin Mielnik i Nurzec. Pomagano przy budowie domu pielgrzyma, budowie parkingu, pracach przygotowawczych do podświetlenia monasteru. Ostatnio wójt planuje budowę asfaltowej drogi z Radziwiłłówki do Grabarki.

Co sądzi o współpracy wójta z Kościołami o. **Eugeniusz Niesteruk**, proboszcz parafii prawosławnej w Mielniku?

– Wójt Eugeniusz Wichowski – mówi o. Eugeniusz – jest u nas dwudziesty pierwszy rok. Przez ten czas dużo dobrego zrobił. Dba o wszystkie sakralne budynki na terenie gminy. Mając akceptację radnych, wychodzi naprzeciw wszystkim parafiom i prawosławnym, i katolickim. To co robi, każdy u nas widzi. Jego pracę, tak jak wielu ludzi w Mielniku, oceniam pozytywnie. To człowiek sprawdzony i wiadomo czego po nim się spodziewać w przyszłości.

W gminie jest piętnastu radnych, w tym sześciu będących w opozy-

*Wójt Eugeniusz Wichowski*



cji wójta, który został wybrany w 2006 roku z Komitetu Wyborczego Rozwoju Gminy Mielnik. Jego opozycjoniści tworzą Wspólnotę Gminy Mielnik.

Eugeniusz Wichowski urodził się w Tokarach, wsi z bardzo dramatyczną historią. Wieś w 1948 roku została przedzielona granicą państwową. Na terenie dzisiejszej Białorusi znalazła się większość prawosławnych mieszkańców Tokar i cerkiew św. Mikołaja. Wieś, jak niejedna na pograniczu, wiele ucierpiała zaraz poo wojnie. Po 1945 roku w dzień tu budowano PRL, a w nocy były grabieże i pogróżki wobec „ruskich". Wdzierano się do domów i informowano prawosławnych: „Macie 24 godziny na wyjazd do raju". Wieś z czasem została przedzielona granicą, ale granica nie była szczelna. Ci, którym grożono, myśleli, że wypędzanie się skończy wkrótce. Mylili się. Pewnego dnia na środku wsi złapano trzech prawosławnych mężczyzn, założono im paski na szyję, uprowadzono na cmentarz i tam zamordowano. **Włodzimierz Wichowski**, dziadek Eugeniusza, w uznaniu zasług dla II RP, miał propozycję z podziemia: „Możesz zostać, ale rodzina musi wyjechać".

Włodzimierz Wichowski wyjechał z całą rodziną do Tokar za granicą. Prawie dwa lata żyli tam blisko cerkwi św. Mikołaja. Udało się wrócić do Tokar po stronie polskiej

*Cerkiew i kościół w Mielniku*




i odzyskać gospodarstwo. W ślad za Włodzimierzem Wichowskim do Tokar wróciło jeszcze kilka prawosławnych rodzin. – Gdyby nie determinacja mojego dziadka – mówi wójt gminy Mielnik – w Tokarach nie byłoby prawosławia.

Eugeniusz Wichowski ukończył wydział rolniczy na SGGW w Warszawie. W 1989 roku objął gospodarstwo rolne w Tokarach. Dokupił ziemi, powiększał stado bydła i świń, uprawiał jadalne kartofle. Ale reformy Balcerowicza takich rolników jak Eugeniusz Wichowski szybko wykończyły.

W 1990 roku dał się namówić na kandydowanie na wójta gminy Mielnik. Czterech radnych z Mielnika zapewniło go: – Według naszego rozeznania otrzymasz w głosowaniu dziesięć głosów na 16 radnych. Zgodził się. Wynik głosowania: 11:5.

Wójt Eugeniusz Wichowski miał wtedy 28 lat.

Był wybierany większością głosów radnych na kolejne kadencje- w 1994 i 1998 roku. W 2002 roku odbyły się wybory powszechne. – Zastanawiałem się – mówi wójt – czy kandydować. Zadecydowała ciekawość, jak mnie ocenia społeczeństwo? Poddałem się tej ocenie. Było czterech kandydatów. Otrzymałem 57 proc. głosów. Wygrałem w pierwszej turze. Wygrał także w pierwszej turze w wyborach w 2006 roku. Było dwóch kandydatów. Eugeniusz Wichowski otrzymał 65 proc. głosów. – Zaczynałem pracę – opowiada wójt – w gminie biednej, jednej z najbiedniejszych w Polsce. Teraz nasza gmina jest bogata, dzięki ruskiej ropie. W Adamowie, na terenie gminy, jest przepompownia na rurociągu „Przyjaźń" i wielkie zbiorniki z ropą. Gmina z podatków od firmy naftowej ma co roku 8,5 mln złotych dochodu.

Jak wykorzystywane są pieniądze między innymi z tych dochodów? Są budowane asfaltowe drogi, wodociągi, gazociągi, chodniki z polbruku, świetlice (są w sześciu wsiach). W Mielniku jest piękny stadion, gdzie rozgrywane są mecze wielu drużyn nawet spoza województwa.

W tym roku w Mielniku na wylocie do Osłowa, w uroczysku Głogi, ruszyła budowa oczyszczalni ścieków. W maju 2011 będzie oddana do użytku. Niedługo będzie podpisana umowa z Urzędem Marszałkowskim na budowę kanalizacji sanitarnej w Mielniku. Do bardzo ważnych inwestycji wójt zalicza budowę muzeum regionalnego w Mielniku. Muzeum będzie miało siedzibę w dawnym kinie Górnik, ufundowanym niegdyś przez Mielnickie Zakłady Kredowe. W III RP kino zostało zamknięte, budynek niszczał.

Wszystko, co powyżej opisane, można zobaczyć. Ale wielu spraw nie widać. Wójt, który jest od lat wybierany zdecydowaną większością głosów i zawsze w pierwszej turze, nie ma lekkiego życia. Jednak nie chce o tym, co go spotyka, wiele mówić.



A mógłby wiele opowiadać o telefonach od młodzieżówki jednego z prawicowych ugrupowań, w których słyszał: – Wiemy, pan tak postąpi, bo pan nie jest Polakiem. Mógłby długo opowiadać o donosie do jednego z ministrów poprzedniego rządu, gdzie mógł sam przeczytać o sobie, że głównym wobec niego zarzutem „zatroskanych obywateli" jest: „Prawosławny i głosuje na SLD".

Z przynależnością do prawosławia wójt się nie kryje. Ale jak „zatroskani" odkryli, na kogo głosuje?

Mógłby też wójt opowiadać o częstych kontrolach w urzędzie. – Kontrolują – mówi wójt – kontrolerzy z Izby Obrachunkowej, NIK, a nawet z CBA. Jestem tyle kadencji wójtem i nigdy tak nie było. Nie ma też tak w innych gminach.

– A wyniki tych kontroli? – pytam z ciekawością.

– Jak pan widzi – odpowiada wójt – rozmawiam z panem i nie jestem w kajdankach. I dodaje: – Mnie nauczono pokory. Jestem człowiekiem wierzącym, chodzę do cerkwi, modlę się za moich prześladowców. I cały czas mam w pamięci słowa metropolity Sawy: „Jakby Bóg widział, że tego krzyża nie udźwigniesz, to by ci nie dał. Ciesz się, że Bóg cię lubi".

**Michał Bołtryk**
fot. **Piotr Cieśla** i **autor**

Jak zwykle od lat rok szkolny w Bielsku Podlaskim rozpoczął się molebnem we wszystkich cerkwiach miasta. Najliczniejszą szkołą – podstawówka i gimnazjum – w Bielsku jest szkoła im. Jarosława Kostycewicza, popularnie zwana Trójką. Osobliwością szkoły jest to, że prawie sto procent dzieci uczy się tu języka białoruskiego.






# Bielska Trójka

1 września w inauguracji roku w tej szkole wziął udział ambasador Białorusi, prof. **Wiktar Gajsionak** i pracownik Centrum Kultury Białorusi w Białymstoku **Eduard Szwajko**. Ambasador wręczył pierwszakom książkowe prezenty. – Taki zwyczaj – mówił Wiktar Gajsionak – jest na Białorusi. Pierwszoklasiści otrzymują na początek roku książki o Białorusi.

Uroczystości inauguracyjne roku szkolnego odbyły się w pięknie odnowionej sali gimnastycznej. Byli uczniowie, rodzice, nauczyciele, katecheci. Wśród gości był zastępca burmistrza miasta **Mirosław Gołębiowski**, który w urzędzie odpowiada za oświatę.

– W szkołach podstawowych i gimnazjach – mówi Mirosław Gołębiowski – które podlegają naszemu urzędowi, uczy się 2200 dzieci. W Trójce wszyscy uczą się białoruskiego. W tym samym gmachu w Liceum im. Bronisława Taraszkiewicza także jest nauczany białoruski. W Bielsku Podlaskim, w zespole szkół im. Adama Mickiewicza przy ulicy Widowskiej około stu dzieci uczy się języka ukraińskiego.

**Bazyli Leszczyński**, wieloletni dyrektor Trójki, występując przed audytorium zgromadzonym w sali gimnastycznej, mówił: – Nasza szkoła w tym roku obchodzi czterdziestopięciolecie istnienia. Stąd wyszło wiele roczników, część z nich uczyło się w liceum z białoruskim językiem nauczania. W tym roku szkolnym mamy w podstawówce 410 uczniów, a w gimnazjum 284. W pierwszej klasie będzie się uczyło 57 osób. W szkole pracuje 96 nauczycieli, w tym 47 mających stopień nauczyciela dyplomowanego.

Dyrektor mówił o tym, że bielska Trójka od lat znajduje się w województwie podlaskim wśród liderów, jeśli chodzi o laureatów różnych konkursów i olimpiad. Uczniowie zdobywają medale w wielu dyscyplinach sportowych.

Szkoła od kilka lat utrzymuje dobrą współpracę z Centrum Kultury Białorusi. Uczniowie biorą aktywny udział w konkursie „Poznaj Białoruś", otrzymują cenne nagrody, ufundowane przez ambasadę Białorusi. Białoruś sprezentowała stroje dzieciom, występującym w licznych zespołach tej szkoły. Zimą 2010 roku dzieci tej szkoły wyjechały na wycieczkę na Białoruś do siedziby „Dieda Maroza i Snieżynki". Na zakończenie uroczystości dzieci z różnych zespołów tańczyły, śpiewały i recytowały białoruskie wiersze.

W Bielsku Podlaskim istnieje idealny układ, jeśli chodzi o nauczanie języka białoruskiego. Od lat w Trójce prawie wszyscy uczą się trzy godziny tygodniowo tego języka. Ponad połowa absolwentów Trójki kontynuuje naukę w Liceum z Białoruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza. Od kilku dziesięcioleci opuszczają mury szkolne ludzie, zdawałoby się, świadomi swoich korzeni. Niestety, ze spisu powszechnego w maju 2002 roku wynika co innego. Spośród 27 115 mieszkańców Bielska tylko 5602 osoby zadeklarowały się jako Białorusini. Nie wiadomo, ilu było pośród nich absolwentów tych szkół. Ukraińców było wówczas 308. A nauczanie języka ukraińskiego w Bielsku wówczas raczkowało.

Choć kuźnia białoruskości, jaką powinny być Trójka i liceum, tylko częściowo spełnia swoje zadanie, to bez nich świadomych Białorusinów w Bielsku byłoby jeszcze mniej.

**Michał Bołtryk**, fot. **autor**

# Настаўнік

19 верасня гэтага года мінае 7 гадавіна смерці выдатнага кампазітара, заснавацеля беларускай нацыянальнай кампазітарскай школы Анатоля Васільевіча Багатырова. Ён выдатна спалучаў творчую і педагагічную дзейнасць. Шырокая эрудыцыя, веданне тэорыі і практыкі кампазытарскай тэхнікі, сімфанічнага і харавога пісьма, асаблівасцей музыкальнай драматургіі з’яўляюцца непаўторнымі рысамі педагогікі Багатырова. Мне ўдалося пабываць у гасцях у спадара Анатоля незадоўга да ягонай смерці.



Нарадзіўся кампазітар 13 VIII 1913 г. ў Віцебску. Закончыў Беларускую дзяржаўную кансерваторыю па класу кампазіцыі прафесара Залатарова. Заслужаны артыст Беларусі, лаўрэат Дзяржаўнай прэміі СССР, заслужаны дзеяч мастацтваў Беларусі, прафесар, ганаровы член Міжнароднай Славянскай Акадэміі навук, адукацыі, мастацтваў і культуры, член СК Беларусі (1933). Ён на працягу ўсяго свайго жыцця прымае актыўны ўдзел у развіцці прафесійнага музычнага мастацтва.

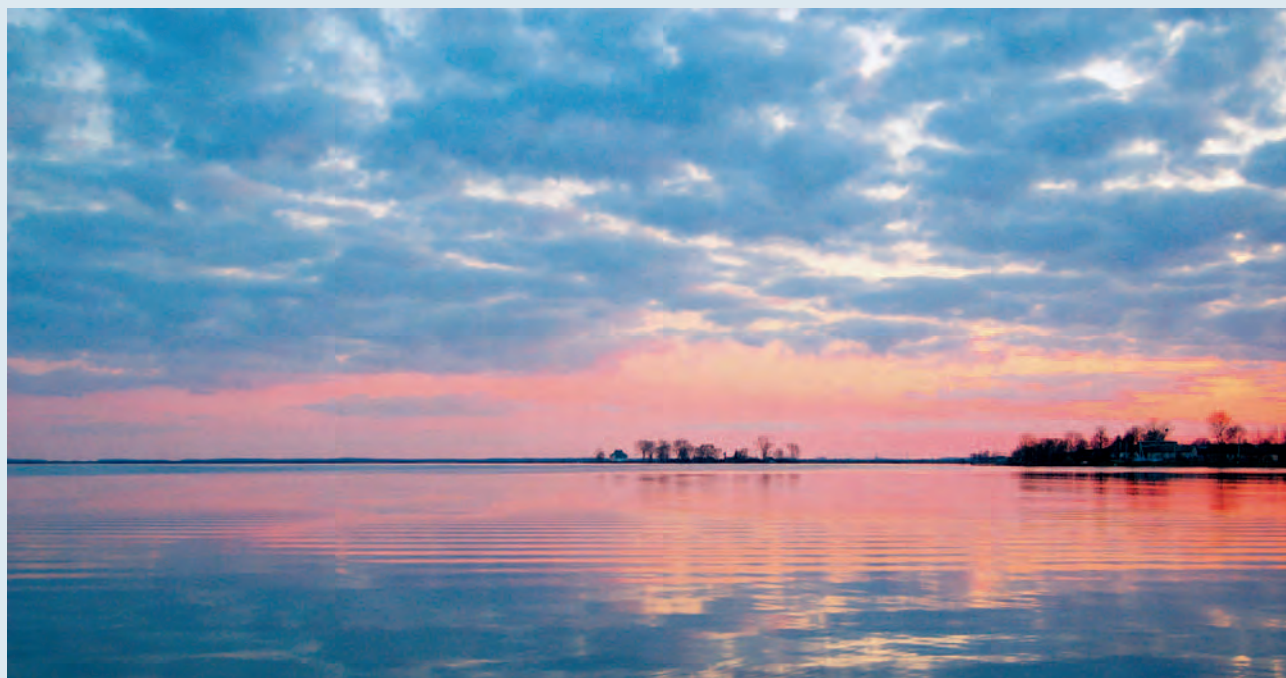
Творчасць **Анатоля Васільевіча Багатырова** ахоплівае оперу, сімфонію, хор, араторыю, канцэрты і жанры невялікай формы. Іх вызначае актуальнасць тэматыкі, аптымістычнасць канцэпцый, яркасць вобразных характарыстык. З’яўляючыся прадстаўніком рэалістычнага мастацтва, кампазітар працягнуў традыцыі класічнай музыкі, і перш за ўсе рускай. У той жа час музыка А. Багатырова арганічна ўпісваецца ў шэраг тых мастацкіх з’яў, якія прадоўжылі рамантычную лінію ў мастацтве. Блізкасць да гэтай плыні выяўляецца як ў экспрэсіі, асобнай выразнасці музыкі, так і ў звароце да вобразаў прыроды, чые дыханне адчуваецца ў драматычных кантатах "Беларускім партызанам", араторыі "Бітва за Беларусь", у операх. Малюнкі прыроды заўсёды эмацыянальна сугучны сюжэту, дзеянню, душэўнаму стану герояў, яны служаць кантрастам напружанаму развіццю або ствараюць фон, садзейнічаючы рэльефнасці вобразаў. Прырода з‘яўляецца адным з галоўных герояў яго кантат "Беларускія песні", "Малюнкі роднага краю", лірычных тэм сімфоній, канцэртаў, а таксама хароў і рамансаў.

Багатыроў – глыбока нацыянальны кампазітар, чые творчае аблічча сфарміравалася пад непасрэдным уздзеяннем беларускага фальклору. Нацыянальна вызначаны і ярка індывідуальны стыль кампазітара абапіраецца на разнастайныя праяўленні еўрапейскага музычнага вопыту. Асаблівую непаўторнасць стылю надае характэрная беларуская інтанацыя, якая ўзнікла на аснове жанраў і меласу нацыянальнага народнага песенна-танцавальнага мастацтва. Яркі і выразны меладызм яго твораў спалучае прыгажосць музычнага выказвання і свабоднае цячэнне думкі ў непаўторных па сваёй свежасці і эмацыянальнай шчырасці напевах беларускай музычнай культуры.

Працэс развіцця таленту Багатырова, эвалюцыя яго эстэтычных поглядаў і музычнага стылю здзяйсняліся ў складаны перыяд станаўлення Беларусі. Будучы вучнем Залатарова, які развіваў традыцыі раскай класічнай музыкі, Багатыроў выхоўваўся ў павазе да высокага мастацтва, прынцыпаў яго мовы і стылю, прыёмаў кампазіцыі. Станаўленне творчай натуры супала з трагічнымі гадамі Вялікай Айчыннай вайны, росквіт даводзіцца на пасляваенны перыяд і сучаснасць.

Першыні сур’ёзнымі дасягненнямі маладога кампазітара з’явіліся кантата-паэма "Сказка о Медведихе" і опера "У пушчах Палесся". У 1941 годзе кампазітару за оперу "У пушчах Палесся" была прысвоена Дзяржаўная прэмія СССР.

**працяг стр. 58**



# Там, дзе Ясельда цячэ праз возера

На мапе беларускага Палесся ёсць мясціна, якая славіцца рыбным возерам ды гумарам жыхароў. Гэта вялікая вёска Спораво, якой панадворкі выходзяць адразу на вялікае Спораўскае возера. Праз яго свае воды нясе рака Ясельда. Па другі бок возера распалажана загадкавая вёска Кокорыца і мястэчка Бездзеж, якое славіцца Музеем фартушкоў. Недалёка да іншага вялікага возера Чорнага і меншага – Белага.



Ад чаго такая дзівосная назва – Спорово? Старажытны візантыйскі гісторык **Яўсевій Кесарыйскі** спорамі называў славян. А менавіта Палессе можна лічыць іх адной з прарадзімаў. Тады і споры маглі даць назву Спорову – мясціне славян.

Несумненна ўжо ў часы Герадота тут жылі людзі. Сведчаць пра гэта стаянкі эпохі нэаліту 3тысячагоддзя да н.э. Спораўскае, Чорнае і Белае вазёры, разам з балотамі па-над Ясельдай стваралі вялікі вадзяны аквен, які старжытнагрэчаскі гісторык назваў Сармацкім мо-

*Захад сонца над Спораўскім возерам*
*Спораўцы на канцэрце і карагодзе ў Рэйпічах (Райках) каля Бельска*
*Над возерам падчас закладкі храма*

рам. Яшчэ на мапах XVI ст. пазначана тут возера Салман або Салмацiя.

Адзіная дарога ў Спорово вядзе праз Здзітаў, які згадваецца ўжо пад 1005 г., як адзін з важнейшых гарадоў не толькі Тураўскага княства, але і ўсёй Русі. Здзітаў быў распалажаны на скрыжаванні вадзяных шляхоў з Дняпра на Буг і Нёман. А Спораўскае возера з Ясельдай адыгрывала тут ключавую ролю.

У другой палавіне XIX ст. Спорово пачало даволі хутка развівацца, у 1905 г. налічваючы амаль тысячу жыхароў. Хаця возера пачыналася зараз за клунямі, доступ да рыбы не быў зусім свабодны. Права да лоўлі давалі адпрацаваныя дні на дворскіх палях пана **Шырмы**.

Вёска мела школу, якая славілася добрым хорам хлопчыкаў.

Людзі хадзілі маліцца ў сваю царкву св. Ануфрыя, але ў 1866 г. адабралі прыходу самастойнасць і царкву прыпісалі да суседняй – здзітаўскай.

Матэрыяльная культура спораўцаў у вялікай ступені абумоўлена возерам. Шмат гаспадароў мае тут чаўны і лодкі, а дзеці ад малога звыкаюцца з рыбалоўляй. На сценах дамоў сушацца сеці ды разнародныя рыбы. Калі трапіш да спораўца на вячэру, дык пакаштуеш іх пад рознымі відамі. Так смакавітай ухі ці рыбаў сушаных на ўкропе і зёлках нідзе я яшчэ не каштаваў. А калі яшчэ пры гэтым пачнуць расказваць жарты – смыховыска ды спяваць пад заходзячым над возерам сонцам – адчуеш што жывуць тут людзі добрыя і свабодныя.

Спорувці – жартовлівы людэ, йім всэ шоб якыйі жарты, коб якое, як воны кажуть, смыховыско зробыты. А з гэтого смыховыска всякэ бувае – так расказваюць пра спораўцаў суседзі.

А што спяваюць і танцуюць у Споране прыгожа, маглі аб гэтым сёлета пераканацца на Падляшшы ў час фестывалю „Там по маёвуй росі". Вясною і летам дзеці і дарослыя з калектыву „Жураўка" і „Жаўручкі" захапілі нашых людзей сваімі традыцыйнымі песнямі ды танцамі.

Здаецца, што спораўскія дзеці нараджаюцца з лёгкасцю да танцавальных скокаў. Уражваюць выкананнем сваёй полькі спораўскай ці танца „за гаем".

Увогуле спораўскія дзеці вельмі аўтэнтычныя ў пераказе сваёй традыцыйнай культуры, заадно на сцэне, як і па-за ёю. Не адчуваецца ў іх закамплексаванасці ад карыстання сваёй роднай палескай-спораўскай мовай. Відаць, што з бацькамі так гавораць дома. Гэта таксама заслуга іх настаўнікаў і апекуноў, гарачых патрыётаў палескай культуры і мовы.

Варта тут успомніць **Ніну Пашкевіч**, дырэктар тутэйшага Цэнтру культуры, кіраўніка калектыву **Валянціну Чайчыц**, **Анну Чайчыц**, якая кіруе ў Споране студыяй рукадзелля ды **Канстанціна Тарасевіча**, музыканта-гарманіста.

З 1996 г. гэтыя людзі заангажаваны ў арганізацыю Абласнога фестывалю гумару „Спораўскія жарты", які сёлета праходзіў у канцы чэрвеня. З Падляшша былі запрошаны калектывы „Чыжаўяне" з Чыжоў ды „Жэмэрва" са Студзівод.

Напачатку красавіка г.г. быў у Споране пакладзены краевугольны камень пад пабудову царквы св. Ануфрыя. Урачыстасці ўзначальваў бярозаўскі благачынны а. **Георгій Шаўцоў**. Стары, драўляны храм быў разбураны ў час апошняй вайны.

Адбудаваць яго рашылі на старым цэрквіску, па-над самюткім возерам. Да зімы спораўцы маюць надзею храм пакрыць, а на наступны год адслужыць першую службу. Сродкі на пабудову збіраюць вельмі актыўна. Нават на фестываль у Студзіводы прыехалі са скрыначкай і благаславеннем благачыннага.

У пабудову храма заангажавана **Марыя Пашкевіч** з калектыву „Жураўка". У час пабыўкі на Падляшшы, знайшла яна тут сваякоў, у Бельску ды Відаве. Значыць, родавыя сувязі Спорава з Падляшшам цягнуцца вякамі. У палавіне XVI ст. гэтымі землямі ўладарыў падляшскі ваявода **Васілій Тышковіч**.



**Дарафей Фіёнік**
фота **Юрыя Дэмбоўскага** і **аўтара**

# Ostatni postój Kutuzowa

Bolesławiec, czterdziestotysięczne miasto powiatowe na południowym zachodzie Polski. Starannie odrestaurowana starówka z kompleksem renesansowych budowli, barokowych i klasycystycznych kamienic. Bolesławiec jest znany jako miasto garncarzy – ceramika i wyroby z fajansu stały się jego wizytówką. Ale jedną z atrakcji miasta jest ulica wielkiego wodza Michaiła Iłłarionowicza Kutuzowa. Ku jego czci w mieście i poza jego granicami ustawiono dwa pomniki. Najjaśniejszy smoleński kniaź, bohater wojny ojczyźnianej 1812 roku, generał feldmarszałek Kutuzow zmarł właśnie tutaj.

Na początku 1813 roku **Michaił Kutuzow** kierował na terenie Polski i Prus działaniami wojennymi, które doprowadziły do rozgromienia resztek armii **Napoleona**. Przybył do Bunzlau (niemiecka nazwa Bolesławca) z carską świtą 15 kwietnia 1813 roku, a już następnego dnia skierował się do miasta Chojnów na spotkanie z carem **Aleksandrem I** i królem pruskim **Fryderykiem Wilhelmem III**. Miejscowa ludność powitała feldmarszałka girlandami róż. Po tym spotkaniu Kutuzow miał zamiar ruszyć dalej w kierunku Lubania, ale poczuł się źle, powrócił więc do Bolesławca, gdzie zatrzymał się w domu kupca **Fryderyka von Marka**, na rogu obecnych ulic Kutuzowa i 1 Maja.





*Michaił Kutuzow*
*Dom w którym zmarł, przy ulicy jego imienia. Teraz mieści się tu muzeum*

Aleksander I nakazał, żeby część oficerów sztabu – byli wśród nich książę **Bołkoński** i generał piechoty **Karol Fryderyk von Toll** – pozostała przy feldmarszałku.

22 kwietnia 1813 roku chorego Kutuzowa odwiedził król Prus, który kilka dni wcześniej nagrodził go najwyższym w Prusach odznaczeniem – Orderem Czarnego Orła. Wiedząc, w jak ciężkim stanie się znajdował, król skierował do niego swego radcę, żeby ten zajął się chorym. Największe medyczne sławy – nadworny lekarz króla **Webel**, doktor **Jan Gottlob Wislizenus**, cesarski lekarz **Jakub von Willi** i lekarz **Małachow** – ratowały życie głównego dowódcy. Ale mimo ich starań Kutuzow z każdym dniem stawał się coraz słabszy.

Co godzinę adiutant **Skobelew** kierował do kwatery głównego wodza raporty o jego stanie zdrowia. I chociaż lekarze utrzymywali tę informację w wielkiej tajemnicy, mieszkańcy Bolesławca jakimś sposobem dowiedzieli się o chorobie Kutuzowa i wysłali ulicę koło domu, w którym leżał, słomą, żeby stukot powozów i końskich kopyt nie niepokoiły feldmarszałka. Władze miasta wyznaczyły solidną nagrodę lekarzowi, który go wyleczy. Ale, niestety, Michaił Iłłarionowicz zmarł 28 kwietnia 1813 roku. Lekarze Willi i Wislizenus zabalsamowali i namaścili pachnącymi ziołami i olejkiem eterycznym ciało kniazia, a specjalista **Ingerman** z Legnicy zadbał o jego twarz. Ciało głównego wodza znajdowało się w Bunzlau dziesięć dni.

Dopiero 9 maja 1813 roku najbliżsi towarzysze broni razem z adiutantem **Montrezorem** na cmentarzu we wsi Tillendorf, znajdującym się w odległości trzech wiorst od Bolesławca, przekazali ziemi wyjęte podczas balsamowania wnętrzności. Tego samego dnia procesja z ciałem Kutuzowa w ołowianej trumnie i sercem w srebrnej kapsule wyruszyły do Sankt Petersburga. Przez Szprotawę, Mitawę, Rygę i Narwę.

Sarkofag wiozło sześć koni, za nimi szła kareta feldmarszałka i odprowadzający – duchowny, władze miasta, żołnierze. Procesji towarzyszył dźwięk dzwonów.

Kutuzow został uroczyście pogrzebany w kazańskim soborze w Sankt Petersburgu, przed którym wkrótce wzniesiono jego pomnik.

26 sierpnia 1814 roku komendant Bunzlau, pruski major **Wulfen**, w liście do **Barkleya de Tolli** poinformował, że mieszkańcy miasta pragną zbudować pomnik rosyjskiego wodza Kutuzowa. Środki na jego budowę dał pruski król Fryderyk Wilhelm III. Autorem projektu został niemiecki architekt **Karl Fryderyk Schinkel**, a figury lwów wyszły spod dłuta jego rodaka, **Gotfrida Szadowa**.

Obelisk z czarnego granitu został ustawiony 1 września 1819 roku w obecności twórców. Na południowej stronie dwunastometrowego pomnika złotymi literami został

*Obok: obelisk ku czci Kutuzowa w centrum Bolesławca*
*Niżej: pomnik Kutuzowa z 1814 roku*



wygrawerowany napis: „Jemu poświęcił ten skromny pomnik Fryderyk Wilhelm III”. Znalazły się tu też słowa: „Do tego miejsca doprowadził zwycięskie rosyjskie wojsko kniaź smoleński Kutuzow, ale tutaj śmierć położyła kres jego chwalebnym dniom. Uratował swoją ojczyznę, otworzył drogę do wybawienia narodów. Niech będzie błogosławiona pamięć bohatera”. Na zachodniej i wschodniej stronie obeliska daty narodzin i śmierci. Na pomniku są wymienione w dwóch językach wszystkie odznaczenia wodza.

Początkowo obelisk stał na rynku miasta, ale później został przeniesiony bliżej domu, w którym odszedł wielki wódz. Na drugim piętrze tego domu, od strony ulicy 1 Maja, w miejscu zamurowanego okna pokoju, w którym umarł Kutuzow, z okazji setnej rocznicy jego śmierci, została umocowana pamiątkowa tablica.

9 maja 1913 roku kapelan rosyjskiego ambasadora w Niemczech, specjalnie przybyły z Berlina do Bunzlau, odprawił przy pomniku prawosławną panichidę.

W lutym 1945 roku, po zajęciu miasta, wojska Armii Radzieckiej przemaszerowały przed domem w defiladzie, a 28 kwietnia 1945 roku, w 132 rocznicę śmierci rosyjskiego wodza, z rozkazu marszałka **Koniewa** otwarto muzeum Kutuzowa. W sześciu pomieszczeniach i korytarzach zostały umieszczone rzeczy feldmarszałka, meble, porcelana, broń biała i palna, umundurowanie rosyjskich i radzieckich żołnierzy.



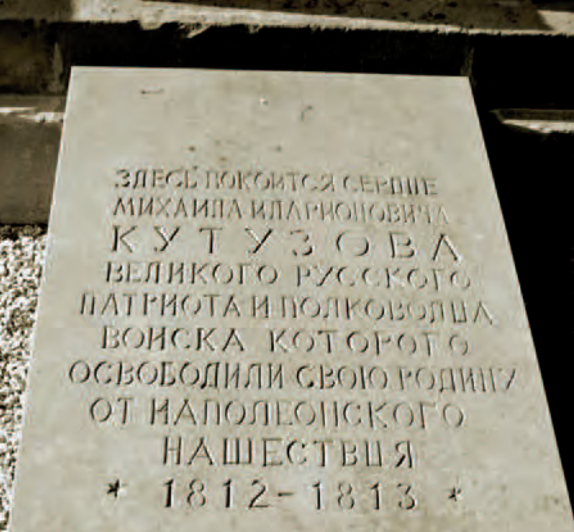
Całą ekspozycję muzeum w 1993 roku wywiozły, wyjeżdżające z Polski, oddziały radzieckiej armii.

W domu, gdzie feldmarszałek spędził swoje ostatnie dni, dziś mieści się filia miejskiego muzeum ceramiki.

Za miastem, po drodze do Zgorzelca, tam gdzie znajdowała się wioseczka Tillendorf, na niedużym pagórku znalazł swoje miejsce drugi, mniej znany, pomnik wodza Kutuzowa. Został zamówiony u miejscowego kamieniarza **Boma Młodszego** kilka dni po śmierci feldmarszałka. Inicjatorami jego wzniesienia byli członkowie sztabu Kutuzowa – jego adiutant **Montrezor** i generał **Kajzarow**.

Legenda głosi, że zgodnie z ostatnią wolą feldmarszałka, jego ciało zostało pochowane w ojczyźnie, a serce przy Saksońskiej Drodze. Kutuzow chciał, żeby żołnierze - synowie wiedzieli, że serce ich wodza na zawsze pozostało z nimi.

Tę legendę powtarzały nawet poważne wydawnictwa historyczne. Jednak w 1977 roku w „Leningradzkiej Prawdzie” został opublikowany artykuł byłego współpracownika OGPU, **Sokratina**, z informacją, że przy otwarciu pochówku w kazańskim soborze w ołowianej trumnie obok ciała feldmarszałka znajdowało się srebrne naczynie








*Płyta w mauzoleum i strzegący wejścia żołnierze z 1812 i 1945 roku*

z zabalsamowanym sercem. Mimo to do dziś w Bolesławcu, przy pomniku Kutuzowa, na nadgrobnej płycie znajduje się napis w języku rosyjskim i polskim: „Tutaj spoczywa serce Michaiła Iłłarionowicza Kutuzowa, wielkiego rosyjskiego patrioty i wodza, którego wojska wyzwoliły jego ojczyznę od najazdu Napoleona w latach 1812-1813".

Latem 1813 roku atakujący Francuzi zniszczyli pomnik Michaiła Iłłarianowicza. Nowy został zbudowany ze środków gen. **von Zakena** i córki wodza, która odwiedziła miejsce pochówku 9 lipca 1814 roku. A 27 sierpnia tego roku pomnik został poświęcony. Stoi do dziś. Nieduża, nadłamana kolumna z laurowym wieńcem, spoczywająca na antycznym postumencie. Na niej napis – w językach niemieckim i rosyjskim: „Kniaź Kutuzow – Smoleński przeniósł się z tego życia do lepszego świata 28 kwietnia 1813 roku". Kiedy w 1945 roku wojska I Frontu Ukraińskiego weszły do Bunzlau, z rozkazu dowódcy i kawalera orderu Kutuzowa marszałka **Iwana Koniewa**, przy pomniku rosyjskiego feldmarszałka została wystawiona warta honorowa, a wszystkie przechodzące obok pomnika oddziały oddawały honory wojskowe.

Z czołgu „Kutuzow", zbudowanego ze środków uralskich robotników, został odczytany rozkaz Kutuzowa do rosyjskiej armii: „Zasłużymy na wdzięczność cudzoziemskich narodów i sprawimy, by Europa w zadziwieniu wykrzyknęła: «Niezwyciężone jest wojsko rosyjskie w bojach i niedościgłe w wielkoduszności i świeckich cnotach». Oto szlachetny cel, godny żołnierzy!" – z tymi słowami wojska Armii Czerwonej skierowały się na Berlin.

16 września 1945 roku u mogiły Kutuzowa odbyła się defilada z okazji 200 rocznicy urodzin wodza, którą odbierał marszałek ZSRR, **Konstanty Rokossowski**. W tym samym zwycięskim 1945 roku, na mocy decyzji Rady Wojskowej I Ukraińskiego Frontu, wokół pochówku i kolumny Kutuzowa zostało zbudowane mauzoleum. Architektem projektu był **G. Kewchiszwili**, ówczesny kapitan Armii Czerwonej.

Obok mogiły Kutuzowa spoczęły prochy 141 radzieckich żołnierzy, którzy polegli w walkach o wyzwolenie Śląska, w tym 42 bohaterów Związku Radzieckiego. A przy wejściu na teren mauzoleum zastygły na wiecznej warcie kamienne figury dwóch rosyjskich żołnierzy – z 1812 i 1945 roku.

**Olga Krasiecka**
tłum. **Ałła Matreńczyk**

# Oddaj głos na Eleos

Do 15 września na internetowych stronach Urzędu Marszałkowskiego województwa małopolskiego można było oddawać głos na jeden z projektów modernizacyjnych, biorących udział w konkursie „Mój pomysł na Małopolskę".

Swoją propozycję w kategorii organizacje pozarządowe zgłosił Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej Eleos w Gładyszowie.

„Małopolski szlak turystyki rehabilitacyjnej", to nazwa projektu. W jego ramach miałby powstać cały system ośrodków rehabilitacyjnych, zadowalających swymi usługami wszystkie grupy wiekowe, podążające szlakiem drewnianych łemkowskich cerkwi. Jednym z przystanków na szlaku byłby Ośrodek Miłosierdzia Eleos oraz Stadnina Koni Huculskich w Regietowie, która może poprowadzić hipoterapię – wyjaśniono w opisie projektu, umieszczonym na internetowej stronie konkursu. Taki szlak z pewnością przyczyni się do wykorzystania walorów dziedzictwa kulturowego i turystycznego tych ziem.

Pozyskanie funduszy na ten plan umożliwiłoby m.in. dodatkowe wyposażenie istniejącego już ośrodka, dzięki czemu służyłby jeszcze szerszej grupie ludzi.

O sukcesie ktoregoś z projektów, zaproponowanych przez uczestników konkursu, przesądzą internauci, gdyż to właśnie oni będą oddawać głosy akceptacji na internetowej stronie www.pomyslnamalopolske.pl.

Jeżeli pomysł ośrodka Eleos zakwalifikuje się do drugiego etapu, o jego losach zadecyduje jury konkursu.

**(ał)**




# Ювілей

Коли до Михалова – Центрум на Нижнім Шлеску, як місцевы называют тоту част села, заіхати, стоіт мурувана церков, формом навязуюча до деревяных, пред 1947 р. ставляных на західній Лемковині, зас пониже розтігат ся ватряне поле. 6 серпня 2010 рока кус по семі і зливным дощы, ювілейну, 30. Лемківску Ватру „на Чужыні" ( в тім році, підчас свята лемківской культуры, „карты роздавала" погода) розпалял єден з найстаршых мешканців Михалова, понад осемдесятьолітній Михал Габура. Традиция лемківскых ватр в Михалові єст старша од ватр „гірскых", а пан Михал, уж четверты раз мают шану ей запаляти.

Першу, невелькє огниско, головні для молодежы з околиц Хоцянова і Любіна, літом 1979 рока зорґанізували братя **Горощакы**, родом з Білцаревы і сестры **Дубец**. По річні переві зас підняли труд інтеґрациі лемківского середовиска, але од 1984 рока заанґажуваны в орґанізацию ватр в горах, преказали єй михаловянам. Першу розпалял **Васил Романяк**, отец долголітнього старосты ватры, **Михала**, а по ним, **Ваньо Канючок** і **Ярослав Гербут**. Початково, програм то головні спів і конкурсы. З часом, імпреза названа Лемківском Ватром „на Чужыні", вписала ся на стале в календар лемківскых імпрез і росла в силу. Змінял ся тіж і програм. Од 1987 рока єй ідеом было вспертя будовы місцевой церкви для давных Флоринчан, але тіж мешканців Потуржына з Холмщыны, якых гев переселено літом 1947 рока. Підчас єднодньовой імпрезы, заміст білетів вступу, мала місце

ЗБІРКА ПІНЯЗИ НА БУДОВУ

правдивого храму. В 1989 році, тіж 6 серпня высвячено церков св. Михаіла, першу ново побудувану по Акциі Вісла на Нижнім Шлеску. Весном того самого рока покликано Стоваришыня Лемків, котре в липци 1989 рока было вспілорґанізатором остатньой ватры в Бортнім. В наступным році ватра „гірска" пренесла ся до Ждыні, орґанізувана през Обєднаня Лемків, а михаловяне стер оддали Головному Зарядови Стоваришыня Лемків. І так лышыло ся до гнеска. В 1991 році ватра „на выгнаню" премінила ся в дводньове свято, зміняючы ся на очах участників в часах трансформациі в Польщы. Пятницю посвячено річницьом, зас субота до полудня мала нести за собом вартости едукацийны. З думком о наймолодшым поколіню орґанізує ся конкурсы верша, рысунку і співу.

Початком років 90. до невелького села медже лісами зачал приізджати велькій світ. Коли пришла мода на музыку коренів, програм ватры набрал „свіжого оддыху". За фольковыма ансамблями, „Оркєстром п.н. Сьв. Миколая" з Любліна ци вроцлавском „Худобом" приізджали не лем молоды фаны. Бывало тіж на ватрі і понад шіст тісячів. За справом Лемківского Ансамблю Пісні і Танця „Кычера" наперед приіхал ансамбль з Бретаніі, а потім далшых стран світа, бо пару едиций медженародового фестівалю Меншын Народных і Етнічных „Світ під Кычером" по части одбывало ся на ватряні сцені. – Не думам, же то добрі, бо ватра в заложыню має быти лемківска – повідат ведучий Головного Заряду Стоваришыня Лемків, **Андрий Копча**. Запрашаны артисты то тіж прояв

ІНТЕҐРАЦИІ З РУСИНЬСКЫМА АНСАМБЛЯМИ

з Украіны, Словациі, Мадярів і Сербіі. На свято лемківской культуры приізджают тіж наща-

дкы Лемків і еміґранты з Америкы. Ватра, в скалі страны, лучыт Лемків з Заходу з тыма, котры вернули ся на Лемковину. З роками змінила ся і ґеоґрафія терену. Пляц, на котрым до 1997 рока орґанизувано ватру, был приватном власностьом і сцену, в барже професийональным выданю, з бюром, шатньом і заплечом санітарным, побудувано на купленым поли рік пізнійше.

В тым році, в пятницю на мокрых лавках засіла публика і запрошены гості. На кус пред выборами до саморядів льокальных, лавка для „Віпів" была выполнена дост густо, бо для місцевых політыків то подібно велька шана отримати запрошыня на свято лемківской културы. З хвильом запаліня ватры, при ведучым акомпаняменті гушель, оддаючых тугу за горами, на стоячы одспівано гымн „Тяжко жыти на чужыні".

– Не трудно зауважыти, же участ в першых ватрах, коли признаваня ся до свойой приналежности народовой было нелегкє і вымагало велькой одвагы – словами **Рафала Юрковлянця**, воєводы нижньошлеского, звернул ся зо сцены **Дарюш Токаж**, полномоцник до справ нацйональных меншын. – Тым векше узнаня нижньошлеским Лемкам за то, же в тамтых часах дали рады заховати свою културу, язык, памят о своіх коренях. (...) Лемкы в воєвудзтві нижньошлеским сут найвекшом ґрупом, хоц не з власной волі, творят історию реґіону. Сут тіж творцями найвекшых імпрез – Ватры і „Світа під Кычером". Полномоцник подякувал саморядам льокальным за фінансове вспретя і обіцял всперати. Ансамбль „Ластівочка", діючий од десятьох років при пшемківскым колі Стоваришыня під кєровництвом артистичным **Андрия Переґрима** розпочал выступы на ватрі. – Коли в ансамбли співают діти, а потім і іх



діти, то можна повісти о ансамблю поколіньово-розвойовым – повідал на сцені, дякуючы ластівчатам за труд декады, з жычынями долгых літ діяльности презес Копча. – Думний єм, же ансамбль з Пшемкова так діє не лем в повіті і на Нижнім Шлеску, але в скалі цілого краю - дякувал тіж староста польковицкій, **Марек Трач**. Зас в імени дітячо-молодіжного ансамблю, котрий єст світелком на лемківскій сцені дякувал Євгєній Габура, його опікун. Завдякы впертости родичів в подарку уродиновым, по правді выграным в конкурсі, де першом нагородом было награня в професьональным студію, удало ся выдати першу плыту „Ластівка". В тым році, Стоваришыня Лемків упамятнило 120. річницю народин і 50. смерти Івана Русенка, лемківского поеты, драматурга, рысовника і будителя народу. Автентичны лемківскы того вечера были

ГОСТИ З ЛЕМКОВИНЫ.

Дітячий ансамбль „Терочка", веденій при Рускій Бурсі през **Андрия і Галіну Малецкых**, давных членів „Лемковины", запросил публику на стрічу з Русенковыма вершами і байками. Нарратором по світі Русенковой творчости был в лемківскій чузі, **Петро Мурянка** – сучасні лемківский Русенко. Од років – од конферансєркы, през выступы по засіданя в жюрі дітячых конкурсів, звязаний з ватром. В другі части, двадцет дві „терочкы" запрезентували лемківскы пісні з увзглядніньом вымовы. Аж приємні было послухати, як фонетичні звучыт выповідане през них лемківскє „и" і „ы", а і „в". Предствлены пісні, вершы, мали винятковий характер, якій тяжко стрітити посеред молодежы з Заходу. Голосом з Лемковины был тіж хор „Зоря" з Устя Ґорлицкого, веденый през Анну Дубец, по родичах Фльоринчанку. Но і по раз перший обік „Терочкы" на ватряні сцені, діюча од двох років, фолькова формация з Ґорлиц – „Лемковскєґо". – Смішну назву взяли сме од лапсуса певного конферансєра, котрий нас так заєдно представлял на початку нашой діяльности, хоц сме го поправляли – сміє ся кєрівник, Андрий Малецкій. В суботу тых, котры спали в шатрах, привитал барз сильний дощ. Удало ся єднак препровадити конкурсы дітячо– молодежны і заводы спортовы, але в протязі дня програм ся спізнял. В роках 1998 - 2007 в суботу до полудня Православна Орґанізация Спортова за справом єй презеса **Михала Сандовича** орґанізувала легкоатлетичны заводы, мінітурнеі для молодежы получены з елементами народных фестинів. Были почесны грамоты, медалі і пухары, але предо вшыткым, смак споротвой ривалізациі. – Річні в нашых заводах брало участ коло соткы, а през рокы



буде понад тісяч – оцінят о. **Любомір Воргач** з Лігниці, од початку опікун єпархяльного отділу. Од трьох років на боіску в сяткову пілку грают Лемкы з Польщы напротів Руснаків зо Словациі, котры выграли не лем в тім році. В полудне пришла хвиля, як на Лемковині повідало ся о гарді погоді. О пятій бльок полудньовий розділят вечірня в церкви. В програмі не унято того пункту, а офіцийні єст вписана прерва. – Священникы штораз менше інтересуют ся вечірньом на ватрі, а в кінци там сут нашы вірны – повідат о. Воргач. – З другой єднак страны, заникат обычай запрашаня єґомостів зо страны Стоваришыня – додає. В тым році, як николи, сам одправял о. **Юрій Маліш** з Зимной Воды. Од років на вечірнях зберано на будовы храмів, м.ін в Ґлоґові. На тогорічні всперто будову церкви в Реґєтові. Час ватры то тіж

ДОБРА НАГОДА ДО ВСПЕРТЯ ПОТРІБУЮЧЫХ.

Од пару років орґанізаторе не забывают о свої колежанці **Ірені Михаляк**. По прерві „запахом фолькового вітру" почастувал публику в барз выскокій формі „Лемко Тавер".

По награню четвертой плыты „Співаночкы" і занятю третього місця в загальнопольскым плебісцыті інтернетовым „Віртуальне Генсьле 2010" фолькова формация зо Стшелец Краєньскых має взятя на сценах поза меншынами. Свіжий артистичні выраз на сцену впровадил тіж дітячо-молодіжний ансамбль „Хельмоньчык" з Гуменного на Словациі.

На понад місяц пред 30. Ватром **Мирослав Воргач**, адміністратор страны Стоваришыня Лемків замістил конкурс зо знаємости історіи ватр і Стоваришыня Лемків, „101 звідань до". На вшыткы звіданя дорогом інетрнетовом одповіло девят осіб, але на сцені в фіналі выступили штырі. Найліпшым вказал ся Ваньо Косовскій з Лігниці. – Михалівска ватра то стріча зо знаємыма, но і з лемківском культуром – повідат **Ваньо Дзядик**, котрый выховал ся в Михалові, долголітній член Стоваришыня. На Дзядиковым поли стоіт гнеска церков. Пан Ваньо вертают гев не лем з нагоды ватр. Річнього свята не спосіб оминути. В першым ряді уважні оглядат, што діє ся на сцені. - Од років єднак програм єст орґанизуваний на взір єдного шабльона, а ватра ювілейна повинна мати святочну оправу – повідат. **Славко Хомяк** р. 1981, од осмох років діє в Стоваришыню. – Ватра то найважнійша імпреза, яку орґанізуєме – рече віцепрезес єдной каденциі.

МОЛОДЫХ ЄДНАК БРАКУЄ.

Славко, в другым уж поколіню вроджений во Вроцлавю Лемко, барз поважні лучыт заводову працю регабілітанта з обовязками віцепрезеса. – Што найменше, раз в місяци приізджам до Лігниці, до головного заряду – додає. Приготовліня, здавало бы ся, аматорской імпрезы вымагат дуже стараня. Вынаяти охронярску фірму, підписуваня умовы, но і тяжкій фізичний труд при забезпечыню терену. Анеґдоты уж оповідат ся о тым, же за лопаты в векшости сігают маґістры і дохторе наук. Хоц не можна одмовити офірности михаловянам, то єднак з роками село ся постаріло. Молоды выхали за хлібом, прото в приготовлінях технічных свідомы повагы ватры берут участ люде з дипломами. Кус непокоіт, же молоды приходят на ватру сами для себе. Выгідні засідают за столами „під парасолями" і співают „конкуренцийні" для ватряной сцены, а програм „летит" при опорожненых місцях. – Для мене єст за мало гумору, втігаючого до вспільной забавы – повідат Ваньо Дзядик. - Кабарет „Бровария" з Хоцянова то єдиний гумориста на тогорічній сцені. Бракувало тіж, пару раз уж гев выступуючого Театру по ім. Александра Духновича, єдиного в світі професийного русиньского театру з Пряшова. - На тогорічну ватру зъіхало два тісячы участників – шацує Андрий Копча. В заміріню ювілейна, хоц може не так, як бы сме собі мріяли, ватра прешла до історіи. Хоц была планна погода, удало ся препровадити вшыткы бльокы програмовы. При нагоді ювілея появляли ся голосы - ци названя „на чужыні" гнеска то не анахронізм, або орґінальний „сепаратызм", бо ватра в Михалові на стале вписала ся до календаря не лем лемківскых імпрез культуральных. Прото лышат ся звіданя: ци то лем туга за горами, ци так тяжко на чужыні?

Текст і знимкы
**Анна Рыдзанич**

*Z prawej na warsztatach w Osowiczach,*
*niżej zespół z Krynek, na str. 60 śpiewanie w dawnej stodole*

# НАСТАЎНІК

**працяг с стр. 49**

Для кампазітарскага працэсу ваеных гадоў характэрна творчая актыўнасць і хуткасць у рабоце, пастаяннае імкненне да тэхнічнай дасканаласці. Сачыненні ваенных гадоў сцвярджалі высакароднасць чалавечага духу, веру ў перамогу. Іх няшмат, але ўсе яны значныя па зместу, актуальныя па тэматыцы, хвалюючыя па музычнаму выказванню.

Пасляваенныя гады – перыяд здзяйснення творчых задум. Кампазітар звяртаўся да сімфоніі, канцэрту, камерна-інструментальнай музыцы, вакальных і харавых жанраў. Творчым дасягненнем сталі дзве сімфоніі. Першая сімфонія звязана з тэмай Вялікай Айчыннай вайны. Другая прысвечана 30-годдзю Кастрычніка.

Творы 60-ых гадоў – канцэрты для віяланчэлі, для кантрабаса, хоры, рамансы – уражваюць музычнай прыгажосцю, харастваом формы і прафесійным майстэрствам. Асобнае месца належыць харам. Яны напісаны з добрым веданнем харавога пісьма. Тонкае выкарыстанне харавых рэгістраў і фарбаў дэманструе індывідуальны падыход да народнай інтанацыі.

Адначасова ствараліся рамансы і вакальныя дуэты на вершы М. Танка, П. Труса. У іх адлюстраваны душэўныя перажыванні, пачуцці і эмоцыі. Глыбокая экспрэсія і паэтычнасць маюць сваім вытокам узнёслую лірыку рамантыкаў. Музычная мова вакальных мініяцюр адметна арганічным адзінствам слова і музыкі, але кампазітар аддае перавагу вакалу, падкрэсліваючы выразнасць меладычнага хараства.

Перыяд 60-ых гадоў прыкметны стварэннем шэрагу камерна-інструментальных кампазіцый, у якіх увасоблены найбольш характэрныя рысы стылю: вастрыня і экспрэсіўнасць інтанацыйнай і гарманічнай мовы, поліфанійная насычанасць фактуры, дэталёвая апрацоўка музычнай тканіны. У стварэнні тэматызму, пераважна лірычнага характару, праступае цесная сувязь з беларускім меласам. Значны ўклад у камерную музыку ўнёс Багатыроў сваімі ансамблямі, якія ён пачаў пісаць яшчэ ў 40-ыя гады. З цягам часу яны ахапілі амаль усе інструменты аркестра, дэманструючы творчыя імкненні кампазітара. Вялікі інтарэс да камернай музыкі захаваўся і далей, абумовіў стварэнне п'ес для фартэпіяна, цымбалаў, фагота, тубы, альта. Менавіта ў камернай музыцы канчаткова сфарміраваліся індывідуальная творчая манера кампазітара і тыя рысы стылю, якія сталі тыповымі для твораў позняга перыяду.

Значным дасягненнем 60-ых гадоў з'явілася кантата "Беларускія песні", у якой арганічна спалучыліся ўсе мастацкія кампаненты і дзе праявілася ўся шматграннасць таленту творцы. Мастацкія дасягненні кампазітара вылучылі яго імя ў лік выдатнейшых майстроў беларускай музыкі.

У 1968-ым годзе Багатырову было прысвоена ганаровае званне народнага артыста Беларусі, а ў 1969-ым за кантату "Беларускія песні" прысуджана Джяржаўная прэмія Беларусі.

У 70-80-ыя гады Багатыроў – кіраўнік нацыянальнай кампазітарскай школы. Ён валодае індывідуальна-непаўторнай манерай пісьма, меладыйнай мовай з багаццем ладавых і гарманійных структур, што выходзяць з народных крыніц. Новыя творы гэтага перыду – кантаты "Малюнкі роднага краю", "Юбілейная", апрацоўкі беларускіх народных песень, камерная музыка, а таксама араторыя "Бітва за Беларусь". Найбольш значны рэзананс атрымала араторыя "Бітва за Беларусь", якая напісана ў гонар Перамогі над гітлераўскай Германіяй.

Мастацтва Багатырова з'явілася імпульсам для многіх напрамкаў і абумовіла шмат стылявых пластоў сучаснай беларускай музыкі. Яго оперы, кантаты, араторыі і хоры складаюць фундамент музычнай культуры Беларусі.

Доўгае жыццё, удалы творчы лёс. Хочацца спытацца, як так можна пражыць, столькі перажыўшы ўсялякіх часоў і эпох, якія мяняліся ў краіне? І як пры гэтым пісаць музыку?

Анатоль Багатыроў перамог свой час. Ён жыў у часе, але ўмеў заставацца шчырым ва ўсім, што ствараў і чым займаўся. Галоўным для яго было заставацца адданым. Адданым адзінай жанчыне, з якой стварыў сям'ю. Адданым музыцы, якая стваралася. І адданым музыцы ў тым, калі стаў вучыць іншых пераносіць пачуцці на паперу з нотнымі радкамі. Кажуць, што крытэрыем кампазітарскага таленту ў вучнях для Багатырова была здольнасць зрабіць апрацоўку народнай мелодыі. І гэта таксама сведчыць пра яго адданасць — роднай зямлі, яе традыцыям. І вельмі шмат ужо тых, хто гаворыць сёння пра Анатоля Багатырова — «настаўнік». Багатыроў – буйны педагог, які на працягу больш чым 50 гадоў вядзе клас кампазіцыі ў Беларускай акадэміі музыкі. Ён выхаваў цэлую плеяду беларускіх кампазітараў. Сярод вучняў Багатырова – народныя артысты СССР, народныя артысты Рэспублікі Беларусь, заслужаныя дзеячы мастацтваў Беларусі, лаўрэаты Дзяржаўных прэмій, лаўрэаты ўсесаюзных і рэспубліканскіх конкурсаў – Я. Глебаў, І. Лучанок, Г. Вагнер, Ю. Семяняка, Дз. Смольскі, С. Картэс, А. Мдзівані і іншыя.

**Анна Пятроўская**, фота **аўтарка**



# Білим голосом

Співати відкритим «білим голосом», в живописному місці і відповідно з народною традицією. Саме цього і навчались учасники школення традиційного співу «Виспівати підляшську традицію – школення традиційних пісень…»

Навчання відбувалися у Білостоцькому музею села 2-5 вересня цього року. Співаки зосередились на піснях з Полісся записаних на півночі Рівненської області: Дубровицькому, Ракитнецькому та Зарічанському районах. – Наші школення охоплюють не тільки одні пісні – говорить організатор **Юліта Харитонюк**, – але й народного рукоділля, різні лекції. В майбутньому плануємо також навчати народних танців. Ведучі цих школень приїхали з Полісся де навчались поліських пісень від сільських співачок. Також вони являються етномузикологами в своїй місцевості, проводять заняття с дітьми, молоддю та дорослими в Рівному.

Учасники цих навчань це особи, котрі цікавляться музикою, співом та представленням музичної сторони народної культури. Для **Доменіки Назарук** це велика подія. Тут можна багато чому навчитися. – Школення охоплюють вправи емісійні і музичні, науку співу та антропологічні основи окремих творів – підкреслює **Юрій Ковальчук**, випускник Рівненського Інституту Культури, співак хорів «Горинь» та «Сільська музика», керівник дитячого музичного коллектива «Ранкова роса», котрий вивчає Полісся уже багато років. Ми звертаємо увагу на дихання під час співу, діалект, манеру співу.

Головним ведучим була **Наталія Боярська**, випускниця, тепер асистент Рівненського Інституту Культури, котра фольклорем займається уже декілька років і також співає в хорі «Сільська музика». – Дуже добре мені працюється с учасниками цих школень – говорить Наталія. – Музика не має мовних перешкод і об'єднує усіх. Навчаючи пісень, котрі мають різний жанри, звертаємо увагу на традиційні особливості співу, мелодію, мелізматику, варіанти I, II чи III голосу. Стараємось співати так, як співали колись наші бабці.

Школення були організовані спілкою «Насліддя Підляшшя», а також Підляшським музеєм у Білостоку.

**о. Олексій Петровський**
фото
**Анна Сєрко-Шиманська**

# W starej pieśni i tańcu

W tym roku dziewczęta wzorem lat ubiegłych ćwiczyły dziesięć dni w skansenie w Białowieży w ramach projektu, realizowanego przez Fundację Oikonomos, który koordynowała Anna Ołdakowska. Pieniądze na projekt przekazało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Uczestniczki uczyły się pieśni i tańców oraz rękodzieła ludowego. W sobotę 28 sierpnia dały koncert i pokazały swoje prace, też w skansenie, w stodole, pełniącej rolę sali widowiskowej i wystawowej. Cała stodoła zapełniła się słuchaczami i widzami zarazem, bo było czego posłuchać i na co popatrzeć.





Zaprezentowały śpiew najbardziej archaiczny, zwany białym albo śpiewokrzykiem, taki, który jeszcze kilkadziesiąt lat temu rozbrzmiewał wieczorami, po ciężkiej, znojnej pracy w każdej wsi. Był donośny i czysty. Przy nim wychowywały się dzieci. I tak, w sposób naturalny, przechodził z jednego pokolenia na drugie. Aż jego ciągłość została przerwana, uznano go za niemodny, zepchnięto do wsi i babć.

Na szczęście nie wszystkie babcie zabrały za sobą do grobu sztukę tego śpiewu. Ich miastowe wnuczki i prawnuczki odnalazły żyjące babcie, ludowe artystki, po obu stronach polsko-białoruskiej granicy i zaczęły się od nich uczyć archaicznego śpiewu. Ogromne zasługi w zdejmowaniu warstw zapomnienia z tego śpiewu ma Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach z niestrudzonym **Doroteuszem Fionikiem** i jego siostrą **Anną Fionik**. To Anna wraz z **Pauliną Glinką**, obie z „Żemerwy", uczyła w Białowieży dziewczęta białego śpiewu.

Śpiew ten pokochała **Dorota Choińska**, uczestniczka warsztatu. Chwali niepowtarzalną atmosferę zajęć i skansenu. Śpiew jest czymś ważnym i dla **Ewy Ołdakowskiej**. Trzy lata temu po raz pierwszy trafiła ona do Białowieży na warsztaty „Region w pieśni i powieści", organizowane przez **Katarzynę Dmitruk-Aleksiejuk**. Dzięki staraniom Ewy oraz koleżanek powstała grupa Agańki. Pozwala ona na rozwijanie sztuki archaicznego śpiewu. Grupę tworzy m.in. **Katarzyna Hrynaszkiewicz**, **Magdalena Pyłkowska** i Ewa Ołdakowska. W ciągu roku ćwiczyły one ten śpiew, spotykając się raz w tygodniu w Białymstoku oraz kilka razy wyjeżdżały na weekendowe warsztaty do Białowieży do skansenu i do Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Ta nauka wydała obfity plon w postaci płyty „Młody region w strarej pieśni".

Do płyty dołączono folderek z tekstami pieśni. Projekt związany z wydaniem tej płyty i całorocznym rozśpiewaniem młodych ludzi też prowadziła Fundacja Oikonomos, korzystając z finansowego wsparcia programu „Młodzież w działaniu".

Podczas białowieskiego koncertu dziewczęta zatańczyły kilka ludowych tańców białoruskich. Ale porywający pokaz tychże tańców zaprezentował zespół, w którym zatańczyli nastolatkowie z zespołu „Przepiórka", działającym przy Hajnowskim Domu Kultury, prowadzonym przez **Justynę Kalinowską**.

Pieśni naszej ziemi śpiewał też na dobrym poziomie zespół z Krynek „Zaranica", niedawno założony.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

# Święci męczennicy Sergiusz i Bachus

## (7 / 20 X)

Byli z pochodzenia Rzymianami, a także chrześcijanami, bezgranicznie oddanymi Chrystusowi. Zajmowali ważne stanowiska na dworze cesarza imperium rzymskiego Maksymiana. Ten bardzo ich lubił, a naród i dworzanie obdarzali wielkim szacunkiem. Znaleźli się jednakże ludzie, którzy powodowani zawiścią donieśli władcy, iż jego faworyci są chrześcijanami. Początkowo cesarz nie dawał wiary tym słowom.

Podczas uroczystości na cześć pogańskich bożków Maksymian, zauważywszy nieobecność Sergiusza i Bachusa, polecił przyprowadzić ich, aby oddali cześć bóstwom. Sergiusz i Bachus oświadczyli wtedy, iż wyznają Chrystusa, odważnie piętnując niegodziwości cesarza i fałszywość pogańskich bogów. Władca wydał ich na pośmiewisko tłumów, lecz ceniąc ich wierność wezwał do siebie i długo przekonywał, aby wyrzekli się Chrystusa. Jednakże obaj dostojnicy nie ulegli cesarskim perswazjom, sami przekonując Maksymiana, aby uwierzył w Pana.

Nie chcąc sam torturować wiernych sług, odesłał ich do rządcy wschodniej części cesarstwa, Antiocha, nakazując mu, by najpierw spróbował przekonać więźniów do oddania pogańskim bogom czci, a w wypadku, gdy okażą się nieposłuszni, poddał ich torturom i zgładził. I tu perswazje rządcy okazały się nieskuteczne.

Wobec takiej postawy więźniów, polecił bić bez miłosierdzia Bachusa, a Sergiusza zamknąć w więzieniu. Św. Bachus podczas tortur zmarł, a jego porozdzierane ciało, wyrzucone na pożarcie zwierzętom i ptakom, zostało potajemnie zabrane przez chrześcijan i ukryte w pieczarze. Tej samej nocy zjawił się on Sergiuszowi w widzeniu i umocnił przed zbliżającymi się mękami. Następnego dnia założono Sergiuszowi żelazne buty z długimi i ostrymi wewnątrz gwoździami, po czym zmuszono, by pieszo towarzyszył Antiochowi w służbowych podróżach do różnych miast. W jednym z miast w Syrii poddano go nowym torturom, które święty zniósł dzielnie, modląc się i śpiewając psalmy. Ścięto go między 290 a 303 rokiem.

Z oficjum na dzień świętych męczenników Sergiusza i Bachusa

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 6.)

**Вс҄ѐ презрѣ́вше земно́е могꙋ́тство, и҆ пло́ть возненави́дѣвше, бг҃а ст҃а́го возлюби́сте: и҆ ѡ҆дѣ́ѧнїе безче́стное рꙋга́тельнѣ нося́ще, съ нб҃сѐ прїѧ́сте свѣ́та ѡ҆де́ждꙋ, и҆ ри́зꙋ нерастерза́емꙋю. съ не́юже ликꙋ́юще вѣнценѡ́сцы пребога́тїи, покро́въ на́мъ бꙋ́дите и҆ ѡ҆дѣ́ѧнїе, жи́зни ѡ҆бнаже́ннымъ, ѕмїи́нымъ прельще́нїемъ.**

**Tłumaczenie**

Wzgardziwszy całą potęgą ziemską i ciało znienawidziwszy, Boga Świętego umiłowaliście; i odzienie niegodne z upokorzeniem nosząc, zostaliście obdarzeni z nieba okryciem światłości i szatą nierozerwalną; z którą (tzn. w którą ubrani), radując się, (o) nosiciele wieńców, wielce szczodrobliwi, bądźcie opieką i odzieniem nam, przez podstęp węża (dosł. wężowy) z życia obnażonym.

UTWÓR 2. (ton 6.)

**Се́ргїе пресла́вный, и҆ прехва́льный ва́кхо, сосꙋ́ди дх҃а, пото́цы и҆сточа́юще всѣ́мъ цѣле́нїѧ, на́ши храни́телїе, и҆ крѣ́пцыи побѡ́рницы цр҃кве бы́вше, самовѡ́льныѧ же́ртвы, и҆ заколе́нїѧ честна́ѧ, свѣти́льницы ѡ҆заря́юще свѣ́томъ бл҃гоче́стїѧ ко́нцы, разрѣши́те тмꙋ̀ належа́щꙋю дꙋша́мъ на́шымъ, и҆ мра́къ ѕло́бный ве́сь ѿжени́те.**

**Tłumaczenie**

Sergiuszu wielce znakomity i przechwalebny Bachusie, naczynia Ducha, źródła toczące wszystkim uzdrowienia, nasi opiekunowie, (wy) którzy byliście mężnymi (dosł. mocnymi) obrońcami Cerkwi, dobrowolne dary i uśmiercone ofiary czcigodne, pochodnie oświecające blaskiem (dosł. światłem) pobożności krańce (domyśln. ziemi), rozproszcie ciemność ogarniającą dusze nasze oraz cały wrogi mrok odpędźcie.

UTWÓR 3. (ton 6.)

**Незаходи̑мая селе́нїѧ, и҆ разꙋ́мное весе́лїе, и҆ свѣ́тъ невече́рнїй, и҆ жи́знь безпеча́льнꙋю и҆ неги́блемꙋю, ѿ тлѣ́ннагѡ тѣлесѐ страда̑льцы сла́внїи и҆зше́дше воспрїѧ́сте. но моли́теся си́хъ и҆ на́мъ ѹ҆лꙋчи́ти, стра̑сти ѹ҆мертви́вшымъ, и҆ грѣха̀ ѹ҆кло́ньшымся, се́ргїе и҆ ва́кхе** (poprawnie **ва́кше**), **предста́теле и҆ приста̑нища вѣ́рныхъ, со дерзнове́нїемъ моля́щеся ѡ҆ дꙋша́хъ на́шихъ.**

**Tłumaczenie**

Niedostępne przybytki, a także duchową radość, jak też światłość niegasnącą i życie wolne od trosk oraz niekończącą się (ew. nieniszczejącą), doczesne (ew. zniszczalne) opuściwszy, (o) cierpiętnicy chwalebni, otrzymaliście; przeto (w oryginale: lecz) błagajcie, abyśmy (również) i my tymi (domyśln. dobrami) obdarzeni zostali, gdy namiętności poskromimy i od grzechu się oddalimy, Sergiuszu i Bachusie, orędownicy i schronienie (dosł. schronienia) wiernych, z ufnością modląc się za dusze nasze.

UTWÓR 4. (*Sławnik*, ton 4.)

**Се́ргїй и҆ ва́кхъ, свѣ́тлаѧ мꙋ́ченикѡвъ и҆ сꙋгꙋ́баѧ заря̀, мꙋчи́телей бо свирѣ́пство низложи́сте, і҆́дѡльскꙋю же ле́сть ѹ҆праздни́сте, и҆ бг҃оразꙋ́мїѧ соверше́ннꙋю та́йнꙋ, свѣ́тлымъ гла́сомъ высоковѣща́юще проповѣ́дасте: и҆́хже моли́твами хрⷭ҇тѐ, си́хъ законода́вче, подвигополо́жниче же и҆**

**вѣнцеда́телю, и҆ на́съ сподо́би на невиди́мыѧ и҆ лꙋка̑выѧ сі̑лы, держа́внѡ ѹ҆вѧзті́сѧ.**

**Tłumaczenie**

Sergiuszu i Bachusie (domyśln. wy jesteście) jaśniejącą męczenników i podwójną zorzą, albowiem pałaczy okrucieństwo zwyciężyliście, bałwanów zaś fałsz zniweczyliście i najdoskonalszą tajemnicę poznania Boga czystym (dosł. światłym) głosem zwiastując wzniośle, oznajmiliście; przez których modlitwy, Chryste, tych prawodawco, (Panie) wyznaczający wysiłki i także Sędzio nagradzający wieńcami, uczyń abyśmy również i my z całą mocą przepasali się (dosł. przewiązali) przeciw niewidzialnym i podstępnym potęgom.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym wymaga komentarza fragment pierwszej stichery: **вѣнценѡ́сцы пребога́тїи, покро́въ на́мъ бꙋ́дите и҆ ѡ҆дѣѧ́нїе, жи́зни ѡ҆бнаже́ннымъ, ѕмї́йнымъ прельще́нїемъ** – pol. *(o) nosiciele wieńców, wielce szczodrobliwi, bądźcie opieką i odzieniem nam, przez podstęp węża (dosł. wężowy) z życia obnażonym*. W tekście tym poruszona została kwestia upadku człowieka w raju. Aby zrozumieć jego istotę, należy zapoznać się z odnośnymi tekstami Starego i Nowego Testamentu. Historię upadku pierwszych ludzi opisuje Księdza Rodzaju w trzecim rozdziale. Wąż, bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Bóg stworzył, podstępem zwiódł pierwszą niewiastę – Ewę i doprowadził do naruszenia przez nią Boskiego przykazania o niespożywaniu owocu z drzewa poznania dobra i zła. Ona natomiast skusiła swojego męża Adama. Wąż to oczywiście szatan, nieposłuszny Bogu anioł, który został strącony z nieba wraz ze swoimi współtowarzyszami – aniołami ciemności, którzy sprzeciwili się kiedyś Bogu i utworzyli osobliwe królestwo zła, wrogie Panu. O nim pisze św. Jan Teolog w Księdze Apokalipsy. *I nastąpiła walka na niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do walki Smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie* (Ap 17,2-9; Biblia Tysiąclecia). Grzech pierwszych rodziców okazał się bardzo ciężki, albowiem Adam i Ewa zgrzeszyli dobrowolnie, słuchając szatana. Znali przecież przykazanie Pana i mieli możliwości, aby je wypełnić.

Dlatego ten grzech był brzemienny w skutkach. Zdestabilizował i skaził całą ich naturę – zostały naruszone wszystkie elementy ładu duchowego i cielesnego. Duch nie podążał już ku Bogu, ale stał się pożądliwy, natomiast dusza podporządkowała się instynktom cielesnym. Człowiek stał się *głuchy, ślepy, nagi, nieczuły na dobrodziejstwa, od których się oderwał, a poza tym stał się śmiertelny, ulegający rozkładowi, nierozumny (...) zamiast poznaniu Bożemu, nie ulegającemu przemijaniu, oddał się poznaniu cielesnemu, bowiem utraciwszy wzrok duszy (...) przejrzał oczyma ciała*. W życie człowieka weszły choroby i cierpienia, a także śmierć. Człowiek więc przez podstęp węża (szatana) został *z życia obnażony*. Temu *obnażeniu z życia* ulegli nie tylko pierwsi rodzice. Następstwa upadku Adama i Ewy ogarnęły całą ludzkość. *Dlatego też jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ* (w cs. *w którym*) *wszyscy zgrzeszyli* (Rz 15,12; BT), w tym również i na nas, którzy słowami stichery zwracamy się z modlitwą do świętych męczenników: *(o) nosiciele wieńców, wielce szczodrobliwi, bądźcie opieką i odzieniem nam, przez podstęp węża (dosł. wężowy) z życia obnażonym*.

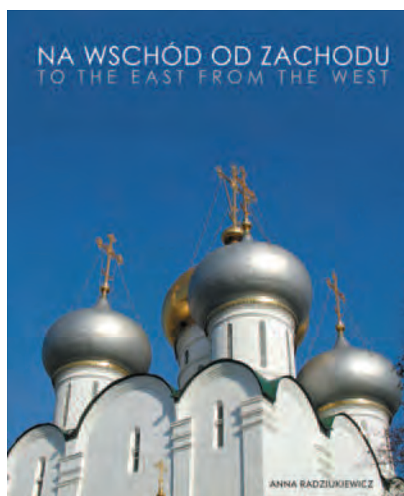
KOMENTARZ JĘZYKOWY

Tym razem komentarz językowy będzie dotyczyć zagadnienia z zakresu działu gramatyki, zwanego morfologią, która zajmuje się budową wyrazów, mówiąc dokładniej, tej jej częścią, która dotyczy odmiany wyrazów, czyli fleksją. Otóż w utworach drugim, trzecim i czwartym występuje wyraz (rzeczownik) **ва́кхъ** (*Bachus* – imię własne), lecz w każdym utworze w różnej formie: a) **ва́кхо**, b) **ва́кхе**, c) **ва́кхъ**. Sam fakt nie byłby w sobie zjawiskiem dziwnym, gdyby nie to, iż wszystkie te formy wyrażają jeden i ten sam przypadek (!) – wołacz, na co wskazuje jednoznacznie kontekst każdego ze wspomnianych utworów. I co ciekawsze, żadna z przytoczonych form, użyta w znaczeniu wołacza, nie jest prawidłowa (!).

Wyraz **ва́кхъ** (*Bachus*) należy do pierwszej deklinacji rzeczowników cerkiewnosłowiańskich o odmianie twardotematowej, tzn. że jego temat kończy się na spółgłoskę twardą i w związku z tym powinien odmieniać się według wariantu twardego. Spółgłoską tematyczną jest tu twarda spółgłoska tylnojęzykowa **х** (*ch*). Spółgłoska ta ma tę fonetyczną właściwość, iż w pozycji przed samogłoską przednią – miękką **е** (*je*) ulega tzw. palatalizacji, czyli zmiękczeniu, i przechodzi w spółgłoskę szczelinową (frykatywną) **ш** (*sz*). Ponieważ rzeczowniki pierwszej deklinacji wariantu twardego przyjmują w wołaczu końcówkę fleksyjną **е** (*je*), zatem wyraz **ва́кхъ** powinien mieć postać **ва́кш-е**, tak jak **дꙋ́хъ** – **дꙋ́ш-е** (porównaj w modlitwie **Царю̀ небе́сный, ѹ҆тѣ́шителю дꙋ́ше и҆́стины...**).

Jak da się zauważyć, żadna z form rzeczownika **ва́кхъ**, występujących w pozycji wołacza, nie odpowiada przytoczonym tu regułom. **Ва́кхо** to owszem postać wołacza, lecz rodzaju nijakiego pierwszej deklinacji, jak **село̀** (*pole-one*), a przecież **ва́кхъ** to rodzaj męski zarówno według formy, jak i znaczenia. Z kolei **ва́кхе** to forma, gdzie tematyczne **х** (*ch*) powinno ulec zmiękczeniu przed **е** w **ш** (**ва́кш-е**), jak było to wyżej zaznaczone, natomiast **ва́кхъ** to właściwie postać mianownika użyta w funkcji wołacza – jest to kolejny przykład rusycyzmu w tekstach cerkiewnosłowiańskich (w języku rosyjskim we wszystkich rodzajach i liczbach forma mianownika pełni funkcję wołacza).

**o. protoijerej Stanisław Strach**




# DZIĘKUJĘ ZA KSIĄŻKĘ

*Szanowna Pani Anna Radziukiewicz*

*Jestem świeżo po lekturze Pani książki „Na Wschód od Zachodu”. Ta książka zafascynowała mnie sposobem ujęcia i narracji, a także merytorycznego opisu prawosławia. Jestem katolikiem, który nie może pogodzić się z tzw. schizmą. Jest to gigantyczny błąd (nie jedyny) Rzymu.*

*Patrząc, co się u nas dzieje, straciłem nadzieję na ponowne zjednoczenie. To są chyba już dwa różne Kościoły. Z tym, że wy zostaliście u źródeł, a my gdzieś dryfujemy. Przecież znowu byłaby kolejna "schizma". Chodzi o teologię wyzwolenia, zduszoną przez Jana Pawła II w Ameryce Łacińskiej. Natomiast owa teologia ożywa i ma swoich mesjaszy (np. Hugo Chaves).*

*Książka zainspirowała mnie i zajrzałem do Przeglądu Prawosławnego. Gratuluję tekstów.*

*Pozdrawiam*

***Emilian Niemiec, Końskie***

## W Dubinach Centrum

Centrum Etnograficzno-Ekumeniczne w Dubinach zostanie uroczyście otwarte w końcu października. Zajmie ono miejsce byłej szkoły, która niemal po rocznym remoncie, dzięki staraniom władz gminy Hajnówka na czele z jej wójtem **Olgą Rygorowicz**, przyjmie nową funkcję. Będą tu prowadzone, we współpracy z bielską szkołą ikonograficzną, warsztaty pisania ikon dla dzieci i młodzieży, wykłady, spotkania, wystawy.

## Ucz się rosyjskiego z Bractwem

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na lekcje języka rosyjskiego. Odbywają się one w piątki po południu i w soboty od rana w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Prowadzone na różnych poziomach, dla różnych grup wiekowych. Tel. 663 990 966.

## MOŻE KTOŚ ZNALAZŁ?

9 sierpnia 2010 roku, wracając z monasteru w Supraślu z dwiema nieznanymi mi wcześniej paniami z pielgrzymki, zostawiłam w samochodzie czarny żakiecik z zapięciem kapturowym koronkowym, obszyty czarną koronką. Jestem do niego bardzo przywiązana i w związku z tym bardzo proszę o kontakt osobę, która go znalazła. Z góry dziękuję. Mój telefon: (85) 653 12 17, kom. 728 452 444.

# ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

**5 października** – audycja „Synody na bazarze”, program 2 TVP, godz. 7.40

**8 października** – pielgrzymka do Supraśla na *wsienoszcznoje bdienije* z okazji święta Jana Teologa, koszt 10 zł, wyjazd godz. 16.45, Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, zapisy w Centrum Kultury Prawosławnej podczas zebrań bractwa oraz we wtorki przed akafistem

**12-16 października** – wyjazd na wyświęcenie cerkwi w Komańczy, które odbędzie się 13 października, pielgrzymi odwiedzą także monaster w Wysowej, Świętą Górę Jawor, Gorlice, Krynicę, zaplanowany jest też wyjazd na Słowację, wizyta w muzeum w Zyndranowej, koszt 250 zł, zapisy Bractwo św. Mikołaja, wtorki i czwartki w godz. 16-18, tel. (85) 744 55 11

**14 października** – diecezja lubelsko-chełmska i Towarzystwo Ukraińskie w Lublinie organizują bezpłatny wyjazd na Chełmszczyznę, po drodze wizyty w monasterze w Turkowicach, Sahryniu, Śniatyczach, Zamościu, Szczebrzeszynie. Wyjazd godz. 7.30, z ul. Dolińskiego 1 w Lublinie, informacje i zapisy pod nr. 664 187 538

**17 października** – o 300-leciu cudu na Świętej Górze Grabarce opowie ihumenia Hermiona, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, ul. Cerkiewna, godz. 17

**19 października** – pielgrzymka do Zwierek na *wsienoszcznoje bdienije* z okazji święta Krasnostockiej Ikony Bogarodzicy, koszt 10 zł, wyjazd godz. 16.45, Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, zapisy w Centrum Kultury Prawosławnej podczas zebrań bractwa oraz we wtorki przed akafistem

**20 października** – pielgrzymka do Zwierek na święto Krasnostockiej Ikony Bogarodzicy, koszt 7 zł, wyjazd godz. 9, spod CKP w Białymstoku, zapisy Bractwo św. Mikołaja, wtorki i czwartki w godz. 16-18, tel. (85) 744 55 11

**22 października** – arcybiskup Abel będzie mówił o perspektywach i bezdrożach ekumenizmu, Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia, godz. 18

**23-24 października** – uroczystości ku czci Lubelskiej Ikony Matki Bożej, *wsienoszcznoje bdienije*, godz. 17, Liturgia godz. 10

**26 października** – pielgrzymka na Grabarkę na święto Iwierskiej Ikony Matki Bożej, koszt 30 zł, wyjazd godz. 6.30, w drodze powrotnej pielgrzymi będą się modlić w cerkwi w Tokarach, zapisy Bractwo św. Mikołaja, wtorki i czwartki w godz. 16-18, tel. (85) 744 55 11

**30 października** – za sprawą wykładu Krystyny Mart słuchacze podążą śladami Chełmskiej Ikony Matki Bożej, Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewicza 1, godz.18

Czy wiecie, dlaczego w akatyście stale powtarza się „radujsia” i co symbolizuje wosk, z którego robione są cerkiewne świece? Jak pocieszał św. Mikołaj Welimirowić matkę nieczułych dzieci i co napisał do innej, której córka została miss piękności? Jakie rady dla ludzi pragnących zawrzeć związek małżeński dawali optyńscy starcy? Jak starzec Ioann (Kriestiankin) przepowiedział Bułatowi Okudżawie nowe imię? Dlaczego brocker z Wall Street został mnichem? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2011 rok. Są w nich także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku. Cena detaliczna egzemplarza (wraz z wysyłką) wynosi 8 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 7 zł, na miejscu w wydawnictwie 6 zł.




***Zamówienia prosimy przesyłać na adres: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 085 / 745 54 95***

***Pieniądze należy wpłacać na konto: 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Czytania 2011”***

# Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



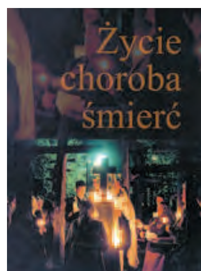

O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

**Cena 29 zł, z wysyłką 37 zł**




ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

**Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł**




ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

**Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł**

***Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „O naszym prawosławiu”, „Grabarka” lub „Życie, choroba, śmierć”***

**INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK**
**dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17**

# ZBLIŻENIA

**ADAM**. Białostoczanin, po czterdziestce, średniego wzrostu i ze średnim wykształceniem, bez zobowiązań i nałogów, rencista III grupy, pracujący dorywczo, pozna panią w wieku od 31 do 40 lat

**BARBARA**. Lat 44, sylwetka wysportowana, wykształcenie wyższe, samotnie wychowująca dorastające dzieci, niezależna finansowo i mieszkaniowo, pozna pana, z okolic Białegostoku, podobnie niezależnego, a nade wszystko uczciwego i odpowiedzialnego, bez nałogów – w celach matrymonialnych. Tel. 784 241 481

**BIAŁOSTOCZANKA**. Lat 58, z wyższym wykształceniem, pracująca, poszukuje przyjaciela na dobre i złe

**JOLANTA**. Lat 41, spokojna, uczciwa, szuka człowieka spokojnego, z Białegostoku, chętnie wdowca

**MAJA**, sympatyczna panna, pozna wartościowego pana z wyższym wykształceniem, w wieku do 50 lat, tel. 667 294 100

**PIOTR**. Lat 36, 175 cm wzrostu, wykształcenie średnie, z Podlasia, zmotoryzowany, z własnym domem, niezależny finansowo, pozna panią do lat 32, szczupłą, energiczną

**WACŁAW**. Lat 60, kawaler, mieszka w mieście na południu Podlasia, pozna samotną panią, prawosławną. Tel. 791 006 148

*Listy prosimy kierować: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki*

**Przegląd Prawosławny, miesięcznik**
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

**Wydawca**
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

**Redaguje zespół w składzie**
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

**Stale współpracują**
Sergiusz Borowik, Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

**Skład komputerowy**: Halina Kierdelewicz

**Projekt graficzny**: Anna Radziukiewicz

**Adres redakcji**: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

**E-mail**: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

**Nakład**: 5000 egz.

**Prenumerata**
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

**Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):**
**miesięczna:** Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

**Nr rachunku odbiorcy**
**76 1500 1344 1213 4007 7689 0000**

**Odbiorca:**
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....................

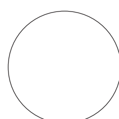
Wpłacający: ....................

....................

....................

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....................

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

**76 1500 1344 1213 4007 7689 0000**

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

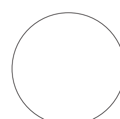
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....................
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

# Ustawa o mniejszościach...

ciąg dalszy ze str. 39

Polsce mniejszościom należałoby uzależnić od praw Polaków w innych krajach. Ten argument podnoszony był wielokrotnie.

– Mam do rządu zasadnicze pytanie. Mianowicie, czy ten rząd ma zamiar w ogóle dbać o polskie mniejszości narodowe? Z tych wypowiedzi, które tutaj słyszymy, wynika, że nie ma takiego zamiaru, a okrzyki, które tutaj też słyszymy, bardzo wyraźnie wskazują na to, że ma przy tym pełne poparcie klubu SLD (poruszenie na sali) (poseł Jarosław Kaczyński, PiS).

Inny poseł PiS, **Wojciech Szarama**, pytał: – Bo zadajemy sobie pytanie: czy najpierw ma zostać otwarty cmentarz obrońców Lwowa we Lwowie, czy najpierw mamy przyjąć ten projekt ustawy?

Jeszcze inny argument przeciwko, to „zagrożenie" Polaków na obszarach, gdzie zamieszkują mniejszości.

– Jak będzie ta ustawa działała w takich obszarach – wspominał o tym poseł **Krzystzof Jurgiel** – jak na przykład w Puńsku, gdzie jest 20 procent Polaków, 80 procent Litwinów, w Hajnówce, gdzie jest 35 procent Polaków, 65 procent deklarujących się Białorusinów? Kto tam jest mniejszością i kto zadba o los Polaków, zwłaszcza w świetle tego, że jedzie minister spraw zagranicznych i obiecuje jeszcze dodatkowe ośrodki kultury w Puńsku, podczas kiedy rządzi tam mniejszość (zgodnie ze stosowaną tu nomenklaturą), która zarządza całą gminą (poseł **Andrzej Fedorowicz**, LPR).

Podobne obawy wyrażał klubowy kolega Andrzeja Fedorowicza, poseł **Janusz Dobrosz**.

Polemizując z oponentami używałem różnych argumentów. Posłów Jurgiela, Fedorowicza i Dobrosza uspokajałem, że Polakom ze strony mniejszości nic nie grozi. Jako przykład podałem moją rodzinną Orlę, gdzie składająca się w stu procentach z Białorusinów Rada Gminy przekazała kilkunastu katolickim rodzinom zbudowaną przez prawosławnych szkołę na ich kaplicę. Tych, którzy mówili o uprzywilejowaniu mniejszości, pytałem, czy jeśli tworzymy dla ludzi jeżdżących na wózkach podjazdy, to znaczy, że dajemy im przywileje? Troszczących się o Polonię przekonywałem, że ustawa da moralne prawo Polsce upominania się o podobne prawa Polaków w innych państwach. **Ludwika Dorna**, który kilkakrotnie podnosił problem „uprzywilejowania" mniejszości w ordynacji wyborczej – chodziło o zapis zwalniający mniejszości z pięcioprocentowego progu w wyborach do Sejmu – „zgasiłem", proponując mu, by jego klub zgłosił w tej sprawie wniosek do Trybunału Konstytucyjnego.

W wielogodzinnych debatach uchwalenie ustawy popierali reprezentujący mniejszość niemiecką **Henryk Kroll** i posłowie lewicy Marek Borowski, **Jerzy Szteliga**, **Marian Kawa**, **Piotr Gadzinowski**, którego celne riposty wyprowadzały z równowagi naszych oponentów. Ważną rolę odegrał też reprezentujący rząd wiceminister Spraw Wewnętrznych **Tadeusz Matusiak**, który zbierał najwięcej razów za „zdradę" polskiej racji stanu.

Ostatecznie ustawa przeszła dzięki koniunkturalnej postawie posłów Platformy Obywatelskiej. Nie chcąc, by utożsamiano ich z prawicowymi radykałami, klub PO najpierw przegłosował z nimi skreślenie jednego z najważniejszych punktów, dopuszczającego w gminach zamieszkałych przez mniejszości języka mniejszości jako pomocniczego, a następnie zagłosował za poprawką, która dawałaby możliwość wprowadzenia tego języka jako pomocniczego w gminach, w których mniejszości stanowią co najmniej 50 procent mieszkańców. W praktyce oznaczało to wyeliminowanie wszystkich gmin z mniejszością niemiecką – warunek 50 procent z ponad dwóch tysięcy gmin spełniało jedynie pięć (cztery białoruskie i jedna litewska). Za tak „wypreparowaną" ustawą posłowie PO zagłosowali, co przesądziło o jej uchwaleniu. Konsekwentne przeciw ustawie głosowali wszyscy posłowie PiS, PSL (z wyjątkiem jednego) i Samoobrony (z wyjątkiem dwóch). Przeciw były także małe prawicowe ugrupowania.

Lewica miała jednak zdecydowaną przewagę w Senacie, który przywrócił korzystne dla mniejszości rozwiązania, w tym 20-procentowy próg dla języka pomocniczego. By odrzucić poprawki Senatu, potrzebna jest bezwzględna większość głosujących posłów. Do jej uzyskania przeciwnikom, w tym także posłom PO, tej większości zabrakło.

Ustawę uroczyście, w obecności przedstawicieli wszystkich mniejszości, w pałacu namiestnikowskim podpisał prezydent **Aleksander Kwaśniewski**. Dziękując za pracę nad nią wręczył mi pióro, którym dokonał tego aktu. Ten dzień i ta pamiątka jest jednym z najprzyjemniejszych moich wspomnień.

Mimo pozytywnych ocen funkcjonowania ustawy, jestem przekonany, że gdyby wówczas, w 2005 roku, nie doszło do jej uchwalenia, do dziś by jej nie było. Moje przekonanie opieram na stosunku większości posłów obecnej kadencji do ważnych problemów mniejszości.

Zgłoszony przeze mnie projekt uchwały, w której Sejm miałby wyrazić żal z powodu barbarzyńskiej akcji burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Podlasiu w 1938 roku, przez posłów PO, PiS i PSL został skutecznie zablokowany. Podobny los spotkał zgłoszone w tej kadencji projekty ustaw o finansowaniu z budżetu państwa Wyższego Prawosławnego Seminarium i ustawy umożliwiającej sądom przyznawanie odszkodowań rodzinom, których bliscy ucierpieli w wyniku działań polskich formacji zbrojnych (pisałem o tym w poprzednim numerze Przeglądu Prawosławnego).

Świadomość, że rzeczywiste intencje obecnych elit politycznych wobec mniejszości odbiegają od deklaratywnych, zatruwa mi radość z doprowadzenia do uchwalenia tak znaczącego dla mniejszości w Polsce aktu prawnego, tak jak łyżka dziegciu potrafi zepsuć smak beczki miodu.

**Eugeniusz Czykwin**

# Życzenia od Władyków...

*Szanowny Panie*
*Redaktorze Naczelny*
*Panie Pośle*

*Wdzięczny jestem ogromnie za to kompendium o naszym prawosławiu. To rzecz bardzo potrzebna, bo wieści o naszej wierze i powołaniu, duchownych i świeckich świadczyć mają o prawdzie ojców naszych, o Cerkwi Świętej, Bożej.*

*Dziękuję za przesyłkę, za pamięć. Serdecznie życzę obfitych łask Bożych w pracy wydawniczej i w obronie prawd prawosławnych na forum państwowym.*

*Całemu sztabowi redakcyjnemu na czele z Panem dziękowanie z mnogimi laty.*

*Z poważaniem i serdecznością*

***arcybiskup***
***łódzko-poznański***
***SZYMON***

*Redaktor Naczelny Przeglądu Prawosławnego*
*Poseł na Sejm RP Pan Eugeniusz Czykwin*

*Wielce Szanowny Panie Pośle, serdecznie dziękuję za nadesłanie na mój adres dwóch książek „O naszym prawosławiu", co wzbogaci naszą bibliotekę.*

*Zawsze z wielkim szacunkiem i poważaniem odnoszę się do Naczelnego Redaktora „Przeglądu Prawosławnego", i do całego zespołu redakcyjnego za Wasze przywiązanie do Cerkwi i zawsze rzetelne informowanie o naszych wydarzeniach, ale przede wszystkim za to, że uczycie miłości i głębokiego przywiązania do wiary Ojców.*

*Serdeczne Wam za to Bóg zapłać. Życzę Wam oraz całemu zespołowi redakcyjnemu następnych wielu lat tak owocnej pracy redakcyjnej dla dobra naszej Cerkwi.*

*Z miłością w Chrystusie Panu*

***arcybiskup przemyski i nowosądecki***
***ADAM***

# ... i wiernych Czytelników

*Szanowna Redakcjo*
*Przeglądu Prawosławnego!*

*Jestem wiernym czytelnikiem Przeglądu, od najmłodszych lat interesuję się waszym pismem. Jako mały brzdąc zawsze lubiłem rozwiązywać zadania i rebusy z „Aniołka". A było to prawie dziesięć lat temu!*

*Przez następne lata swojego życia zawsze przeglądałem Przegląd, a od zeszłego roku czytam każdy numer od deski do deski. Często nie mogę się doczekać nowego. Najbardziej podobają mi się artykuły dotyczące historii parafii oraz kroniki i felietony Michała Bołtryka, dzięki którym można zweryfikować niektóre głośne sprawy poruszane w mediach i popatrzyć na nie z drugiej strony, o której media nie mówią. Ciekawe są również Notatki z Wiejskiej.*

*Jako pełnoletni prawosławny obywatel Polski nie wyobrażam sobie funkcjonowania prawosławnej społeczności bez pisma informującego o niej. To pokazuje, że jesteście mnie i wszystkim trwającym w wierze bardzo potrzebni. Szczerze dziękuję za 25 lat pracy, której efekty regularnie śledzę od bardzo niedawna i życzę dalszych sukcesów w redagowaniu „Przeglądu".*

*Po przeczytaniu ostatniego numeru ośmielam się zgłosić małą uwagę. Otóż zauważyłem mnóstwo tzw. literówek. Czasami nawet kilka w jednym artykule. Cytuję fragment artykułu „Czytajmy książki": „Cerkiew dziś istniejącą zbudowano dzięki staraniom przybyłego z Rosji o. Teodora Jaszyna w latach 1881-1983. Poświęcono ją 1 października 1883 roku".*

*Jak widać, drobna literówka kompletnie zniekształca datę ukończenia budowy świątyni. Jestem nieco zdziwiony tak dużą liczbą błędów w tekstach, gdyż do tej pory nigdy czegoś takiego w Przeglądzie nie zauważyłem.*

*Zapewne jest to wina małego niedopatrzenia, którego – mam nadzieję – uda się uniknąć sprawdzając dokładnie teksty przed oddaniem numeru do druku.*

***Wierny czytelnik***

Od redakcji: Cieszymy się, że mamy tak młodych, uważnych i wdzięcznych czytelników, jak Pan. Bardzo dziękujemy za piękny list.

Wstyd nam za literówki. Tegoroczny sierpień był dla nas obfity w wydarzenia i pracę – wydanie książki „O naszym prawosławiu", jej promocja, obchody 25-lecia pisma, wiele świąt cerkiewnych i... upał. Z tych powodów zabrakło „gęstego sita" i literówki przeciekły. Ale to i tak nas nie usprawiedliwia. Przepraszamy.

*Droga redakcjo,*
*dziś w cerkwi kupiłam najnowszy numer Waszego pisma. Po lekturze dowiedziałam się o 25 urodzinach. Z tej okazji pragnę złożyć najserdeczniejsze życzenia Mnogaja leta. Jestem czytelniczką Przeglądu od wielu lat – już jako dzieciak kupowałam w kiosku w rodzinnych Siemiatyczach biało-niebieskie płachty...*

*Dzisiaj, kiedy biorę do ręki pięknie wydane pismo, drukowane na gładkim papierze, z kolorowymi zdjęciami, cieszy mnie ta ewolucja. Dowodzi to, że praca pasjonatów, ludzi wiernych Cerkwi, nie idzie na marne.*

*Spasi Gospodi za wasz podwig.*

*Serdecznie pozdrawiam z Wrocławia*

***Anna Łojko-Wilczyńska z rodziną***



Ani deszcz, ani rozlewiska Narwi
nie przeszkodziły tysiącom pielgrzymów,
by dotrzeć 15 września na uroczysko Kudak
nad Narwią w Odrynkach
na modlitwę z metropolitą Sawą

Fot. Anna Radziukiewicz